

ręki »Górę Chełmską« ks. Bączka, lub poezye Czesława Lubńskiego, albo też gdyby słyszeli, jak czystą polszczyzną przemawiają na zebraniach np. taki p. Pollok z Starejwi pod Raciborzem lub p. Chrząszcz z Wierchu pod Głogówkiem.

Czyż zresztą komukolwiek przystoi nastawać na język innego narodu? Mowa ojczysta jest każdemu prawemu Polakowi tak samo miłą i drogą, jak Niemcom mowa niemiecka, a to samo stosuje się do polskiej, co Schenkendorf śpiewał o swej własnej:

Muttersprache, Mutterlaut
Wie so wonnesam, so traut!
Erstes Wort, das mir erschallet,
Süßes, erstes Liebeswort,
Erster Ton, den ich gelallet,
Klingest ewig in mir fort!



Z

PRZESZŁOŚCI ŚLĄZKA.

SKREŚLIŁ

WIKTOR SOŃSKI.

CZĘŚĆ II.



BYTOM.

Nakładem „Katolika“, Spółki wyd. z ogr. odp.

Czcionkami drukarni „Katolika“.

1898.

I.

Urny na Ślązku.

Jan Długosz opowiada w swej kronice, że za jego czasów wykopywano w Polsce, we wsi Nochowie pod Śremem i we wsi Kocielsku pod Łeknem (w teraźniejszym Wielkiem Księstwie Poznańskim) gliniane garnki rozmaitego kształtu, miękkie, dopóki spoczywały pod ziemią, twardejace zaś na powietrzu i słońcu. Zarazem dodaje jako wielkie dziwo, że je natura sama tworzyła.*) Toż samo pisał później uczony śląski Schwenkfeld o urnach z pod Gubeny, Żorawy i Sommerfeldu, a inny uczony śląski Schickfuss o urnach znajdujących na pagórku zwanym Töppelberg w okolicy Trzebnicy, tuż pod wsią Masławem (Massel). Tego mniemania był także Jezuita Bogusław Balbinus, do-

*) J. Długossi, Hist. Pol. Lipsiae MDCCXI, I, 44.

nosząc o urnach »bez wątpienia igraszką natury utworzonych«, które wieśniaczki w Czechach wykopywały z ziemi i osuszały, by następnie gotować w nich strawę.

Inaczej zapatrywał się na rzecz trzeźwieszy i krytyczniejszy Jerzy Thebesius, doktor obojga praw, syndyk i notaryusz miasta Lignicy († 1688 r.). Opisał on i odrysował w swem dziele »Liegnitzer Jahrbücher« wykopaliska z pod Lignicy i Wrocławia z r. 1614 i 1615. Thebesius nie podziela mniemania, jakoby urny były tworam natury, ani nie wierzy, aby były miękkie w ziemi, a twardniały na powietrzu, ani też, że były starymi garnkami, bo w takim razie nie byłyby z pewnością całe, lecz uszkodzone. Natomiast twierdzi, że ustawienie ich grupami w pewnym porządku, oraz to, co w sobie zawierały, dostatecznie okazuje, że składano w nie szczątki spalonych ciał ludzkich.

W okolicy Lignicy — pisze on — we wsi dziedzicznej Schweinitzów Kran stały urny rozmaitej wielkości, 10—12 w jednym miejscu, w nich zaś znaleziono popiół, kilka niedopalonych kości ludzkich, metalową szpilkę i me-

talowe sprzączki, a co największa, także kilka guzików. Thebesius przypominał sobie, że w czasie 30-letniej wojny w Kartuzi pod Lignicą wydobyto z ziemi takie urny z kośćmi i że nierozsądna gawiedź mniemała, iż to garnki, które Kartuzi wraz z kośćmi zagrzebywali, gdy kiedy potajemnie spożyli mięso!

Obfitą kopalnią urn był przedzielony od Lignicy Czarną wodą tak zwany Töpferberg (góra garncarzy), na którym wedle podania mieli mieszkać w dawnym czasie garncarze. Thebesius jednak nie przecząc, że tak być mogło, mówi, że nazywać by go raczej należało Töpfberg (góram garnków), gdyż odkopywano tam dużo urn, które ludzie nieostrożnie kopiąc, roztrącali, zwłaszcza, że były bardzo kruche. Dopiero Dawid Schindler, senator lignicki, zwrócił na nie baczniejszą uwagę, wiele z nich ocalił i pomieszczał w rozmaitych bibliotekach.

Niektóre z nich były szarawego, inne czerwonego, inne bladawego koloru; jedne były z boku, drugie wewnątrz czarne, jakby okopcone, a widocznie nie wielkich mistrzów były dziełem, bo się kształtnością i wytwornością nie odznaczały. Wklęsłości, wypukłości

i jakieś nieforemne linie widocznie palcem lub drewnianym rylcem wykonano. Jedna służyła bezwątpienia ku zbieraniu łez, wylanych przy pogrzebie.

W urnach były kości ludzkie i popiół, a po bokach przylepione nici. Thebesius dostrzegł nawet przez mikroskop szwy i węzłki, z kąd wnosił, że obwiezywano owe szczątki w płótno i tak je kładziono do urny. W jednej wielkiej była grzechotka (crepitaculum) z gliny, którą dzieci połamaly. Pieniądzy w urnach lignickich nie było, natomiast w urnie, pochodzącej z księstwa krośnieńskiego, a znajdującej się w Lignicy, znaleziono prócz przepalonych koralu, które przybrały białą barwę, bardzo stary cienki srebrny pieniążek, na którym z jednej strony były dziwaczne znaki piśmienne. O takich pieniążkach przypuszczał Thebesius, że były one »naulum« czyli zapłata, jaką poganie wkładali do urny dla Charona, który wedle ich wyobrażenia przewoził łódką dusze zmarłych na elizejskie pola.*)

*) Georgii Thebesii, Liegnitzische Jahrbücher. Jauer MDCCXXXIII. I, 3—7.

II.

Kopalnie złota na Śląsku.

Najprzedniejszą kopalnią złota na Śląsku była Złotogóra, które to miasto właśnie z tego powodu otrzymało swą nazwę. Już za Bolesława Wysokiego († 1201 r.) miała kopalnia dostarczać tygodniowo 150 funtów złota, miasto zaś otrzymywało tygodniowo jedną markę złota, wedle innych 80 złotych (florenów), z którego to dochodu wybudowano kościół farny z ciosowych kamieni. Na cmentarzu kościoła św. Mikołaja przed miastem chowano umarłych, a że miejsca tego nigdy nie tknęli się górnicy, przeto powstało przysłowie, że wszyscy ich umarli leżą w złocie.*)

Że okolice Złotogóry i Lignicy były złotodajne, świadczy zobowiązanie się Henryka

*) Thebesius, I, 39.

Brodacza oddawania biskupowi wrocławskiemu dziesięciny od dziesiątej części, której sam wy magał od kopiących złoto w tej części kraju.*)

W XIII wieku była Złotogóra znacznem miastem i wysoko pono było rozwinięte tamże górnictwo, kiedy w roku 1241 aż 500 górników złotogórskich walczyło pod Lignicą z Tatarami, a że co piątego męża dostawili z pośród siebie górnicy, przeto, gdyby sami tylko zamieszkiwali Złotogórę, musiało ich być tam około 2500.

Po bitwie z Tatarami kopalnia złotogórska upadać zaczęła, a za czasów Henryka Tłustego († 1296) upadła zupełnie. W XVI wieku usiłował książę lignicki Fryderyk II ożywić tamże górnictwo, ale mu się to nie udało.

W roku 1345 odkryto miny złota w pobliżu Lignicy pod wsią Nikolsdorf. Z tego powodu nadali w tymże roku książęta Ludwik i Wacław owej wsi prawo miejskie. Kopalnia przynosiła księciu Ludwikowi, któremu się działem dostała, tygodniowo 120—160 funtów

*) Grünhagen, Geschichte Schlesiens I, 64.

złota. Za czasów tegoż księcia Florentczyk Anastazy de Ture bił w Lignicy złote pieniądze, które się jednak nie zachowały.*) W roku 1349 zastawił książę lignicki kopalnię miastu Lignicy za 700 marek, z której to niskiej sumy wynika, że już tak dużo złota jak w pierwszych latach nie dobywano. W roku 1364 nawet zaniechano wszelkich robót w kopalni. W ogóle kwitła ona tylko lat 8 i przyniosła w tym prze ciągu czasu 49920 marek złota.**)

Wielce bolał nad takim zwrotem rzeczy książę lignicki Rupert, zwłaszcza że dochody jego były szczupłe. Pragnąc więc zasoby swoje pomnożyć, postanowił kopać znowu złoto pod Nikolstadtem. W tym celu powołał 1404 r. księdza Michała z Deutschbrodu, proboszcza przy kościele św. Wojciecha w Pradze, który mu obiecywał usunąć z kopalni złotogórskiej i nikolstadzkiej wodę, główną przyczynę ich upadku, i to bez pomocy koni i młynów końskich. W nadziei wielkich zysków zapewnił Rupert przywilejem z dnia 22 Września 1404

*) Thebesius, II, 200, 203.

**) Tamże, 222.

roku owemu księdzu i jego spadkobiercom, gdyby się szczęśliwie z zadania swego wywiązał, ósmą część dochodów lub 12tą markę czyli łót złota albo srebra albo też innego kruszczu, tudzież rozmaite inne korzyści. Ks. Michał jednak zawiódł oczekiwania. Z tego jednak widać, że jeszcze znajdowały się pokłady złota w Nikolstadzie i Złotogórze, ale że woda udaremniała wszelkie roboty podziemne.*)

Większe powodzenie mieli Jeleniogórzanie, którzy w roku 1498 dosyć wiele złota i srebra wydobyli we wsi swej Grunowie.

Od XIV wieku kopano także złoto w okolicy Zuckmantlu.

W XV wieku słynęła kopalnia złota pod Reichensteinem na tak zwanym »złotym osle« we wsi Maifriedsdorf, thąd też nazywano wówczas Ślązaków zjadaczami osła (Eselsfresser). W roku 1465 kupił klasztor Cystersów w Kamieńcu owe miasteczko z kopalnią złota, którą krakowscy i wrocławscy kupcy doprowadzili z czasem do kwitnącego stanu. W roku 1484

*) Tamże, 251.

uregulował książę ziebicki Henryk stosunek kopalni do klasztoru, wydał statut górniczy i udzielił Reichensteinowi praw, jakie posiadały miasta górnicze Kutnahora i Iglawa. W początkach XVI wieku nabyli książęta ziebiccy wszelkie prawa do kopalni od klasztoru kamienieckiego i sami zaczęli nie bez korzyści uprawiać górnictwo.†)

I sławni Fuggerowie z Augsburga próbowali szczęścia w górnictwie na Ślązku, ale na próżno. Również niefortunnie zakończyło się przedsięwzięcie Fryderyka Oppersdorffa w roku 1672. Uwidziało mu się, że muszą być pokłady złota w posiadłości jego Janowicach w księstwie lignickiem. Sprowadził więc sobie z przyzwoleniem księcia lignickiego górników, z wielkim nakładem rozkopywał ziemię, ale w końcu zamiast złota znaleziono tak zwaną Terra Sigillata. Straciwszy dużo pieniędzy i zadłużywszy swe dobra, wstąpił zrozpaczony baron do wojska, by los swój poprawić, a górnicy jego rozbiegli się na wszystkie strony.**)

†) Grünhagen, I, 400.

***) Lichtstern, Schlesische Fürsten-Crone, 681.

III. Język książąt i mieszczan lignickich.

Syn wygnanego z Polski Władysława II, Bolesław Wysoki, pan Dolnego Ślązka, a więc i Lignicy, znał zapewne język niemiecki, bo wzrósł w niemieckim Starogrodzie (Altenburgu) w Saksonii, a matka jego Agnieszka i jego żona Adelajda, hrabianka Sulzbach, siostra żony cesarza Konrada III, były Niemkami. Bez wątplenia jednak mówił po polsku, gdyż Dolny Śląsk był wówczas całkiem polski, a inaczej jak po polsku nie mógł się z poddanymi swymi porozumiewać.

Bolesławowego syna, Henryka Brodacza, zwykłą mową była polska, jak to z niektórych szczegółów życia jego wynika n. p. z opowieści o fundacyi klasztoru trzebnickiego, którego

pierwsze zakonnice, lubo Niemki z Bambergą, w krótkim czasie po polsku się nauczyły. Że także dobrze władał niemieckim językiem, przypuszczać należy, bo niemieckiej narodowości była jego matka, jego żona (św. Jadwiga) i wielu sług; znany też był ze swej przychylności do Niemców.

Także syn Brodacza, Henryk Pobożny, mówił obydwoma językami; toż opowiadają kronikarze, że podczas bitwy z Tatarami pod Lignicą przemawiał do Polaków po polsku, do Niemców po niemiecku. Syn zaś Pobożnego, Bolesław Łysy, którego matką była Anna, księżniczka czeska, tak słabo mówił po niemiecku, że się nawet z jego niemczyzny naśmiewano. Niewiele więc go nauczyła po niemiecku pierwsza jego żona, Jadwiga, księżniczka anhaltska.

Natomiast potomkowie owych książąt polskich z rodu Piastów całkiem się zniemczyli, tak, że im mowa ojców obcą się stała.

W kancelaryi zaś książęcej był od najdawniejszych czasów łaciński język w użyciu, jak to okazuje n. p. przywilej Bolesława Wysokiego z roku 1178. Ale już w przywilejach Bolesława Łysego z roku 1250 i Henryka V.

Tłustego z roku 1280 widać wpływ niemieczyny, zachodzą tam bowiem niemieckie wyrażenia, jako to in grenitiis (Grenzen), in stubis (Stuben), in cramis cramorum (in den Kramen der Kramer). Ztąd wnioskować można, że wówczas mieszkańcy Lignicy mówili po niemiecku, w kancelaryi zaś książęcej pisano po łacinie. Urzędowym jednak językiem nie tylko w kancelaryi książęcej, ale też i Rady miejskiej był do początku XIV wieku język łaciński. Odtąd niemiecki bierze górę. W niemieckim języku potwierdza Bolesław III, książę lignicki, 1326 r. Ligniczanom dzierżenie sądów gardłowych, w dwa lata później w tymże języku pobieranie cła miejskiego, a 1329 roku wszystkie przywileje miasta. Także statut miejski z r. 1340 jest w języku niemieckim spisany.

W 60 lat później język łaciński już tak wyszedł z użycia, że podczas rozpraw sądowych w Lignicy w roku 1400 notaryusz musiał zwaśnionym stronom, jako też pp. rajcom tłómaczyć dokument łaciński na język niemiecki, bo nikt z obecnych nie umiał po łacinie.*)

*) Thebesius, I, 30.

IV.

Herburtowie z Fulsztyna.

Pomiędzy Głubczycami na pruskim Śląsku a morawskim miasteczkiem Osobłogą, w malowniczej, górzystej i lesistej okolicy, na stromej, ciemnym lasem pokrytej górze, u której stóp wije się rzeczka Osa, wznosił się niegdyś dumnie obronny zamek, Fulsztynem zwany. Przed laty dziesięciu znaczne jeszcze ruiny nęciły ku sobie lubowników pięknych widoków i czcicieli zamierzchłej przeszłości, którzy tu broń rozmaita, łuki i strzały znajdowali, a patrząc na szczątki zamczyska, w wyobraźni swej odtwarzać sobie mogli owe minione dzieje średniowiecznej rycerskości, które francuski kronikarz Froissart tak poetycznie w swej kronice przedstawił.

Dziś resztki murów grożą zawaleniem; małuczko, a zniknie wszelki ślad po starej sie-

dzibie dawno już wygasłego, a niegdyś na Morawach, na Śląsku i w Polsce świetnego i potężnego Herburtów rodu. Fulsztyn bowiem już od XIII wieku dzierżyli tegoż imienia panowie.

Zamek zbudował około roku 1248 rycerz morawski Herburt, któremu biskup ołomuniecki Bruno dał w lenno pobliską włość Fulsztyn z warunkiem, aby okoliczne biskupie posiadłości bronił i zasłaniał przed wewnętrznymi i zewnętrznymi nieprzyjaciółmi.*) Jakoż już w kilka lat później (1251 r.), gdy ruski książę Daniel najechał opawską ziemię, Herburt, przybywszy do obozu nieprzyjacielskiego pod Głubczycami, wyjednał od Daniela, że się powstrzymał od spustoszenia ziem jego pieczy powierzonych. Za to, jako też za wojenne czyny i walne usługi w wojnie z Władysławem opolskim w roku 1255 puścił biskup obszerne dzierżawy Herburtowi i podstolił go swoim mianował.

Miał ów pierwszy pan na Fulsztynie w herbie swoim trzy miecze, jabłko zielone końcami przeszywające, dwa z góry ukosem, trzeci

*) Prasek, Historická topografie země Opavske.

spodem prosto ostrzem do góry, pole tarczy czerwone, miecze srebrne, na hełmie trzy pióra strusie.*) Herb ten wraz z r. 1611 wyryty jest na kamieniu, który z pod bramy zamkowej dostał się do pobliskiego młyna Kobernskiego (Kawarn). Tenże sam rok i tenże herb widzieć można dotąd na sklepieniu presbiterium kościoła fulsztyńskiego.

Herburtowie z Fulsztyna zawsze wiernie stojąc przy biskupach ołomunieckich i królach czeskich, do których znaczna część Śląska należała, z czasem wielkie posiadli włości i wysokie świeckie i kościelne piastowali urzędy. O jednym z nich wspominają kroniki, że w nieszczęśliwej dla Przemysława Otokara II, króla czeskiego, bitwie na błoniach Murachwy w roku 1278, przedarłszy się przez nieprzyjacielskie szyki do samego cesarza Rudolfa z Habsburga, z konia go zwałił, atoli oskoczony i pojmany, tę u Rudolfa łaskę znalazł, że go wolno puścić kazał, mówiąc, iż wielkąby krzywdę ojczyźnie jego wyrządził, gdyby ją tak walecznego pozbawił rycerza. Wsławił się też

*) Niesiecki, Herbarz.

niemało Jan Herburt z Fulsztyna dzielną obroną Kromieryża przeciwko Husytom w r. 1422 i zdobyciem twierdzy Brunowa nad węgierską granicą.

Do drugiej połowy XVI wieku dzierżyli Herburtowie Fulsztyn; ostatni z linii morawskiej Eryk umarł 1572 r. Siostra jego Alina wniosła go wianem w dom hrabiów Sedlnickich z Choltic, po których od r. 1612 przez różne przechodził ręce.

Do Polski sprowadził Herburtów Władysław, książę opolski, o czym tak pisze Gwagnin pod r. 1382: »To też książę (Władysław opolski) Herburty z Morawy przywiodło, z domu trzy miecze w jabłku, imiony Fryderyka, Waclawa i Mikołaja, które przełożył na urzędy przedniejsze Rusi na Lwowie, Przemyślu i Sanoku i indziej, zostawiwszy brata na ojczyźnie w Morawie na Fulsztynie. Drudzy w Rusi osiedli, założywszy sobie miasteczko w przemyskiej ziemi, a dali mu imię Felsztyn albo Fulsztyn od miejsca ojczyzny, z którego się piszą aż do tego czasu.«

Nowej ojczyźnie dzielnie mieczem i głową służyli Herburtowie i stąd najwyższych dostę-

powali w Rzeczypospolitej dostojęństw. Było ich kiedyś aż sześciu w senacie, »do którego sobie bądź hojnym w obronie kraju krwi szafunkiem, bądź piękną wymową i mądrą radą drogę utorowali.«

W dziejach wojennych głośnem się stało imię Herburtów z Fulsztyna. Już pierwsi w Polsce Herburtowie Fryderyk i Mikołaj siłą ludzi wojennych z Czech i Moraw Jagielle zaciągawszy, na czele ich chwalebny udział wzięli w potrzebie grunwaldzkiej. Seweryn, chorąży lwowski, mężnie się potykając, zginął za króla Olbrachta na Bukowinie. Fryderyk poległ od strzały tatarskiej pod Sokalem (1519 roku), Seweryn, syn Jana, śmierć bohaterską znalazł pod Obertynem (1531 r.), Jędrzej, wojski samborski, osobliwym fortem przyczynił się do zdobycia Staroduba (1535 r.), co własnem życiem przypłacił, chwałą wojenną okryli się też Jan, kasztelan bełski, towarzysz Batorego we wszystkich jego wyprawach, i Mikołaj, starosta lwowski, a później wojewoda ruski, który z Mikołajem Mieleckim, wojewoda podolskim, wprowadzając Bogdana na państwo wołoskie, cudów waleczności dokazywał. »Ten-

że, opowiada Niesiecki, wojując z Turkami, gdy się mężnie z nimi ścierał, od jednego z nich z konia dzidą zwalony, gdy już do ziemi leciał, tymczasem drugi z drugiej strony na niegoż natarłszy, tymże prężem znowu go na koniu utrzymał, a tymczasem koń we wszystkim biegu lecąc z nim, z ręki ich Herburta wydzwignął, że do swoich zdrowo powrócił.« I Tatarom nieraz ciężko dał się we znaki Mikolaj. Syn jego Jan, kasztelan kamieniecki († 1626 r.) »przeciwko Tatarom z wielką serca wspaniałością stawał, Szweda, do Prus zachodzącego, mężnie odpędził, a przeciwko Abazy, baszy tureckiemu, niezwyciężonym się okazał.«

Jak z czynów wojennych, tak też i z nauki i mądrości słynęli Herburcie, z kąd powstało przysłowie: »Rozumny jak Herburta.«

Wielkiej powagi zażywał Walenty, biskup przemyski, poseł Zygmunta Augusta na sobór trydencki. Temuż, gdy 1562 roku wjeżdżał do Trydentu, wielu z zgromadzonych tamże infułatów z powitaniem drogę zaszło, a że na ten dzień generalna sesja przypadała, tę dla jego przyjazdu sobór na inny dzień odłożył. Sławny kardynał i biskup warmiński Stanisław

Hozyusz pisał o nim w liście do Jędrzeja Opalińskiego, iż pragnąłby, aby mu wszyscy duchowni podobnymi byli, bo mąż to uczonością i pobożnością tak znakomity, że zjednał sobie powszechne zgromadzonych na soborze biskupów poważanie. Jeden brat rodzony biskupa Walentego, Jakób, był sławnym prawnikiem, drugi Jan, kasztelan bełski, dobrze się zasłużył ojczyźnie w poselstwach różnych, a zwano go medyatorem ziemi przemyskiej dla wielkiego szczęścia w jednaniu serc braci szlachty. Synami jego byli, ów zwyż wymieniony Jan, sławny za Batorego rycerz, i Wojciech, mąż wielce uczony.

Jan, kasztelan sanocki, a starosta przemyski i santocki, wykształciwszy się na akademiach belgijskich, francuskich i niemieckich, dokąd posłany był przez Zygmunta Starego, później wiele poselstw zaszczytnie sprawował, krótką kronikę polską aż do czasów Zygmunta I napisał i prawa i ustawy obowiązujące zebrał systematycznie, wytłómaczył i wydał pod tytułem: »Statuta i Przywileje Koronne« (w Krakowie 1570 r.) z polecenia Zygmunta Augusta, który pierwszy r. 1550 uchwały sejmowe nie po

łacinie, lecz po polsku pisać zalecił, co się utrzymało aż do ostatnich czasów.*)

Syn Jana, Jan Szczęsny, starosta wiski i mościcki, ożeniony z Elżbietą księżniczką Zasławską, dziedzic na Dobromilu, posłował 1598 roku do Turcyi, a po bitwie pod Guzowem, pogodziwszy się z królem Zygmuntem III, zajmował się wydawaniem w Dobromilu naszych kronik i innych pism i opisał własny żywot w formie rozmowy na wzór Ksenofontowej przypowieści o Herkulesie, z cnotą i rozkoszą rozmawiającym.

Ród Herburtów, który zwłaszcza na Rusi takiej zażywał sławy, że mówiono, iż bez Herburtów rodowitym żaden być nie może**) wydał też znakomite kobiety, z których wielcy rodzili się ludzie. Matką wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego była Anna Herburtówna, matką Mikołaja Reja z Nagłowic Barbara Herburtówna. Herburtówną z domu była też sławna Regina Żółkiewska, kanclerzyna i hetmanowa wielka koronna, babka Jana III.

*) Łukaszewicz, Rys dziejów piśmiennictwa Polskiego.

**) Weryha Darowski, Przysłowia polskie.

»Wszystko, co o niej wiemy, pisze Szajnocha w »Mścicielu«, składa się w nader piękny obraz matrony owego czasu. Powinowata wielkiego założyciela Zamościa, przygotowywała męża na każdą wojnę, zaopatrywała wszystkie potrzeby obozowe, krzątała się listownie o posiłki, gdy przyszła wiadomość o ich potrzebie. Ponieważ pan hetman, jak sam mawiał, wszelką myśl swoją utopił w sprawach państwowolitej, przeto pani hetmanowej zostało zawiadowanie sprawami domowymi, rządzeniem całym majątkiem. A jakaż zacna pobłażliwość kierowała nią w takich rządach, jaka mądra wyrozumiałość przewodniczyła jej sądom o rzeczach ludzkich!«

Niesiecki wychwala także Barbarę Herburtównę, która była najprzód za Piotrem Kmitą, wojewodą krakowskim i marszałkiem wielkim koronnym, a później za Jędrzejem hrabią z Górki, kasztelanem międzyrzeckim, oraz Zofią Herburtównę, starościankę barską, najprzód poślubioną Janowi Dulskiemu, kasztelanowi chełmińskiemu, podskarbiemu wielkiemu koronnemu, potem Janowi Kostce, wojewodzicowi sandomirskiemu, staroście świeckiemu i lipieńskiemu,

a nakoniec Janowi Czarnkowskiemu, kasztelanowi międzyrzeckiemu, zmarłą 1636 r., a pochowaną w Wieluniu. »Była to pani, mówi Niesiecki, nad płęć swoją rozumu wielkiego, urody delikatnej, cnót niepospolitych.«

Wielki ród Herburtów wygasł w Polsce za czasów Władysława IV, krótko przed wybuchem wojny kozackiej.

Prócz zwyż wymienionych wyrażen przysłowiowych krążyło też w Polsce przysłowie: Kołatać kołatem Herburtą, którego początek nieznany.*)

*) Weryha Darowski, Przysłowia polskie.

V.

Królowa Kunegunda.

Jedna z ulic Głubczyc nosi nazwę Otokara, druga Kunegundy — i słusznie, bo królewska ta para obsypała miasto dobrodziejstw. Toż w roku 1259 zapewnił Otokar II, król czeski z rodu Przemyślidów, do którego także ziemie opawska i karniowska należały, kościołowi głubczyckiemu dziesięcinę od cła i czynszów, w roku 1265 darował miastu duży las, a 1270 r. potwierdził i znacznie pomnożył jego prawa i przywileje*), przy których utrzymała mieszczan królowa Kunegunda. Rozkwit miasta w dawniejszych czasach, jego dotychczasowy znaczny majątek, oto skutki łask słowiańskiego króla i słowiańskiej królowej. Czy dzisiejsi niemieccy mieszkańcy Głubczyc pamię-

*) Kopetzky, Regesten zur Geschichte des Herzogtums Troppau 24, 26, 29.

tają o tem? Czy z serc ich nie powinna ustąpić wszelka niechęć do Słowian na wspomnienie dobrodziejów miasta?

Otokar II był to dzielny, rycerski, nader światły i sprężysty monarcha. Aby zapewnić sobie posiadanie księstwa austriackiego, którego stany po wygaśnięciu Babenbergów po mieczu obrały go swym panem, zaślubił, licząc lat 23, czterdziestosześcioletnią Małgorzatę z domu Babenbergów, wdowę po złożonym z tronu rzymskim królu Henryku Hohenstaufie. Ale gdy z Małgorzaty po 9 latach wspólnego pożycia nie mógł się spodziewać potomka, o którego mu chodziło, gdyż był ostatnim z rodu Przemyślidów, postanowił w r. 1261 na prośby poddanych z nią się rozłączyć. Królowa nie stawiała temu przedsięwzięciu zapory, owszem, by umożliwić rozwód, oświadczyła wobec kilku biskupów, że ongi, po śmierci pierwszego małżonka, złożyła w ręce przeora Dominikanów w Trewirze ślub czystości, oblokła habit i w klasztorze św. Marka w Wyrzburgu dłużej niż rok żyła jak zakonnica. Na mocy tego oświadczenia otrzymał Otokar rozwód. Małgorzata przeniosła się do Kremzu w Austrii, gdzie

jako rzymska królowa-wdowa do śmierci przebywała († 1267 r.).

Otokar zaś pojął w r. 1261 szesnastoletnią Kunegundę, córkę księcia halickiego Rościsława, a wnuczkę króla węgierskiego Beli, której wdzięki sławią kronikarze.*)

Po 17 letniem z piękną Kunegundą pożyciu zginął Otokar 1278 roku bohaterską śmiercią na błoniach Murachwy w bitwie przeciwko cesarzowi Rudolfowi z Habsburga. Zgon jego wywołał ogromne zamieszanie w Czechach, a pozostała po nim wdowę i dzieci wtrącił w niedolę.

Unikając niepewnej walki z cesarzem, zawarli z nim królowa, panowie czescy i siostrzeniec poległego króla, margrabia brandenburski Oton Długi, ugodę, mocą której objął margrabia opiekę nad małoletnim królem Wacławem II, który miał pojąć cesarzewiczkę Gutte w małżeństwo, cesarzewicz zaś Rudolf miał ożenić się z królewną Agnieszką. Lubo Wacław i Gutta liczyli dopiero po lat 8, Rudolf zaś i Agnieszka po lat 10, odbyły się śluby oby-

*) Palacky, Gesch. v. Boehmen II, 187.

dwóch młodziutkich par w Iglawie. Przytomny uroczystościom ślubnym kronikarz Horneck tak pisze o królowej Kunegundzie.

»Ukazała się w ozdobnych szatach z białą zasłoną na twarzy, jako przystało wdowie, ale ilekroć zasłona przypadkiem się podniosła, zachwyty ogarniał wszystkich; jedno jej czułe spojrzenie musiałoby wskrzesić na pół umarłego człowieka. Cesarz, siedząc obok niej, odezwał się z uśmiechem: »Pani, wiesz, że pojednanie się srodze zwaśnionych ludzi pieczętuje pocałunek; przyzwól nań, a przekonasz mnie, że nie żywisz w sercu urazy.« Królowa, łaskawie odpowiedziawszy, życzeniu cesarza dogodziła.«

Zdaje się, że wedle ugody królowa z dziećmi miała nie tylko mieszkać w Pradze, ale także sprawować tamże rządy i pobierać dochody z żup pobliskich. Atoli margrabia Oton, któremu tylko o własną korzyść chodziło, w dwa miesiące później przemocą i zdradą posiadł Pragę i wśród nocy i mrozu zawlekl królowę i jej dzieci na zamek Besig, gdzie ich pod ścisłą trzymał strażą. Niebawem nawet nowego dopuścił się gwałtu, wywołując młodego Wacława za granicę.

Nie mogła królowa Kunegunda znieść więzów, prześladowań i niedostatku, na jaką ją skazał Brandenburczyk. Postanowiła zatem szukać sposobności wyrwania się z rąk ciemnicy. Jakoż pewnego razu udało jej się z pomocą kilku wiernych sług ująć do Brenna na Morawach.

Stąd wsparta przez kilku możnych panów, udała się do księstwa opawskiego, które wprowadził król Otokar zapisał naturalnemu synowi Mikołajowi, które jednak miało być jej dożywociem.

Odtąd na starożytnym zamku Hradcu pod Opawą przemieszkując, prowadziła dwór wielki, pisała się panią kraju i jako taka występowała, wiodąc wojny i zawierając sojusze.

Aż do tej chwili nic jej zarzucić nie było można.

Na nieszczęście pomiędzy ludźmi, którzy ubiegali się o jej łaski, znajdował się też najniebezpieczniejszy niegdyś przeciwnik i zdrajca króla Otokara, Zawisz z Rosenberga, najmłodszy z panów czeskich. Był to człowiek piękny, waleczny, układny, wielkiego rozumu i rozległych wiadomości, a przytem przez współczesnych i potomnych słusznie podziwiany poeta.

Ogólne było mniemanie, że Zawisz był czarno-księżnikiem.

Urokowi tego niezwykłego człowieka uległa 33 letnia podówczas królowa. Stosunek ich stawał się coraz ściślejszym, aż wreszcie królowa potajemnie zaślubiła go. Związek ten nie mógł długo pozostać tajemnicą, a wiadomość o tem, co się stało, ogólnie wywołała oburzenie. Nawet najgorliwsi stronnicy opuścili królową, a gdy porodziła syna Jeszka i temuż księstwo opawskie zapewnić usiłowała, powstał przeciwko niej ów książę Mikołaj, a z nim połączyło się wielu panów. Tylko Zawisz stanął w jej obronie i długo walczył z przemagającymi siłami. Wreszcie zawarto pokój. Mikołaj otrzymał księstwo opawskie, królowę zaś opatrzone w Czechach.

Na czas niejakiś znikła Kunegunda z widowni. Dopiero gdy syn jej Wacław II, wypuszczony z brandenburskiej niewoli, zasiadł na tronie czeskim, przybyła Kunegunda do Pragi, gdzie ją syn przyjął ze czcią należytą i przy sobie zatrzymał. Nawet gwoli matki, którą kochał, powołał Zawisza na dwór swój. Wkrótce Zawisz tak opanował młodego Wacława, że

tenże przez lat kilka zupełnie wpływowi ojczyrna podlegał, zwłaszcza że niemałe mu usługi w pokoju i wojnie oddawał. Zmieniło to się jednak, gdy Kunegunda niespodzianie w r. 1285 umarła.

Odtąd nieprzyjaciele Zawisza dołki pod nim kopać zaczęli i coraz bardziej odwracali od niego serce pasierba, aż wreszcie potężny magnat, urażony wzrastającą oziębłością króla, opuścił dwór czeski i udał się do Węgier, gdzie pozyskał rękę Jutty, najmłodszej córki króla węgierskiego Władysława.

Ten związek wzniecił wielkie obawy w Pradze i przyspieszył upadek Zawisza.

Gdy po powrocie do Czech, dumny z pokrewieństwa z dworem węgierskim, wzbraniał się stosownie do ostatniej woli Kunegundy wydać dóbr koronnych, dopóki synowi i jego, Jeshkowi, nie wydzielono jakiego kraju jako dziedzicznego księstwa, król Wacław podburzony przez zauszników, pojął go zdradziecko i wtrącił do więzienia, w którym blisko dwa lata przesiedział.

Ale niedola nie złamała wyniosłego umysłu Zawisza. Od żądania swego nie odstąpił, a licznych zamków jego i posiadłości bronili krewni.

Wtedy poradził cesarz Rudolf królowi Wacławowi, aby Zawisza związanego prowadzić przed opierające się zamki i zmusić je do poddania się groźbą pozbawienia Zawisza życia w razie dalszego oporu. Jakoż niektóre zamki wpadły tym sposobem w moc Wacława. Ale gdy obleżono zamek Hluboka, gdzie dowodził brat Zawisza Witek, daremną okazała się groźba. Witek, nie wierząc, żeby śmiano targnąć się na życie brata, postanowił bronić się wytrwale. Wtedy król Wacław opuścił wojsko, polecając księciu Mikołajowi opawskiemu, aby począł sobie z Zawiszem do woli. Ten, nie namyślając się długo, ściąć go kazał w obliczu zamku. Było to 1290 r.

Co się stało z żoną Zawisza Jutką i jej synem, niewiadomo. Jeszka, syna z pierwszego małżeństwa, oddano Krzyżakom w Prusach, gdzie podobno dostąpił godności landmistrza. Bracia Zawisza, Witek i Wok, uchodząc zemsty królewskiej, schronili się do Polski, inni krewni pogodzili się z czasem z królem Wacławem i tym sposobem ostali się przy swych posiadłościach.

VI.

Wierni Polsce Piastowie.

W tym czasie, kiedy Piastowie Leszek Czarny, Przemysław i Władysław Łokietek pracowali nad odbudowaniem Polski, wyrządzając ją z nierządu i zamętu, Piastowie służący wrogie przeciwko wspólnej macierzy okazywali usposobienie i z jej nieprzyjaciołmi łączyli się zapierając się ojczystej narodowości.

»Zaparcie się narodowości przez książąt śląskich, mówi Karol Szajnocha, wywarło na nich samych wpływ najgubniejszy, zmazało ich na całe pokolenie najohydniejszą szpetnością. Zdawałoby się, że wynarodowienie ich przez niemczyznę, której rozszerzanie się po wschodniej Europie nazywają Niemcy ucywilizowaniem tych krajów, powinno było uzacnić książąt śląskich, ozdobić ich moralnie. Lecz, jak

żadna zdrada, tak zwłaszcza zdrada na własnym narodzie nie wiedzie do żadnych zysków moralnych. Owszem wynaturzenie się narodowe pociągnęło za sobą spotworzenie moralne. Wraz z skażeniem się języka skaziła się i myśl, z przytłumieniem obyczaju ojczystego zostało przytłumione sumienie, z zatarciem się uczucia przyrodzonej narodowości zatarła się świadomość złego i dobrego, odstępcy stali się złoczyńcami, potworami obłąkania i niedoleństwa, paralitykami umysłowymi. Im dalej się posuwa to wynaturzenie narodowe, tem szpetniejszą staje się jego szpetność, tem sromotniejszym zepsucie.«*)

Tak przekupuje Konrad, ksiązę głogowski, dworaka Lutha, który pana swego, Henryka lignickiego, synowca Konrada, napada w łaźni, wiąże i nago odstawia Głogowczykowi, a ten wsadza więźnia w umyślnie na to przyrządzoną klatkę, gdzie nieszczęśliwy ksiązę Lignicy i Wrocławia, nie mogąc stać ani leżeć, przebywa sześć miesięcy najokropniejszej męczarni

*) K. Szajnocha, Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. Lwów 1859, str. 418.

wśród kału i robactwa, aż wreszcie bogatym uwolniony okupem, z osłabienia w stryjskiej niewoli życie zakończy. We dwa lata ginie okrutny Konrad, otruty przez własnych poddanych.

Z dwóch synów Konrada, Henryk wichrzy całe życie przeciwko Polsce, drugi Konrad Garbaty, pijaczyna, będąc proboszczem wrocławskim, zrzeka się arcybiskupstwa salcburskiego i już nawet z drogi na stolicę arcybiskupią powraca z pospiechem do kufla wrocławskiego, przerażony pogłoską o rzadkości ulubionego trunku w Salcburgu.

Bolko ziębicki, syn Bolesława świdnickiego, błazen, trawi życie na krotochwilach, zwołuje n. p. na targach miejskich baby z mlekiem i niby kupując wszystko mleko, każe im lać je z garnków w jedną ogromną beczkę, potem zapytawszy się o cenę, odpowiada, że zbyt wiele żądają, i każe znowu każdej babie odebrać sobie garnkiem swą miarę mleka. Baby rzucają się tłumnie na beczkę, tłuką garnki, nareszcie za łby się biorą, a ziemczały potomek Chrobrych i Śmiałych nie posiada się od śmiechu i radości.

Włóczęga Konrad oleśnicki, najmłodszy z synów Henryka Głogowczyka, wyzuty z wszelkiego mienia przez Bolka, księcia lignicko-brzeggskiego, popada z czasem w taką nędzę, że mu tylko jeden koń i jeden płaszcz płócien-ny pozostaje.

Obląkaniec i gościńcowy rabuś Władysław, syn onego w żelaznej klatce więzionego Henryka lignickiego i wrocławskiego, plądruje z rycerzem nienieckim Hornsbergiem, właścicielem mocnego zameczku w górach śląskich, przyległe włości, potem osadzony przez młodszego brata Bolka w więzieniu, szaleje tak, że to zniewala Bolka do zdjęcia mu więzów. Wolny, wałęsa się po kraju, aż wreszcie zwabiony posagiem starej panny, siostry Bolesława mazowieckiego, zachodzi na Mazowsze, żeni się z ową panną, ale przehulawszy posag, a nie widząc dalej potrzeby starej żony i Mazowsza, wraca bez grosza na Śląsk, gdzie odurzony na zmysłach, jeździ pod koniec życia jednokonką po plebaniach, klasztorach i dworach szlacheckich.

Rodzony tegoż Władysława brat Bolko, najprzód książę brzegski, później lignicki, jest

nienasyconem łupiestwem całemu światu ciężką plagą, a owoce swej łupieży marnotrawi w ciągłej rozpuście.

Najstarszy wreszcie brat Bolka, Henryk VI wrocławski, okazuje się zupełnym niedołęgą i gnuśnikiem.

Nakoniec wszyscy prawie książęta śląscy bądź z nienawiści do Łokietka, bądź skutkiem wewnętrznego nieładu i swaru, mianowicie wrocławski, lignicki, brzegski, głogowski, opolski, cieszyński, żegański, oleśnicki, ścinawski, dopełniając zdrady przeciwko narodowi, poddają się koronie czeskiej, zamieniają swój wspólny herb orła białego na różnobarwne orły i wychodzą z wszelkiego współnictwa i związku z Polską.*)

Na tem tle ponurem odbijają dodatnio postaci kilku Piastów śląskich, którzy pomimo złego przykładu i nacisku z zewnątrz, a własnych niezbyt wielkich zasobów pozostali wierni gniazdu, z którego wyszli.

Takim był najmłodszy syn Henryka III Głogowczyka, Przemko, którego matką była

*) Tamże.

Melchtilda, księżniczka brunświcka. Wziął on po ojcu Głogów. Żoną jego była Konstancja, córka Bernarda świdnickiego i Łokietkówny Kunegundy, i właśnie ten związek przyczynił się zapewne niemało do tego, że Przemko poszedł inną drogą niż rodzeni jego bracia i inni książęta śląscy. Poddani jego Niemieccy w Głogowie życzyli sobie zwierzchnictwa ziemczących królów czeskich,*) ale Przemko ani słyszeć o tem nie chciał. Stał on wiernie przy Polsce i ani namowy wyrodnych braci ani podarki, a wreszcie pogrożki króla czeskiego Jana nie mogły go skłonić do złożenia hołdu Czechowi. Tę wierność przypłacił Przemko życiem, otruto go bowiem. Umarł bezdzietnie 1331 r. i pochowany został w kościele opactwa lubiąńskiego. Wdowa po nim Konstancja wstąpiła do klasztoru PP. Klarysek w Szczawnicy pod Krakowem**) i tam jako ksieni umarła pomiędzy r. 1360 a 1363.

*) F. Lucae, Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten. Frankfurt am Mayn. 1688 str. 86.

**) Dr. H. Grotefend, Stammtafeln der Schles. Fürsten. Breslau. 1875 II.

Teściem Przemka był, jak się wyżej rzekło, książę Bernard świdnicki, syn Bolka I. († 1301 r.) i Beatryczy, margrabianki brandenburskiej, a mąż Kunegundy, córki Władysława Łokietka. On to w r. 1304 zbudował wielki kościół farny śś. Erazma i Pankracego w Jeleniogórze, fundował klasztor OO. Dominikanów w Świdnicy i położył pierwsze podwaliny do ich kościoła p. t. św. Krzyża 1309 r., a w r. 1311 wznosił w Strzygłowie najwyższy kościół na Śląsku*).

Był on wiernym sprzymierzeńcem i przyjacielem teścia swego Władysława Łokietka, któremu towarzyszył w wyprawach wojennych. Naprózno starał się król czeski Jan pozyskać go dla siebie i skłonić go do odstępstwa od sprawy narodowej. Bernard okazał się niezruszonym do śmierci i ztąd to zyskał zaszczytny przydomek Stałego (Constans). Po szczęśliwym panowaniu umarł 1326 r. dnia 6 Maja. Pochowano go w kościele klasztornym w Kresoborzu przy wielkim ołtarzu, gdzie mu postawiono kamień grobowy z napisem:**)

*) Lucae, 284, 915.

**) Lucae, 936.

HIC REQUIESCIT
 DUX
 INCLYTUS SVIDNICENSIS
 BERNHARDUS,
 FUNDATORIS HUIUS COENOBII,
 BOLCONIS GLORIOSI FILIUS.
 SATIS EST.
 OBIT
 ANNO CHRISTI
 MCCCXXVI
 DIC VIATOR,
 REQUIESCAT IN PACE.

(Tu spoczywa sławny książę świdnicki Bernard, syn sławnego fundatora tego klasztoru. Dosyć jest. Umarł w roku Pańskim 1326. Rzeknij wędrowcze: Niech spoczywa w pokoju).

Niedługo przeżyła go Kunegunda, zeszła bowiem z tego świata 1328 r.

Książę Bernard pozostawił dwóch synów Bolka II, któremu przypadło księstwo świdnickie, i Henryka, który otrzymał księstwo jaworskie. Starszy Bolko długo opierał się Czechom i nawet czas niejakiś przebywał w Polsce, by nie być nagabywanym przez króla czeskiego Jana. Powrócił dopiero na Śląsk, gdy

umarł brat jego, Henryk, nie pozostawiając męskiego potomka, zaczęł Bolko objąć także księstwo jaworskie. Ale Jan czeski nie dał mu pokoju. Chcąc złamać jego opór, obległ Świdnicę, napróżno jednak kusił się o jej zdobycie, natomiast udało mu się zająć Łańcutę. Wkrótce potem ukrył Bolko w wozach z sianem kilka rot żołnierzy, którzy, gdy przybyli pod bramę miasta, nagle wedle danego polecenia zeskoczyli z wozów, rozsiekali odwach i opanowali bramę, poczem Bolko wypadł z zasadzki, wtargnął do miasta i część czeskiej załogi wyciął, a resztę zmusił do ucieczki.

Tymczasem król Jan czeski wyruszył do Francji, gdzie zginął w bitwie z Anglikami pod Crecy. Syn jego, Karol IV, objął po nim rządy w Czechach. Ponieważ niezawisłość Bolka była mu solą w oku, postanowił osaczyć go i w tym celu kupił od księcia Mikołaja miasta Ziębice i Ząbkowice, spodziewając się, że ciągle dokuczaniem zmusi go do uznania zwierzchnictwa czeskiego.

Ale co Mars zdziałać nie zdołał, mówi kronikarz, zdziałała Wenus i nienawiść zamieniła się w słodką przyjaźń.

Chowała się bowiem na dworze Bolka II jedyna córka zmarłego jego brata Henryka, Anna. W tej zakochał się Karol, król czeski, a zarazem cesarz niemiecki, i oświadczył się o jej rękę. Wtedy uległ Bolko namowom żony Agnieszki, córki margrabiego austriackiego Leopolda, i nie tylko zgodził się na ów związek, ale nadto przy tej sposobności zapisał Karolowi swe księstwa świdnickie i jaworskie w razie bezpotomnej śmierci. Gdy tedy 1368 r. umarł bezdzietnie, cesarz Karol objął dziedzictwo jego w posiadanie, z wdzięczności jednak za wyświadczoną sobie przysługę pozostawił owdowiałej księżnie Agnieszce dożywotnie rządy w owych dwóch krajach.

Bolko II pochowany został w kościele klasztorным w Kresoborzu.

Jak Bernard świdnicki, tak też brat jego rodzony, Bolesław ziębicki nie chciał poddać się królowi czeskiemu, nie posiadał jednak tyle stałości i dzielności ile tamten, by do końca życia wytrwać w oporze.

Król Jan czeski, nie mogąc skłonić Bolesława do odstępstwa, nasłał na niego z wojskiem syna swego Karola, naonczas margra-

biego morawskiego. Ten obległ Ząbkowice. Bolesław bronił się dzielnie i częstymi wycieczkami trapił wojsko Karolowe, a nawet wielu czeskich i morawskich panów wziął w niewolę.

Wtedy Karol jał się fortelu. Do obozu swego kazał przybyć żonom pojmanych panów i wyprawił wielką ucztę, na którą zaprosił Bolesława, zapewniając mu słowem swoim bezpieczeństwo. Bolesław przyjął zaproszenie i wydawszy w mieście stosowne rozporządzenia, udał się do obozu przeciwnika. Tam przyjęto go z wielką okazałością. Podczas uczty piękne panie, wiedząc, że księżę na wdzięki niewieście był bardzo czułym, starały mu się nadskakiwaniem i zręcznymi pochlebstwami przypodobać, a gdy go sobie całkowicie ujęły, upadły rozmarzonemu winem i widokiem pięknych kobiet do nóg, prosząc o puszczenie mężów na wolność, na co Bolesław przystał, nie żądając nawet okupu.*)

Korzystając z chwilowego podniecenia Bolesława, ofiarował mu Karol hrabstwo kłodzkie z warunkiem, że na zawsze pozostanie połą-

*) Lucae, 989.

czone z Czechami, on sam zaś uzna się holdownikiem króla czeskiego. I na to zgodził się Bolesław. Tak to odpadł Piast ten jak uschła gałąź od drzewa narodowego.

Umarł Bolesław w kilka lat później 1341 roku i pochowany został wraz z żoną swoją Gutką w kościele klasztornym w Henrykowie.

Syn jego Mikołaj Mały, rozrzutnik wielki, sprzedał Ząbkowice cesarzowi Karolowi IV, a za zebrane tym sposobem pieniądze udał się do Jerozolimy, zkąd powracając, umarł w Węgrzech. Z dwóch synów Mikołaja młodszy Henryk został Krzyżakiem i niepomny polskiego pochodzenia swego, walczył przeciwko Polsce, starszego Bolesława III zabił błazen nadworny cegłą, rozsierzony zbyt daleko idącymi żartami pana.

Syn tego Bolesława III, Jan, ożeniony z Elżbietą, wdową po kasztelanie krakowskim Spytku z Melsztyna, zginął 1428 r. w utarczce z husytami pod Kłodzkiem jako ostatni książę ziębicki z linii Piastów lignicko-świdnickich.

Naród polski, mówi Karol Szajnocha, czuł bolesną urazę do zdrajczych książąt śląskich. W głośnie na wieki potępienie ich winy sta-

nęła uchwała narodowa, odsadzająca wszystkich obcemu berłu podlegających Piastów śląskich od prawa do korony, do wielkorządztwa, a nawet do wojewódzkiej kiedykolwiek godności w Polsce.*)

*) Bolesław Chrobry i odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. 424.



VII. Kropidło.

Jednym z najniegodziwszych Piastów słazkich był Jan, książę opolski, powszechnie dla dziwnego trefienia długich włosów Kropidłem zwany*), syn Bolesława III, księcia na Opolu, a synowiec głośnego w dziejach polskich wicherzyciela i wiarołomcy Władysława, księcia opolskiego, dobrzyńskiego, kujawskiego i wieluńskiego, wielkorządcy polskiego za króla Ludwika, którego Szajnocha trafnie zdziaczała płonką wielkiego drzewa Piastów nazywa, brat Bolka, Henryka i Bernarda, który razem z stryjem Władysławem księstwo opolskie dzierżyli.

Zrodzony 1360 r. i od dzieciństwa przeznaczony do stanu duchownego przez ojca, który

*) Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy. I.

liczył na to, że ród książęcy i powinowactwo z panującymi domami świetniejsze zgotują synowi w tym stanie losy aniżeli udział w małym księstwie opolskiem z trzema braćmi, z stryjem i jego rodziną, odbywał Kropidło nauki w Bononii, gdy wtem osierocone zostało biskupstwo poznańskie. Wnetże postarał się książę Władysław opolski u papieża Urbana VI, u którego w wielkich względach zostawał, o zamianowanie synowca Jana biskupem poznańskim. Zaczem, zaniechawszy nauk, pospieszył Jan do Polski.

Płochy, światowy, rozwiozły, zajęty przedewszystkiem facecyami i zabawami, nie mający powołania do stanu swego ani nawet święceń kapłańskich, które dopiero później uzyskał, dawał młody biskup publiczne zgorszenie, a nadto zastawił dobra biskupie stryjowi Władysławowi. Ku wielkiej radości całej dyecezyi przeniosły go protekcya stryja i łaska papieża Urbana VI w r. 1384 na donioślejsze i przedniejsze biskupstwo kujawskie.

Tu znowu żył nie jako książę Kościoła, ale jako pan świecki, nie troszcząc się wcale o owczarnię swoją. Będąc ciągle w podróży, ba-

wił się wesoło wśród uczt wystawnych i w towarzystwie kobiet. Obdarzony z przyrodzenia dowcipem i wesołym humorem, a przytem odznaczając się niepospolitemi zdolnościami, wszędzie chętnie był widziany i na dworach książąt i panów pożądanym gościem dla głośnych swoich na całą Polskę i kraje sąsiednie żartów, facecyi i zajmującego opowiadania. Rozgrzany winem, nie miał względu na królów i książąt, wytykając bez ogródki w dowcipny sposób ich błędy i słabości.

W r. 1389 udało mu się nawet uzyskać od Urbana VI pozwolenie na przeniesienie się na stolicę arcybiskupią w Gnieźnie. Atoli król Władysław Jagiełło, rozgniewany, że bez jego przyzwolenia i kanonicznego wyboru miał osiągnąć najwyższe w kraju dostojęństwo człowiek, który najmniej był go godnym, uznać Kropidły arcybiskupem nie chciał, także kapituła gnieźnieńska oparła się stanowczo dopuszczeniu Kropidły do władzy. Stąd powstało wielkie zamieszanie, bo Kropidło, nie zważając na nic, występował jako arcybiskup, wydawał rozporządzenia, rzucał kłatwy i przy pomocy stryja Władysława napadał dobra arcybiskupie.

Nie mając nigdzie stałego przytułku, gdyż w archidiecezyi pokazać się nie mógł, a biskupstwo kujawskie dał papież księciu Henrykowi lignickiemu, które temuz król spokojnie dzierżyć pozwolił, popadł Kropidło w wielkie długi i nędzę, aż wreszcie przyjaciele jego Krzyżacy, z którymi już dawniej konszachtował na niekorzyść Polski, dali mu schronienie i przytułek.

Po pięciu latach daremnych zabiegów, widząc, że nic nie wskóra oporem, rzekł się Kropidło arcybiskupstwa, w zamian zaś otrzymał od papieża biskupstwo kamieńskie. Z tego biednego biskupstwa starał się wedrzeć to na poznańskie, to na kujawskie, ale w obydwóch razach oparł się król Władysław i odnośne kapituły. Wreszcie otrzymał za poparciem Krzyżaków biskupstwo chełmińskie.

Nagle w roku 1399 zjawił się w Wielkopolsce i to zapewne w złych zamiarach, gdyż król Władysław, zawiadomiony o tem, kazał marszałkowi koronnemu, Zbigniewowi z Brzezia, pojmać go, co się też stało w Kaliszu. Po kilku tygodniach puszczono go, gdy ślączy jego krewni dali piśmienne zapewnienie, że nic nie

przedsięwzięcie na szkodę Polski i że o żadne biskupstwo w jej granicach nigdy starać się nie będzie.

Wkrótce jednak dobroduszny Jagiełło przywrócił Kropidłę na usilne prośby i błagania książąt śląskich do łaski i względów i pozwolił mu po Mikołaju Kurowskim objąć napowrót biskupstwo kujawskie.

Osiągnąwszy cel upragniony, począł się Kropidło znowu bawić i hulać, pozostawiając zarząd dyecezyi oficyałowi. Nierzadko nawet pojawiał się na dworze Jagiełły.

»A jak śmiałych żartów pozwalał sobie, mówi Szajnocha*), za stołem uczty królewskiej kędzierzawy Kropidło, u Krzyżaków Grapidło zwany! Gdybyśmy w jedną ramkę wmieścić chcieli różne wspomnienia, przechowane przez kronikarzy, o biesiadach, łańcuchach krotochwilnego biskupa Kujaw, urosłyby z nich następujący obraz wesolej uczty na zamku krakowskim. Oto oprócz mnogich gości podrzędnych siedzą przy stole królewskim na pierwszych

*) Szajnocha, Jadwiga i Jagiełło. I. wów 1861. IV, 127.

miejscach Jagiełło, brat jego Witold, król węgierski a późniejszy cesarz niemiecki Zygmunt i Kropidło. Ten ostatni opowiada właśnie ucieszne zdarzenie z czasu zatargów o arcybiskupstwo gnieźnieńskie. »Moje mnichy, rzecze biskup do książąt, waleczniejsze od waszych wojewodów! Aby mnie na rozkaz królewski wyrugować z arcybiskupstwa, zajechał mazowiecki wojewoda Abraham dobra kościoła gnieźnieńskiego. Był tam starostą moim pewien mnich cysterski z Pelplina, człek zuchwały jak rzadko. Wojewoda uprowadził mu jednego razu trzodę baranów z folwarku. Wkrótce potem zaczął się nań Cysters z gromadą ludzi i po krótkiej walce wziął wojewodę w niewolę. Pojmany musiał przyrzec na uczciwość rycerską, iż mu zwróci barany. Tymczasem zamiast dotrzymać słowa, zapozwał mnicha przed sąd duchowny, iż wbrew habitowi czyni burdy po drogach. »Co mi habit! zawołał Cysters przed sądem i rzuci kaptur o ziemię. Tu leży mnich, a tu stoję ja, szlachcie! Oddaj wojewodo barany albo po szlachecku powiem, żeś skłamał.« Wojewoda wyszedł ze wstydem, a Cysters odbił niebawem trzodę i

po wszystkich zamkach sąsiednich obwołał kłamcą Mazura. Czyż mnich nie waleczniejszy od wojewodów!»

»Od polskich, nie od moich!« ozwie się król węgierski i wychylając kubek za kubkiem, pocznie wychwalać pod niebiosą swoich urzędników, swoje rycerstwo, swoje wyprawy bohaterskie. Chępliwość dziewierza Jagiellowego nie znała granic. Kropidło przysłuchiwał się długo w milczeniu, aż wreszcie podpiszy sobie, przerwie coraz rubasniejszym przechwałkom. »Dość tego, mości królu! Ani ty, ani król jegomość Jagiełło nie osiągniecie sławy z waszego panowania. Jeden wielki książę Witold godzien być królem! Jagiełło i ty niewarci jesteście berła. Tamten utonął cały w swoim myślistwie, a ty wyrzekłbyś się czci dla podwiki. Alboż niewiadomo, co cię spotkało w Insbruku na festynie książęcym, gdzie pewna córka mieszczańska przed wszystkimi gośćmi podniosła skargę na ciebie, a stara księżna insbrucka kazała ci stanąć pannie do oczu?... Dla tego nie chęlp się cnotami królewskimi! Gdyby mi dano było siać królów, nie siałbym nigdy Zygmunatów, nigdy Jagiełłów, zawsze Witoldów«.

Gwałtownie zarumieniony Zygmunt bał się odpowiedzieć cokolwiek, aby zuchwały a pijany krotochwilnik jeszcze szerzej się nie rozgadał. Dobroduszny Jagiełło nie miał zółci dla gorzkich przymówek w żarcie. Wychwalany zaś Witold tak wielce podobał sobie w pochlebstwie wesołego biskupa, że do wielu darów poprzednich dorzucił mu teraz dożywocie zamku i dóbr mielnickich, za co bratanek Opolczyków nazajutrz po uczcie wyprawił pofuły list do Krzyżaków, swoich tajemnych przyjaciół i łaskodawców, donosząc im o wszystkich mowach i planach, z jakimi Witold albo Jagiełło wynurzył się wczoraj przeciwko zakonowi.«

Niekorzystne też światło rzuca na Kropidłę postępowanie jego wobec Wrocławia, z którym krewni jego opolscy ciągle wiedli spory. Gdy tamże przybył w roku 1410, czynili mu rajcy wymówki o jego braci. Biskup, uniósłszy się gniewem, zelżył dokuczliwie rajców, skutkiem czego pochwyciono go i osadzono w więzieniu. Wprawdzie wkrótce opamiętali się Wrocławianie, wypuścili biskupa na wolność i wszystko czynili, by go ułagodzić, ale zawzięty

Kropidło nie darował im wyrządzonej sobie obelgi. Nie tylko bowiem odtąd braci swoich czynnie wspierał w rozbojach, popełnianych na kupcach wrocławskich i zapewne łupami z nimi się dzielił, ale łamał uroczyscie dane słowo i okazywał nieubłaganą zawziętość ku miastu, przez braci jego haniebnie krzywdzonemu, a swoim uporem przedłużał interdykt, rzucony z jego powodu przez biskupa wrocławskiego Wacława na całą diecezję.

W trzy lata później był Kropidło na sławnym zjeździe w Horodle nad Bugiem, gdzie Polska i Litwa połączyły się z sobą jakoby w jedną rodzinę, poczem wybrał się na sobór do Konstancyi. Miał tam sposobność przez lat cztery przypatrzenia się wielu znakomitym i świętobliwym prałatom, ale to bynajmniej nie pobudziło go do odmiany życia. Wesół bawił się, głośne odprawiał łowy i spijał stare miody, otrzymywane w darze od wielkiego mistrza krzyżackiego.

Wreszcie w r. 1421, bawiąc w Opolu, rozchorował się śmiertelnie. Czując zbliżający się koniec, rzewnemi łzami pokuty opłakiwał lekkie i gorszące życie swoje, trwając się przed

oczekującym go sądem Bożym, przed którym stanął dnia 8 Marca 1421 r. *) Pochowano go w kościele dominikańskim.

W ostatnim roku życia uczynił Kropidło dwie zajmujące fundacje. **) Otóż dnia 8 Stycznia 1421 r. w nowym zamku opolskim, w obecności Mikołaja Deutscheri, Mikołaja dziekana, Mikołaja, kustosa przy kościele kolegiackim, i pisarza książęcego zapisał miastu Opolu, zniszczonemu kilkakrotnymi pożarami, 600 marek pragskich groszy polskiej liczby. Procent od tej sumy (50 marek) miał być obrócony na wzniesienie w całym mieście murowanych domów, a wykonawcami woli biskupiej mieli być prokonsul (burmistrz) Jakób Skulteti, tkacz Nikusz, Jan Franke, Jan Sebhard i Mikołaj Krause, rajcy miejscy, i ich następcy w urzędzie. Ci mieli najprzód na rynku przy każdym domu front wymurować, a przy nim sklepioną komorę, gdzieby każdy mógł bezpiecznie chudobę swoją umieścić. Na każdym rogu

*) Korytkowski, Arcybiskupi gnieźnieńscy. Poznań 1888 r. myli się, twierdząc, że on to wybudował nowy zamek opolski.

**) Idzikowski, Geschichte v. Oppeln. 84.

zaś mieli wymurować słupy. zwane zwykle »Zweene straup« (zastrzały), na dwa łokcie szerokości, aby reszta dobudować mających się ścian tem lepiej się trzymała. Skoroby te przednie ściany z sklepieniami komorami wokoło rynku ukończone były, wtedy miano w tym samym porządku wymurować resztę ścian, potem pokryć znowu w tym samym porządku domy dachówką. Dopiero po wybudowaniu domów w rynku, miano w ten sam sposób stawiać murowane domy przy ulicach, rozpocząć zaś miano budowę od domu Grety Preuskin. Wreszcie po wymurowaniu całego miasta, miano kapitał wedle woli wykonawców testamentu obrócić na potrzeby miejskie.

Nie wiadomo, jak długo magistrat w ten szczególny sposób budował domy ani co poczynali z sobą mieszkańcy, będąc trzykrotnie w dość długich odstępach czasu zmuszonymi opuszczać swe siedziby, niewiadomo też co się później stało z fundacją, nadała ona jednak domom opolskim znamię pewnej ciężkości, nieforemności, ale zarazem też trwałości, bo potężne słupy narożne, jakie tylko w niektórych miastach śląskich zachodzą, są owemi

»Zweene straup«, które liczne przetrwały pożary. One też świadczą, jak daleko w około rynku budowano w sposób Kropidłowy.

Także dnia 8 Stycznia 1421 r. darował miastu Kropidło 500 marek pragskich groszy polskiej liczby, aby z procentu od tej sumy (50 m. rocznie) wybudowano szpital z kaplicą. Rajcy miasta jako wykonawcy testamentu mieli na ten cel zakupić przy ulicy Odrzańskiej dom Mikołaja przy murze, dom Anny, wdowy po szewcu Jakóbie, dom szewca Mikołaja Nampslau i dom Długmiła. Domy te miano znieść, drzewo z nich sprzedać, a dochód dołączyć do procentu od 500 m., na tem miejscu zaś wymurować nowy szpital, a w potrzebie podeprzeć go od strony Odry dwoma słupami. Przy szpitalu miano utrzymywać dwóch księży, z których każdy miał dostawać po 2 marki. Ci mieli w szpitalu codzień czytać po jednej mszy za duszę fundatora. W szpitalu miano odziewać i żywić biednych i słabych.

Jakoż zbudowano szpital na oznaczonym przez Kropidłę miejscu. Otrzymał on nazwę szpitala św. Aleksego.

VIII.

Mikołaj II, książę opolski.

Jednym z książąt górnośląskich, który nie uległ niemczyźnie, lecz zachował przywiązanie do kolebki swego rodu, był Mikołaj II, pan na Opolu. Nie sprzyjając Niemcom ani Węgrom, którzy w r. 1478 zajęli Śląsk, przemysliwał Mikołaj nad połączeniem księstwa swego z Polską. Nie tajną pozostała myśl jego królowi węgierskiemu Maciejowi, zaczem, by zapobiedz oderwaniu się księstwa opolskiego od Ślązka, polecił staroście ślązkiemu, aby Mikołaja i brata jego Jana w moc swą dostać się starał. Spełnił rozkaz starosta i, zwabiwszy braci do Koźła, w silnej zamknął ich wieży r. 1487. Dopiero ponowiwszy hold i złożywszy okup w ilości 80,000 złotych, wydostali się bracia na wolność.

Sprawa ta nie odstraszyła Mikołaja od powziętego zamiaru. Zdaje się, że nie zaniechał go i wtedy, gdy po śmierci króla Macieja (1490 r.) Śląsk z Czechami połączony został. Zniemczone Czechy i zniemczona wielka część Ślązka nie mogły nęcić ku sobie owego Piasta, który nawet nie władał językiem niemieckim. Odplacali Mikołajowi niechęcią książęta ślązcy, a niechęć ta zgotowała mu koniec tragiczny.

Było to w Czerwcu 1497 r. Mikołaj z wielkim pocztem udał się na zjazd książąt śląskich do Nisy. Tam dnia 27 Czerwca, podczas obrad w sali ratuszowej, wręczono listy Henrykowi, księciu kłodzkiemu, który je podał niebawem biskupowi wrocławskiemu Janowi Rothowi. Widząc to dworzanin Mikołaja, szepnął panu swemu na ucho, aby się miał na baczności, bo owe listy zawierają pono królewski rozkaz pozbawienia go wolności.

Z usposobienia podejrzliwy, a nadto pomny zdrady w roku 1487, przeraził się wielce Mikołaj. Wtem podszedł ku niemu książę Kaźmierz cieszyński, namiestnik króla czeskiego na Ślązku, chcąc go nakłonić, jak zapewnia

współczesne źródło*), aby nie robił trudności w sprawie szlachcica Pełki. Zaledwie jednak książę Kaźmierz wyrzekł słowa: »Dajcie się w tem użyć, abychmy to zrównali«, gdy Mikołaj całkiem nieprzytomny, mniemając, że wzywają go do poddania się, dobył zza pasa pugiuału i zranił księcia Kaźmierza w czoło, potem rzucił się na biskupa i pchnął go w brzuch, śmiertelnej jednak rany ani jednemu ani drugiemu nie zadał.

Widząc, co się dzieje, przyskoczył szlachcic nazwiskiem Bischoffsheim do Mikołaja i pochwywszy go oburącz, odepchnął od biskupa. Wtedy dopiero Mikołaj odzyskał przytomność i czempredzej chronił się do kościoła św. Jakóba, myśląc, że święty przybytek zasłoni go od pomsty.

Tymczasem wieść o wypadku szybko rozeszła się po mieście; uderzono w dzwon na gwałt, zbiegł się lud, uzbrojony w kopie i miecze, i wśród krzyków i odgrazań wtargnął do kościoła.

Nieszczęśliwy książę byłby został rozsiekany na miejscu, gdyby leżącego krzyżem przed wiel-

*) Stenzel, Script. R. S. III. Biesiada Lit. tom XXXIX.

kim ołtarzem nie zasłonił własną osobą szlachcic Jan Stosz, ciężką raną przypłacając poświęcenie.

Księcia wywleczono z kościoła, zdarto z niego kosztowne szaty i wśród dzikich okrzyków zapędzono go na ratusz. Napróżno odwoływał się Mikołaj do sądu królewskiego, napróżno ofiarował się złożyć 100,000 złotych, gdyby go puszczono na wolność. Dogadzając zemście, kazali go książęta wtrącić do lochu, gdzie mu nie dano ani posiłku, ani napoju ani nawet cieplejszego okrycia, któreby go chroniło od zimna w ciemnicy. Wreszcie z litości zaniósł mu pewien szlachcic własną lisiurkę.

Równocześnie z panem uwięziono dworzany i sługi książęce, a wszystko, co jego było: szaty, złote i srebrne naczynia, konie i wszelkie przybory, zagarnął Kaźmierz cieszyński.

Nazajutrz rano zebrali się na ratuszu książęta i powzięli uchwałę, że Mikołaj dać gardło powinien, obawiając się jednak brać całkiem odpowiedzialności na siebie, postanowili stawić go przed sąd miejski ławniczy, pewni, że tenże w myśl ich wyda wyrok. Potem wysłali Henryka z Fulsztyna, kanonika wrocławskiego, do więzienia, aby Mikołaja na śmierć przysposobił.

Wiedząc, co go czeka, sporządził księżę wobec owego kanonika testament. Pochować się kazał obok ojca w Opolu; nad grobem jego miała się palić po wsze czasy gromnica. Brata Jana wzywał, aby wszystkich poddanych, którym kiedykolwiek krzywdę wyrządził, prosił w jego imieniu o przebaczenie. Matce kazał wszystko zwrócić, co jej był zabrał; złoto i aksamitne szaty, które znajdowały się w kościele farnym opolskim, temuż kościołowi przekazał. Oprócz tego zrobił legatów kilka z pieniędzy, które mu winna była siostra, księżna raciborska, i Henryk Radoszewicki. Wreszcie darował Henrykowi z Fulsztyna 221 węgierskich złotych, dwa szafirami wysadzone pierścienie i szub kilka.

Zaledwie się Mikołaj wypowiadał, zaprowadzono go przed sąd miejski ławniczy, który się zebrał pod gołym niebem. Przed tym sądem książęta w namiętnych słowach, po niemiecku oskarżali jeden po drugim Mikołaja, a gdy tenże żądał przełożenia na język polski słów ich, odmawiając zarazem mieszczanom prawa sądenia osoby książęcego rodu, nie dano mu nawet odpowiedzi. Pospiesznie z pogwał-

ceniem prawa ferowano wyrok, skazujący księcia Mikołaja na śmierć przez ścięcie mieczem.

Wnetże 50 zbrojnych pachołków powiodło go na rynek, gdzie egzekucya odbyć się miała. Stanąwszy bosem nogami, z gołą głową na kawale czerwonego sukna, wznosił Mikołaj oczy ku niebu i zawołał:

«O Niso, Niso, czyż dla tego przodkowie moi darowali cię Kościołowi, abys mi dziś wydierała życie?!»

Potem dodał:

»Zbawiciel mój cierpliwie poniósł śmierć za mnie grzesznika, daj Boże, abym go naśladował!« i położywszy się krzyżem na ziemię, modlił się czas niejakiś gorąco, potem wstał, zdjął z siebie pożyczoną lisiurkę, kark odsłonił i przyklęknął.

Wtedy kanonik Henryk z Fulsztyna podał mu w złotym puharze wino, aby go skosztował »z miłości do św. Jana«, co uczyniwszy usiłował Mikołaj długie swe kędziory podwiązać w górę, ale nadaremnie, bo ręce mu drżały. Sługa sądowy nakrył go własną czapką i pod nią zwinął włosy.

»Jezus!« krzyknął Mikołaj i w tejże chwili jednym cięciem kat zdjął mu głowę.

Zwłoki złożono do trumny i zaniesiono do kościoła, gdzie śpiewano nad niemi przez dwa dni wigilie. Na trzeci dzień zawieziono je do Opola.

Bramę, przez którą wszedł kondukt pogrzebowy do miasta, zamurowano nazawsze.

Tak zginął książę opolski Mikołaj II, zaiste pożałowania godny, bo bez wątpienia nie przy zdrowych zmysłach, lecz w przystępie szaleństwa, nie wiedząc, co czyni, dopuścił się zbrodni, której się kajał serdecznie. Późniejsi kronikarze niemieccy Schickfuss, Curaeus i Henelius opowiadają, że był wyuzdanym w rozpuszcie, porywczym, srogim i w ogóle niedobrym człowiekiem, ale na sądy ich niewiele kłaść można, bo łatwo być może, że je stronnicza poddyktowała namiętność.

Zgonu zresztą księcia Mikołaja nie pomógł brat jego Jan, ostatni z rodu Piastów książę opolski, ani król czeski i węgierski Władysław, który nie miał dość siły i sprężystości, by powagę swoją wobec butnych książąt śląskich należycie podtrzymać.

IX.

Dwa zamki Piastowskie w Opolu.

Opole było siedzibą kasztelana za czasów Bolesława Chrobrego, gdzie zaś przebywał kasztelan, tam też był i zamek obronny. Jakoż stał on na pagórku, z którym się też łączy wspomnienie św. Wojciecha. Święty ten bowiem wedle podania, udając się przez Śląsk do Gniezna, zawitał do Opola i z owego pagórka kazał i nawracał pogan; on to także miał spowodować zbudowanie na tem miejscu kaplicy na cześć N. Panny Maryi.*) Później rozszerzono tę kaplicę, przydano jej za patrona św. Wojciecha i uczyniono kościołem farnym.

Początkowo tylko zamek na owym pagórku był obronny. Jeszcze w roku 1228 roz-

*) Idzikowski, Geschichte v. Oppeln. 31.

różniano zamek od miasta (castrum et oppidum). Z zamku prowadziła droga prosto do rzeki Odry, wzdłuż teraźniejszej ulicy św. Wojciecha i zamkowej.

W roku 1228 kazał książę Kaźmierz opolski wzniesć wokoło zamku i miasta mury w miejsce dotychczasowych drewnianych umocnień,*) przyczem wojewoda Klemens miał ponosić połowę kosztów, resztę zaś zasobów na ten cel miały dostarczyć dochody z dwóch wsi książęcych. Kasztelanem był wówczas Zbrosław.

Pod ten zamek zapędzili się 1260 r. Tatarzy, ale, zdaje się, nie zdobyli go, natomiast spustoszyli miasto.

Było to za czasów księcia Władysława I, syna powyżej wymienionego Kaźmierza, człowieka burzliwego, rzucającego się z jednego awanturniczego przedsięwzięcia w drugie. Na starość zachciało mu się księstw sandomierskiego i krakowskiego, których panem był Bolesław Wstydlivy, mąż św. Kingi czyli Kune-

*) Ryszczewski i Muczkowski, Cod. dipl. Poloniae, III, 13.

gundy. Gdy tenże nie mając dzieci, wyznaczył następcą swoim Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, podburzył przeciwko niemu rycerstwo niewdzięczny kanclerz jego, Paweł z Przemankowa, biskup krakowski, i Władysławowi opolskiemu ofiarował panowanie. Ten, niepomny udzielonej mu niegdyś przez Bolesława Wstydliwego pomocy, wezwał rokoszan do siebie, ale pod Bogucinem dopadł ich Bolesław i po krwawej walce rozproszył (1273 r.). Za współnictwo z rokoszanami spustoszyli Bolesław i Leszek Czarny księstwo opolskie. Władysław widział palące się dokoła miasta i siola, ale z zamku wychylić się nie śmiał.

I syn Władysława II, Bolesław II, występował wrogo przeciwko Polsce wraz z innymi książętami śląskimi. Tych zdrajców sprawy narodowej pobił dzielny Władysław Łokietek na głowę pod Siewierzem i Bolesława opolskiego wziął w niewolę (1289 r.).

W trzy lata później (1292 r.) złożyli hołd ziemczalemu królowi czeskiemu Wacławowi, gdy się wybierał na podbój Polski, książęta Bolesław opolski, Kaźmierz, kozielski i bytomski, Przemysław raciborski i Mieczysław cie-

szyński i to w obecności margrabiego brandenburskiego Askańczyka Ottona. Tak był stary zamek opolski świadkiem smutnego wydarzenia, bo odbieżenia Piastów słazkich od narodowego sztandaru. Woleli oni raczej widzieć na tronie polskim krzewiciela niemczyzny niż bohatera narodowego, chrobrego Władysława Łokietka.

Przeciwko Łokietkowi jeszcze raz wystąpił zbrojno Bolesław opolski.

Gdy bowiem niemieckie mieszczaństwo w Krakowie z wojtem Albertem na czele, a w porozumieniu z biskupem krakowskim Muskata, gorejące nienawiścią ku utwierdzającym się w narodzie rządowi polskiem Łokietka, podniosło przeciwko niemu w r. 1312 rokosz i wezwało Bolesława opolskiego na pomoc, pospieszył tenże z znacznym wojskiem do Krakowa, gdzie chętnie został przyjęty. Ale zamek krakowski i rycerstwo ziemi krakowskiej stały wiernie przy narodowym książęciu. Opolczyk zatem, nie ufając siłom swoim, na samą odezwę Łokietka, wyrzucającą mu hańbę kuszenia się o wspólne z cudzoziemcem mieszczaństwem pograżenie ojczyzny na nowo w odmęt bezrządu i na-

kazującą mu natychmiastowe opuszczenie Krakowa, wyniósł się czemprędzej z miasta. Palając jednak gniewem przeciwko rokoszanom, którzy go takiej sromoty nabawili, a może też w chęci przejednania Łokietka, uwięził Bolesław wójta Alberta i dwóch jego krewnych krakowskich i uwięził ich z sobą do Opola, gdzie ich na zamku trzymał w zamknięciu. Dopiero po pięciu latach ciężkiej niewoli oswobodził się wójt Albert pieniędzmi z turmy opolskiej i z całą rodziną do Czech uciełszy, nędznie tam życia dokonał.*)

Tymczasem stary zamek opolski stał się za szczupłym dla licznej rodziny książęcej, zatem prawdopodobnie już na początku XIV wieku zbudowano nowy na Ostrówku. Zdaje się świadczyć o tem wzmianka w dokumencie z dnia 14 Sierpnia 1307 r., w którym mowa o kaplicy zamkowej. Takiej kaplicy w starym zamku nigdy nie było. Inny dokument z r. 1359 wspomina, że klasztor Minorytów budowano w pobliżu zamku, co przy znacznem oddaleniu starego zamku od klasztoru nie może się do

*) Szajnocha, Odrodzenie się Polski, 441.

tegoż odnosić. W r. 1387 już wyraźnie nowy zamek jest wymieniony. W roku 1410 był tam burgrabią Przecław de Kusmalz, a w roku 1421 wystawił w nim Kropidło owe dwa zajmujące dokumenty, o których powyżej była mowa. Z czasem stary zamek stał się ruiną.

W roku 1669 darował cesarz Leopold I szczątki jego OO. Jezuitom, którzy tam urządzili sobie kaplicę. Wieża tego zamku zachowała się dotąd; jest ona połączona gankiem z gimnazjum, a znajduje się w niej biblioteka gimnazjalna.

O nowym zamku donosi opis z XVI wieku, że stoi na wyspie, 545 sążni długiej, a 264 łokci szerokiej, że przekop od strony wału jest podmurowany, a na wale jest ganek kryty. Od bramy zamkowej ku zachodowi stał główny gmach dwupiętrowy, 20 sążni długi, 10 szeroki, w którym były wielka sala, sklepione komnaty, izby i alkierze. Ku południowi stał jakiś stary budynek, który zwano izbą ziemską. Przy głównym gmachu w podwórzu była kuchnia, piekarnia i studnia pod dachem, obok zaś stała okragła, 19 sążni wysoka wieża, dotąd zachowana. Ponad bramą były dwie izby, które

zajmował burgrabia, pod niemi zaś kancelarya. Od tyłu były stajnie, ponad temi zaś mieszkanie podskarbiego, dalej spichlerz z przytykającą do niego izbą i alkierzem. Dla wdów książęcych przeznaczony był tak zwany murowany dom, w którym później mieszkali wikaryusze kolegiackiego kościoła, zawierał zaś wielką komnatę, 4 sypialnie i 2 alkierze. Wymieniona też jest kaplica zamkowa.

Przy zamku były dwa wielkie ogrody warzywne i chmielnik, który dostarczał rocznie 12 malder chmielu, resztę zaś wyspy pokrywał odwieczny las dębowy, gęsto zarosły. Ponieważ działa się w nim nadużycia, przeto wycięto go w końcu XVI wieku i założono na jego miejscu folwark, z którego miał użytek starosta krajowy.

W nowym zamku umarł 1532 roku ostatni z rodu Piastów książę na Opolu i Raciborzu, łagodny i pobożny Jan V. Kamień jego grobowy z łacińskim napisem znajduje się w kaplicy św. Trójcy w kościele św. Krzyża w Opolu.

Oto spis inwentarza, który cesarscy komisarze sporządzili bezpośrednio po śmierci księcia Jana:

W zbrojowni było 13 pancerzy, 3 hełmy, 28 halabard, 260 landknechtowskich oszczepów, w kancelaryi 57 starych żelaznych i mosiężnych hakownic, 23 nowe rusznice, 29 nowych wielkich rusznic, 77 wielkich hakownic, 34 nowe oszczepy, 14 żelaznych form do hakownic. Prócz tego było pod bramą 9 oszczepów i 2 rusznice, a ponad bramą 22 rusznice i 4 stare mosiężne hakownice.

W sypialni książęcej znajdowały się dwa łóżka składane, na każdym piernat i kołdra, 2 poduszki i 1 wężgłowie, przytem 6 prześcieradeł, stół, 2 ławy, kufelek i jakiś świecący kamień. W wielkiej izbie było 7 stołów, w w skarbcu 10 kamieni saletry, 14 centnarów i 4 kamienie prochu, 2 mosiężne kotły, ceber z tłuszczem, skrzynia z kulami do hakownic; w spiżarni i kuchni 18 kotłów, 2 żelazne patelnie, 14 cynowych półmisek, 12 cynowych talerzy, 17 rożen, 3 moździerze, 4 cynowe lichtarze; w sklepie beczka sześciowiadrowa starego wina, 2 gąsiorki miodu i 4 beczułki świdnickiego piwa.

W podwórzu były 3 kute wozy, kolaska, »morawiec«, w którym książę Jan jeździł na polowanie, i 5 koni powozowych z uprzężą.

W jednej komorze leżało 66 polci słoniny, 31 szynek, 17 kiełbas, 10 szefli prosa, 13 szefli gryki, 8 szefli kaszy jęczmiennej, 5 wierteli konopi, 2 wiertele suszonych grzybów, 2 szefle grochu, 4 kamienie i 9 funtów łożu, a spichlerz zawierał 60 małdr żyta, 16 małdr owsa, 3 małdry gryki, 4 szefle jęczmienia i 3 małdry mąki.

Skarbiec, który zagarnął cesarz Ferdynand I, wynosił prócz wielu kosztowności około 300,000 dzisiejszych marek.

W r. 1564 grunt pod fundamentami głównego budynku osunął się, skutkiem czego mury tak się porysowały, że trzeba było spoić je 22 ankrami, w r. zaś 1615 wybuchły w mieszkaniu skarbnika ogień zniszczył zamek, poczem lada jak go odnowiono. W czasie trzydziestoletniej wojny zajęło go wojsko saskie pod Arnheimem, otoczyło go silnymi wałami i broniło się w nim skutecznie przeciwko cesarskiemu generałowi Goetzowi 1635 r., przyczem zamek znowu uszkodzony został. Część od strony miasta odbudowano z gruntu 1640 r.

Gdy w r. 1645 cesarz Ferdynand III zоставił królowi polskiemu Władysławowi IV

księstwa opolskie i raciborskie, kazał Władysław przesłać sobie wizerunek i opis zamku. Opis brzmiał jak następuje:

»W dolnej części jest komnata sklepiona, bardzo niebezpiecznie uszkodzona, na pierwszym piętrze grożą dwie sklezione komnaty zawaleniem się, kamienie tak wystają, że zdaje się, jakoby lada chwila spaść miały. Na drugim piętrze z 3 izb i 6 alkierzy cztery tak zrujnowane, że mieszkać w nich nie można, także sufit w jednej izbie całkiem jest popsuty i opada w kilku miejscach. W całym budynku mury są porysowane. Stary budynek ku południowi tak opustoszał, że zielsko w nim rośnie. Jest tam izba, którą zwią izbą ziemską; tę chciał starosta krajowy odnowić, ale mur zapadł się. Podwoje są także znacznie uszkodzone i porysowane od dołu do góry i zwieszają się ku przekopowi.«

Sprawozdawca kazał w kilku miejscach kopać i przekonał się, że fundamenty założono na sypkiej ziemi; dopiero na cztery łokcie głębiej napotkał na gęstą glinę.

»Obok głównego budynku, mówi dalej opis, są stajnie wprawdzie nowe, ale bardzo

liche i nie sklepione. Spichlerz i przytykająca do niego izba z alkierzem zapadły się. Mur okalający zamek i podtrzymujące go słupy są w bardzo złym stanie, a studnia w podwórze całkiem zepsuta. Także podmurowanie przekopu popsulo się, a kryty ganek na wale zmurzał i porósł krzakami.«

Zamek więc był w tak opłakanym stanie, że trzeba było wiele nakładu, by go uczynić mieszkalnym. To było też powodem, że, gdy Jan Kaźmierz, chroniąc się przed Szwedami, przybył 9 Grudnia 1655 r. do Opola, w tym zamku zamieszkać nie mógł i dla tego przyjął gościć w zamku głogowskim hr. Franciszka Euzebiusza Oppersdorffa.

Zdaje się, że Wazowie polscy, dzierżąc zamek do r. 1666, nic dla jego utrzymania nie uczynili. Tym sposobem pustoszał coraz bardziej, a w r. 1739 jeszcze go raz pożar zniszczył. Na jego reparacyą zażądała rejencya zapomogi od stanów księstwa opolskiego, której z początku odmówiono, później jednak udzielono.

Dnia 16 Września 1740 r., więc trzy miesiące przed wkroczeniem Fryderyka W. do

Ślązka, pisał opolski urząd krajowy, że poddani powiatu opolskiego tyle dostarczali zwózek do odbudowania zamku, że nie mogli zwieść drzewa na opał dla ratuszowej sali.

W odnowionym przez rząd pruski zamku znajdują się dziś biura królewskiej rejencji.



X.

Dawne pieniądze na Ślązku.

W r. 1305 pozwolił król Wacław stanom śląskim bić srebrną monetę, równą polskiej co do wartości, a to z powodu ścisłych stosunków handlowych Ślązka z Polską. Jakóż z początku książęta i stany wspólnie wykonywali to prawo i wspólnych mieli mincarzy. Atoli z czasem każdy z osobna urządzał sobie mennicę; tak bił Ludwik, książę lignicki, 1346 r. złotą monetę ze złota, które odkryto we wsi Niklasdorf w pobliżu Lignicy.*)

Skutkiem mnożenia się mennic powstało wielkie zamieszanie, bo i mniejsze miasta zaczęły naśladować w tym względzie większe, a każdy bił coraz gorszą monetę, by jak najwię-

*) Thebesius, II, 203.

cej mieć zysku. Wrocławianie nawet dopuszczali się fałszowania monety, tak, że Polacy wzbraniali się w XV wieku przyjmować pieniądze śląskich. By zamięszaniu zapobiedz, ogłosiły stany wraz z Wrocławiem pieniądze niektórych miast jako nie mające wartości, co długie wywołało spory, aż w końcu król Maciej zabronił dawnej monety i nową bić kazał.

Nie z braku srebra, lecz gwoźli biedniejszym ludziom uchwalił w r. 1511 walny sejm z przyzwoleniem króla Władysława, aby bito nowe helery. Odtąd pojawiały się jeszcze dukaty, półdukaty, podwójne dukaty, orły (jedna czwarta talara), półtalary i talary, ale przeważnie była w obiegu drobniejsza moneta, jako to helery, grosze, dwugroszówki i pięciogroszówki.

W r. 1520 ogłosił król Ludwik nowy porządek monetarny, na który zgodziły się stany. Tylko Świdniczanie oparli się wydanym przepisom i trzech rajców, którzy do nich zastosować się chcieli, wypędzili z miasta z żonami i dziećmi. Skutkiem tego polecił król Ludwik księciu Jerzemu Karniowskiemu i księciu Fryderykowi II lignickiemu, aby pozwali 70 mie-

szczan do Wrocławia. Z tych sześciu skazano na śmierć jako burzycieli, znakomite jednak matrony wrocławskie wyjednały, że tylko trzech ścięto. Nie złamało to oporu Świdniczan. Dla tego na rozkaz króla owi dwaj książęta, którym Wrocław i kilka innych miast dostarczyły dział, ruszyli na Świdnicę. Gdy jednak miasto wezwało na pomoc Czechów, odstąpiono od oblężenia, a król, widząc tak stanowczy opór Świdniczan, których i inne miasta naśladować poczęły, zawiesił porządek monetarny, dopókiby się wszyscy nań nie zgodzili.

I znowu każdy szedł swoją drogą. Wrocławianie zaczęli bić fenygi z koroną i literą L. (Ludwik), których jednak nie chciały inne stany przyjmować, dopiero gdy je Fryderyk II lignicki wpuścił do księstwa swego, weszły powoli na całym Śląsku w użycie.

Od r. 1541 wypuszczała mennica księcia Fryderyka III lignickiego talary i złote, także polskie złote po 4 helery, a od roku 1542 t. z. reichstalery z popiersiem księcia i napisem *Fridericus D. G. Dux Silesiae Legenic. et Brigen.*, po drugiej zaś stronie z herbem książęcym, ponad którym wznosił się

orzeł z pawim ogonem, napis zaś wkoło brzmiał: Verbum Domini monet in aeternum (Słowo Pańskie trwa na wieki.)

W roku 1541 próbował król czeski Ferdynand zaprowadzić znowu na Śląsku jednolitą monetę, równą czeskiej, i wycofać z obiegu dotąd istniejącą, która miała być zużytkowana do nowych pieniędzy w urzędzonej w zamku wrocławskim (gdzie dziś uniwersytet), a powierzonej żydowi mennicy. Ponieważ jednak poszczególni ludzie musieli ponieść przytem straty, a handel śląski miał na tej nagłej zmianie ucierpieć, przeto stany śląskie zaprotestowały przeciwko rozporządzeniu Ferdynanda. W Wrocławiu taka nawet niechęć powstała przeciwko owemu żydowi, że życia swego nie był pewien. Wprawdzie król obstawał przy swoim, rozporządzenia jego musiały być ogłoszone, a stara moneta została zakazana, ale nie wiele to skutkowało. Ferdynand I jeszcze raz w r. 1562 podjął swój zamiar, ale i tą razą napróżno, »starej, złej monety« usunąć nie zdołał.**)

*) Thebesius, III, 18.

**) Grünhagen II, 91.

W czasie 30-letniej wojny zamieszanie doszło do najwyższego stopnia. Uprawnieni do bicia monety zaczęli coraz gorsze pieniądze puszcząć w obieg, a nawet starosta krajowy, książę lignicki, bił od r. 1621 do r. 1623 pieniądze, które miały zaledwie dwudziestą część nominalnej wartości. Nadto fałszowano i obrzynano pieniądze w zastraszający sposób. Skutkiem ogólnej, stąd powstałej nieufności cena towarów, za które płacono nowemi pieniędzmi, podniosła się niesłychanie tak, np. cena szefla pszenicy podskoczyła w jednym roku z 9 talarów na 42, cena pary butów z 7 groszy na 7 talarów. Usiłowania książąt nadania pieniądzom swym kursu przymusowego pogorszyły położenie, tak, że wielu ludzi zupełnie zubożało. Naprawa stosunków nastąpiła dopiero, gdy cesarz w r. 1624 wystąpił sprężyscie i zmusił książąt śląskich do zrzeczenia się na czas niejakiś prawa bicia monety.*)

Przez czas długi miały na Śląsku kurs polskie pieniądze. Dopiero gdy za czasów Jana Kaźmierza dzierżawca polskiej mennicy Bora-

*) Grünhagen, II, 190.

tyni zaczął bić liche złotówki i lichą drobną miedzianą monetę, a Szwedzi prócz tego wybili w Rydze pod stęplem polskim 14,480,000 fałszywych złotych polskich i w obieg je puścili, nie chciano polskich pieniędzy przyjmować na Śląsku.

Z obcych pieniędzy była na Śląsku w obiegu moneta książąt rzeszy niemieckiej, mająca wartość 20 cesarskich groszy.

W XVII wieku najwięcej pieniędzy wybijali książęta na Brzegu i Lignicy, czerpiąc srebro z swych kopalni pod Reichensteinem, ale mincarzami ich byli żydzi, którzy jak zwykle nieczyste przytem robili interesa.

Fałszerzy pieniędzy spotykała kara śmierci. Tak ścięli w r. 1552 ząbkowiccy mieszczenie pisarza miejskiego Jakóba Kauliga, który obcinał dukaty i talary i dopuszczał się fałszowania pieniędzy. Taż sama kara dosięgła w r. 1663 z rozkazu księcia Jerzego brzeskiego aż sześciu fałszerzy. Pomimo to w dziesięć lat później popełnił tę samą zbrodnię pewien paśnik lignicki. Znalezione u niego rozmaite narzędzia mennicze i wiele posrebrzanych i nieposrebrzanych blaszek miedzianych, które kat,

uciąwszy winowajcy głowę, połamał i wrzucił do grobu.

W XVIII wieku sam król pruski Fryderyk W. kazał bić fałszywą monetę w mennicach swych berlińskiej, wrocławskiej i magdeburskiej i pozawierał nadto kontrakty z żydami w tym samym celu. Po zajęciu Saksonii oddał w zarząd mennicę żydowi Efraimowi, o którego dukatach mawiano:

Von aussen schön, von innen schlimm,
Von aussen Friederich, von innen Ephraim.*)

Puszczone od r. 1759 w obieg przez Fryderyka pod saskim stęplem, z fałszywą datą 1753 pieniądze coraz mniejszą miały wartość rzeczywistą, tak, że w r. 1762 tylko jedna marka złota zawartą była w 33 $\frac{1}{2}$, a w końcu w 45 talarach!**)

W Polsce zakupił Fryderyk koni i zboża za 5,000,000 fałszowanych złotych polskich, posrebrzanych zamiast srebrnych, a własnych na-

*) Onno Klopp, König Friedrich II, 271.

**) Stenzel, Geschichte des preussischen Staates, V, 141.

wet poddanych zmuszał przyjmować fałszywe pieniądze, wyrządzając im przez to ogromne szkody. Oczywiście, że i na mieszkańcach Śląska odbiły się te operacje królewskie bardzo niekorzystnie.



XI.

Handlowe stosunki Śląska z Polską.

Dawniejszemi czasy nie wolno było kupcom jeździć wedle upodobania tą lub ową drogą, lecz musieli trzymać się pewnych gościńców i wystawiać swe towary na sprzedaż w miastach, które od książąt miały na to przywilej czyli tak zwane prawo składowe. Zbaczając zresztą z głównych gościńców było niedo godnie i niebezpiecznie, bo drogi były złe, a w odludnych okolicach łatwo mógł kupiec postradać swój towar. Toż roił się kraj od włóczęgów, a z warownych zamków wypadała zdziaczała szlachta, by chwycić podróżników, wymuszać na nich okup lub zgoła zabierać im mienie.

Wrocław był ogniskiem, gdzie się krzyżowały rozmaite drogi handlowe z Niemiec,

Węgier, Czech i Polski. Główna droga z Polski szła od Krakowa na Oświęcim i Opole, gdzie się łączyła z gościńcem, idącym z Węgier przez wąwóz Jabłonki; z Opola zaś ruszono dalej przez Brzeg i Oławę do Wrocławia.

Drugi walny gościniec, który łączył Toruń z Wrocławiem, szedł przez Inowrocław, Strzelno, Orlę (pod Krotoszynem) i Milicz, od XIV wieku zaś przez Pyzdry, Kalisz i Oleśnicę. W r. 1515 wymieniają dokumenty jako polskie miasta celne, przez które musiały przechodzić towary śląskie, Wschowę, Poznań, Ponic, Kalisz i Sieradz.*)

Wrocławianie prowadzili prawie wyłącznie handel z Polską; mniejsze miasta śląskie niewielki miały w nim udział już to z powodu prawa składowego, którego dzięki przywilejowi księcia Henryka IV z r. 1274 zażywał Wrocław, już też z powodu braku zasobów, których potrzeba było ku podejmowaniu kosztownych wypraw za granicę. Natomiast szły do Polski ich towary i wyroby za pośrednictwem Wro-

*) Grünhagen, I, 397.

clawian np. sukno, płótno (od końca XV wieku), kruszce, wyroby gliniane i piwo świdnickie, które taką miało wziętość, że Toruń już w roku 1453, tak samo jak Wrocław, miał swój »sklep świdnicki«.

Przedewszystkiem wozili Wrocławianie do Polski drogie materye i korzenie, które sprowadzali z Wenecyi i portów niderlandzkich, z Polski zaś otrzymywali sól, futra, skóry, zboże, bydło i solone ryby, mające wielki pokup z powodu postów, które w dawniejszych czasach były liczniejsze i ostrzejsze niż dzisiaj.

W Toruniu i w Krakowie zakładali kupcy wrocławscy domy handlowe i składy towarów, stąd też ściśle ich łączyły stosunki z tamtejszymi mieszkańcami. Krakowianie rzucali się nawet wspólnie z Wrocławianami na przedsiębiorstwa rozmaite. Im to między innymi zawdzięczały rozwój kopalnie złota na tak zwanym »Złotym ośle« w Maifriedsdorf pod Reichensteinem, o czem już była mowa.

Od dawna tedy przybywali kupcy z Polski do Wrocławia, gdzie sprzedawali swoje towary, zakupując natomiast inne. Także kupcy z Niemiec zatrzymywali się w Wrocławiu, nie

ośmielając się zapuszczać dalej na wschód dla nieznajomości kraju i języka polskiego; wyręczali ich w tem Wrocławianie.

Tak było do XV wieku.

Ten nader korzystny handel ze wschodem zaczął się wyslizgiwać z rąk Wrocławian w XV wieku skutkiem wojen władców śląskich z Polską, a zwłaszcza skutkiem zatargów o monetę. Wrocławianie bowiem pozwolili sobie w r. 1438 bić polską monetę z stępem króla polskiego Władysława i tą złą monetą płacili za polskie towary. Oburzyło to tak dalece Polaków, że, aby zapobiedz napływowi złej monety do kraju, zabronili na sejmie sieradzkim wywozu jakichbądź polskich towarów za granicę, a zwłaszcza do Śląska. Odtąd wrocławskich kupców, przybywających do Polski, zmuszano do płacenia cen wysokich, zatrzymywano po miastach i rozmaite czyniono im trudności. Powoli jednak zapanowały znowu przyjazne stosunki, bo Polacy nie mogli się obyć bez towarów, których handlem trudnili się Wrocławianie.

Atoli z czasem stało się owe pośrednictwo Wrocławian uciążliwem tak niemieckim kupcom

jak polskim; niemieccy zaczęli udawać się przez marchią brandenburską i Łużycę do Poznania, a polscy, omijając Wrocław i Frankfurt nad Odrą, do Lipska, spostrzegli się bowiem, że na jarmarkach lipskich, które od połowy XV wieku słynąć zaczęły, mogli z większą dla siebie korzyścią kupować i sprzedawać niż za pośrednictwem Wrocławian i Frankfurczan. Także na południe ku Morawom, jeli polscy kupcy jeździć i to przez Brzeg, a nie przez Wrocław.

Taki obrót rzeczy sami Wrocławianie spowodowali swą niesumiennością i samolubstwem, naznaczali bowiem za wspólnem porozumieniem nie tylko jak najniższą cenę na towary polskie, ale także zniżali wartość monety polskiej.

Zagrożeni utratą zysków, udali się Wrocławianie 1490 r. o pomoc do króla węgierskiego Macieja, w którego posiadaniu Śląsk się wówczas znajdował. Maciej zniósł się z margrabią brandenburskim Janem Cyceronem i obydwa ogłosili, że nie dalej na zachód posuwać się wolno kupcom jak do Wrocławia i Frankfurtu.

Na zakaz ten odpowiedział król polski Jan Olbracht 1499 r. rozporządzeniem, wyda-

nem na sejmie krakowskim za zgodą panów świeckich i duchownych, aby kupcy z Polski nie wywozili towarów na sprzedaż do Wrocławu ani wogóle do Śląska, a kupcy wrocławscy i śląscy po opłaceniu cel granicznych dojeżdżali tylko do Krakowa, Poznania i Kalisza i w tych miastach składowych towary sprzedawali lub kupowali, tak samo jak kupcy z Prus, z Litwy i Mazowsza. Ktoby przeciwko temu rozporządzeniu działał, temu towar zabierać miano.

Tak więc przecięto związki handlowe Wrocławian z Torunianami; pierwsi zwrócili się ze skargami do następcy Macieja, króla węgierskiego i czeskiego Władysława, starszego brata króla polskiego Jana Olbrachta, drudzy do niemieckiej hanzy. Ale żadne wstawienie się hanzy i króla Władysława skutku nie odniosły.

Żle więc wyszły miasta Wrocław i Frankfurt na owym zakazie króla Macieja i elektora Jana Cyncera z r. 1490. Oczywiście dokładały obadwa miasta wszelkich starań, aby przeszkodzić przynajmniej bezpośredniemu handlowi Polaków z Lipskiem i innymi miastami zachodnimi, mianowicie Norymbergą i Frankfurtem

nad Menem. Jakoż uzyskały od swoich ówczesnych władców, Wrocław od króla Władysława, Frankfurt od elektora Joachima, potwierdzenie dawnego prawa składowego.

Na tem ucierpiał z początku handel polski, a Wrocław nic nie zyskał. Król polski bowiem Zygmunt Stary, oburzony, że poddanym jego stawiano zapory w znoszeniu się z zachodem, zabronił całkiem kupcom wrocławskim handlować z Polską, nie odmawiając im jednak prawa ściągania tamże swych dawnych należności. Polscy natomiast kupcy, stawszy się w miejsce Wrocławian pośrednikami w handlu zachodu ze wschodem, obierali sobie teraz inne drogi do Niemiec, niż te, które prowadziły przez Wrocław i Frankfurt.

Wprawdzie wydał król czeski i węgierski Władysław rozkaz do wszystkich książąt i miast śląskich, aby pod karą 50 marek złota nie przepuszczali zagranicznych kupców przez swe posiadłości, lecz ich zawracali do Wrocławia, ale rozkaz ten pozostał bez skutku, bo miasta śląskie nie chciały na rzecz Wrocławia zrzucać się zysków i korzyści, jakie im płynęły z pobytu polskich kupców w ich murach. Szczę-

gólniej najposłusznym okazywał się Głogów, którego księciem od r. 1498 do 1506 był tenże sam Zygmunt Stary, który teraz zasiadał na tronie polskim, a który rozumnymi i sprawiedliwymi rządami zaskarbił był sobie miłość i poważanie Głogowian. Z przychylności więc do dawnego pana, jako też dla własnej korzyści, dopomagali Głogowianie Polakom w handlu z zachodem, a że miasto dogodnie leżało, przeto chętnie kupcy polscy dotąd przybywali, skutkiem czego Głogów nadzwyczaj się ożywił i podniósł.

Nie pomogły nic ani zakazy ani groźby słabego króla Władysława. Wreszcie wezwał rajców głogowskich w r. 1512 do Budy, dokąd też wysłali posłów Wrocławianie. Powołując się na swe przywileje, żądali Wrocławianie, aby im Głogowianie wynagrodzili straty w ilości 20,000 złotych, aby zapłacili karę 50 marek złota i zaprzestali handlować z Polakami. Ale król Władysław, nie chcąc się narażać królowi polskiemu ani też szkodzić innym miastom śląskim, poradził Wrocławianom, aby się przy swem prawie nie upierali. Jakoż koniec końców zrzekli się 1515 r. swego prawa składo-

wego, pozwalając kupcom polskim wolnego przejazdu przez Wrocław, poczem król polski utworzył im znowu granice Polski.*)

Z tego powodu wywiązał się spór pomiędzy Wrocławiem a elektorem brandenburskim, przy odnowieniu bowiem prawa składowego Frankfurtu i Wrocławia zobowiązali się Wrocławianie utrzymać przy tem prawie Frankfurt. a elektor brandenburski Wrocław. Teraz zaś, gdy zniesiono ograniczenia, którym podlegali dotąd kupcy zagraniczni w Wrocławiu, zdążano z zachodu na wschód i odwrotnie przez Wrocław, do Frankfurtu natomiast mało kto przybywał. Elektor Joachim oskarżał więc Wrocławian o wiarołomstwo i żądał wynagrodzenia za wyrządzoną Frankfurtowi szkodę. Spór toczył się przez lat kilka, aż wreszcie w roku 1520 ułagodzili Wrocławianie elektora podarunkiem rumaka i srebrnego pucharu.*)

*) J. Cureus, *Newe Chronica des Hertzogthums Ober- und Nieder-Schlesien*. Eissleben MDCl, 289.

**) Hoffmann, *Gesch. v. Schlesien*. Schweidnitz 1828. III, 482 i n.

XII.

Michał Czachowicz z Nisy.

Michał Czachowicz z Nisy, mistrz nauk wyzwolonych i bakałarz prawa kanonicznego, a proboszcz klasztoru kanoników regularnych św. Augustyna w Kłodzku, napisał kronikę tegoż klasztoru, z której poznać można dokładnie życie zakonników, ich sposób myślenia i obyczaje w końcu XV wieku. *) Bardzo zajmująco opisuje on przedewszystkiem własne rządy, podczas których niejedną twardego zgryść musiał orzech.

Wybrany w r. 1456 proboszczem klasztoru kłodzkiego, przybył tam z dwoma braćmi z klasztoru wiedeńskiego, gdzie dotąd przebywał. dnia 9 Lutego po bardzo uciążliwej podróży.

*) Stenzel, Script. R. S. III, 345—359.

W nowej siedzibie musiał zmieniać niejedno. Najpierw niepodobało mu się, że bracia zakonni, jak świeccy ludzie, kąpali się całkiem nago, zaczęłam starać się nakłonić ich, aby używali kąpielowego ubioru, jak to sam czynił. Ale to się znów nie podobało braciom; zaczęli sarkać, że chce zaprowadzać zmiany i prosili go, aby się z nimi kąpał bez ubioru. Odpowiedział łagodnie, że to nieprzyzwoicie. Potem brał jednego po drugim i pytał, czy chcą zastosować się do woli jego. Starsi przystali krom jednego, który oświadczył, że mu to niepodobna; młodzi również odpowiedzieli, że im to nieznośnem, w końcu jednak prócz dwóch ulegli.

Jeden z owych dwóch nieposłusznych Ernest imieniem sprzeciwiał się wszelkim rozporządzeniom proboszcza, tak, że go wreszcie do kozy zapakować musiał. Drugi, także Ernest imieniem, widząc, że głową muru nie przebiję, ukrył swą złość i robił to, co inni. Ale pewnego razu upił się i powiesił. Proboszcz zastawszy go w celi obwieszzonego, odciął go i położył na ławie w nadziei, że jeszcze go do życia przywrócić zdoła, ale gdy wszystko było daremnem, zataił samobójstwo i kazał trupa

pochować na cmentarzu. Dopiero po 30 latach, gdy rodzice Ernesta pomarli, dowiedziano się prawdy. Nagła śmierć Ernesta tak przerażała mnichów, że przez długi czas włosy im na głowie stawały, gdy przechodzili koło jego celi.

Doprowadziwszy do tego, że wszyscy kąpali się w kąpielowych ubiorach, jał się proboszcz Michał dalszej reformy i nakazał, aby czytano coś pobożnego przez cały ciąg obiadu i wieczerzy, przedtem bowiem czytano tylko do pierwszego dania. Dalej zrobił przeorem brata Mikołaja z wiedeńskiego klasztoru Augustynów i sprowadził ztamtąd dwóch innych, aby reszcie za wzór służyli.

Nowatorstwa te znosili zakonnicy jeszcze jako tako, ale gdy proboszcz nakazał, aby nosili zimą czarne kaptury, jak kanonicy regularni św. Augustyna w Wiedniu, wtedy niezadowolenie stało się ogólnem. Niektórym zdawało się rzeczą niemożliwą, aby się mieli w nich w mieście lub kościele pokazywać, jeden nawet nie przystępował z tego powodu do komunii św. Wyrządzano proboszczowi rozmaite nieprzyjemności, powoli jednak przyzwyczajono się do kapturów.

Nowa burza zerwała się w klasztorze, gdy proboszcz zakazał czterorazowego do roku puszczania krwi. Starsi tak się oburzyli, że podczas kapituły zagrozili proboszczowi, iż jeśli od żądania swego nie odstąpi, rzuca mu pod nogi kaptury i kąpielowe koszule. Dopiero po długich sporach i wyrzutach, ujęci prośbami, oświadczyli, że rzecz gruntownie rozważą. Gdy jednak zebrała się następna kapituła, wszyscy jak jeden mąż wystąpili przeciwko proboszczowi tak, że ustąpić musiał, i znów jak dawniej każdy zakonnik cztery razy do roku krew sobie puszczać kazał. W tym czasie pisał jeden z zakonników do proboszcza kanoników regularnych w Wiedniu, że proboszcz Michał wysiaduje nocami do trzeciej lub czwartej godziny, że pije, że w szkole nieprzystojne rzeczy wyprawia z chłopcami, którym każe przed sobą tańczyć i śpiewać, co żaden proboszcz przed nim nie czynił. »Narzucił nam, kończył list swój ów zakonnik, koszule kąpielowe i kaptury, w których wyglądamy jak djabli; jeśli go kiedy pochwycę, w sztuki go posiekam, a temu, który go zrobił proboszczem, taką dam pamiątkę, że nigdy już chleba jeść nie będzie«.

Autora oszczerczego listu wtrącił proboszcz do więzienia; potem przez trzy dni siedzieć musiał winowajca na ziemi i zadawałniać się tem, co mu do jedzenia i picia z łaski podano.

Niesnaski nie ustawały w klasztorze, a gdy proboszcz skazał dwóch zakonników na kilkodniowe milczenie, jeden z nich przybył na kapitułę z ukrytym w rękawie nożem i groził skałeczeniem i zabiciem.

Skutkiem tych niepokojów zwrócił się proboszcz o pomoc do starosty kłodzkiego Jana Wansdorfa, który też przybył do klasztoru w licznym orszaku. Proboszcz zwołał wszystkich braci i wytoczył na nich skargę, zaklinając się, że tylko zmuszony, z bólem serca ucieka się do pomocy świeckiego ramienia, na zapytanie zaś starosty, którzy to bracia śmia występować przeciwko swemu zwierzchnikowi, odrzekł: »Najprzód ten oto przy drzwiach, brat Marek, który dufając swej sile, odgraża się; drugim jest brat Walenty, który wszystkich innych podburza, trzecim brat Mikołaj Breithans, który już poprzednikom moim rozmaite wyrządzał przykrości, a na mnie oszczerczy list napisał.«

Słowa te tak zmieszaly owych trzech braci, że nic przemówić nie mogli. Poczem zapytał się starosta proboszcza: »Czegóż więc żądacie?« »Abyście, odrzekł proboszcz, zabrali Marka ze sobą i osadzili w wieży, bo mówił, że z naszego więzienia wyjdzie, kiedy mu się będzie podobało. Dwóch drugich zaś zamknijcie w naszym więzieniu, bo myślę, że ich w niem utrzymać potrafię.«

Usłyszawszy to starosta, ostro przemówił do zakonników. Wtedy Mikołaj Breithans, widząc, że nie przelewki, rzekł pokornie do starosty: »Wielmożny Panie, proszę Was i nas biednych zakonników wysłuchać. Jesteście tak naszym jak naszego Ojca protektorem, ale nie jesteście naszym sędzią. Sędziami naszymi są nasi przełożeni. Proboszcz ma wprawdzie prawo sądzić nas, ale my mamy prawo apelować.«

»Broń Boże, zawołał starosta, abym przywłaszczał sobie sąd nad wami, chcę tylko to uczynić, o co mnie prosi proboszcz, aby zapobiedz jeszcze gorszym rzeczom.«

Na to wezwał proboszcz starostę, aby się owem prawem apelacyi nie dał odstraszyć, bo

Mikołaj nie może apelować, gdyż poddał się sam sądowi konwentu, a nie zastosował się do wyroku, Marek zaś też nie może, gdyż powiedział poprzednio, że nie chce apelować i ani wie, co apelacya albo ekskomunika, lecz tylko pięścią bronić się chce; Walenty wreszcie już się zrzekł apelacyi.

Wtedy poprosił starosta proboszcza, aby się jeszcze raz z braćmi rozmówił, sam zaś udał się do proboszczowskiej celi. Gdy się narada skończyła, spytał się starosta Marka i Walentego, czy chcą być posłusznymi proboszczowi, co uroczyste przyrzekli, prosząc zarazem, aby proboszcz uważał ich za synów i braci i nie występował przeciw nim popędliwie. Zaczem opuszczono im karę. Mikołaj zaś zapytany, czy bez oporu uda się do więzienia, odpowiedział: »Bardzo chętnie«.

Widząc w nim skruchę, wstawił się starosta za nim, za co mu Mikołaj gorąco podziękował, przyrzekając, że wkrótce wyniesie się z klasztoru. W końcu wezwał wszystkich starosta, aby przeprosili proboszcza, co też na klęczkach uczynili. Poczem starosta opuścił klasztor, proboszcz zaś udał się z braćmi na

chór, odśpiewał z nimi kompletorium, a potem wszyscy w zgodzie zasiedli do wieczerzy.

W kilka dni później brat Mikołaj przeniósł się do innego klasztoru, otrzymawszy polecający list od proboszcza.

Po tej burzy nastąpił pokój w klasztorze.

Wkrótce potem skradziono prokuratorowi klasztoru 7 kop groszy. Podejrzanie padło na kucharza klasztornego, którego wsadzono w dyby i już miano wziąć na tortury i powiesić, gdy kilku zakonnikom przypomniało się, że w dniu kradzieży widzieli pewnego nowicyusza w celi prokuratora. Jakoż okazało się, że on to był sprawcą kradzieży. Kucharza więc uwolniono, winowajca zaś musiał na klęczkach wszystkich zakonników przepraszać, potem obito go i to w ten sposób, że po każdym wierszu psalmu Miserere otrzymywał jedną lub więcej plag; wreszcie, siedząc na ziemi, musiał kilka psalmów odmówić. Miano go wprawdzie wygnać z klasztoru, ale na pokorne prośby pozwolono mu zostać.

Tymczasem podnieśli się Ślązacy, na ich czele miasto Wrocław, przeciwko królowi czeskiemu Jerzemu z Podiebradu, a legat papie-

ski Rudolf obłożył 1467 r. interdyktem hrabstwo kłodzkie, które dzierżył syn królewski Henryk. Skutkiem tego wielu zakonników opuściło z przyzwoleniem proboszcza klasztor, on sam zaś udał się do Wrocławia, by u legata uprosić zniesienie interdyktu.

Ulegając prośbom proboszcza, pozwolił legat czytać i śpiewać mszę św. Z tą wiadomością powrócił ks. Michał do Kłodzka. Później jednak cofnął legat pozwolenie. Wysłał więc konwent proboszcza, komtura i wicearchidyakona do Wrocławia, ale wysłanników wszyscy unikali, a legat nie chciał ich nawet z początku dopuścić przed siebie. Nie przyjął też sera, który mu od kłodzkich mieszczan przywieźli, mówiąc: »Nie jemy kłodzkich serów.« Później oświadczył im, że interdyktu znieść nie może. Opuścili więc Wrocław, polecając swą sprawę polskiemu poselstwu, składającemu się z Jana Długosza, sławnego historyka, a kanonika krakowskiego, Stanisława Ostroroga, wojewody kaliskiego i Jakóba z Dębna, podskarbiego koronnego i generalnego starosty krakowskiego.*)

*) Script. R. S. VII, 157.

Wtem przybył podczas nieobecności proboszcza do Kłodzka książę Henryk, syn króla Jerzego, i kazał zakonnikom śpiewać mszę, mówiąc: »Cóż macie sobie robić z legata? To nasz wróg.« A gdy nie chcieli, wypędził ich z klasztoru. Schronili się więc do pobliskiej wsi Schwedlerdorf, żyjąc z tego, co im mieszczenie kłodzcy przysyłali, gdy tymczasem ludzie książęcy wypróżniali piwnicę i kuchnię klasztorną. Nie ruszali się jednak zakonnicy z miejsca za radą księżnej Urszuli, księżniczki brandenburskiej, która usilnie starała się ułagodzić męża.

W trzy dni później zawitało poselstwo polskie do Kłodzka. Zaraz więc poprosili zakonnicy Polaków, aby się nimi zajęli. Jakoż na ich przedstawienia pozwolił książę zakonnikom powrócić, ale pod warunkiem, że msze św. śpiewać będą, co też uczynili ku wielkiej radości mieszczan. Legat jednak zakazał im śpiewać i bić w dzwony, natomiast pozwolił co dzień odprawiać jedną mszę czytaną, kazać, słuchać spowiedzi, rozgrzeszać, udzielać ostatniego oleju św. namaszczenia, chrzcić, dawać śluby i chować umarłych.

Tymczasem proboszcz powrócił do Kłodzka 15 Maja 1469 r. właśnie w dzień, w którym marmurowy grobowiec arcybiskupa Arnesta w kościele klasztornym wydawał z siebie taką ilość olejkowatej, woniejącej wilgoci, że łyżkami można było czerpać ją i całe szklanki napełniać. Po roku jednak znowu wybrał się do Wrocławia w sprawie interdyktu.

Podczas pobytu jego w Wrocławiu umarł król Jerzy dnia 22 Marca 1471 roku. Gdy wieść o tem rozeszła się po mieście, istny szal ogarnął mieszczan: po ulicach tańczono, skakano, wykrzykiwano, po kościołach śpiewano *Te Deum*, a wieczorem palono smołę w beczkach.

Uzyskawszy od legata upoważnienie okazywania pobłażliwości księciu Henrykowi i jego rodzinie, odwiedził proboszcz bezpośrednio po powrocie swym do Kłodzka księcia, który go uściskał i prosił, aby miasta i klasztoru nie opuszczał. Odtąd książę co dzień chodził na chór do kościoła, rad, że go nie unikano. Wkrótce potem wyjednał proboszcz całkowite zniesienie interdyktu i absolucją dla księcia Henryka, który też odtąd spełniał gorliwie wszel-

kie obowiązki chrześcianina i darami obsypywał klasztor.

Charakterystycznym jest jednak, że gdy śmiertelnie chory dworzanin książęcy darował klasztorowi 40 złr., książę po jego śmierci zwrotu pieniędzy zażądał. Ponieważ zaś klasztor już je był wydał, pożyczyla księżna proboszczowi owej sumy w nadziei, że ją otrzyma napowrót od męża. Ale książę wzbraniał się tego uczynić, wreszcie płaczem i narzekaniem księżnej zniecierpliwiony, rzucił jej 40 złr. pod nogi ze słowy: »Więc masz je napowrót, rób z nimi, co chcesz.« Gdy proboszcz dowiedział się o tem, podziękował pięknie księżnej za pożyczkę i prosił, aby owe pieniądze zatrzymała.

W roku 1487 otrzymał proboszcz od administratora rozkaz, aby z całym konwentem porówno z innem duchowieństwem brał udział w publicznych procesjach. Ale na to w żaden sposób nie chciał się zgodzić, powołując się na poprzedników swoich, którzy nigdy tego nie czynili, i oświadczając, że woli złożyć swe dostojęństwo, niż rozkazowi zadość uczynić.

W dwa lata później (1489 r.) po wielu utrapieniach, troskach i nieprzyjemnościach proboszcz Michał umarł niespodzianie. Wiele on dobrego czynił i wiele klasztorów śląskich z polecenia wyższej władzy zreformował.



XIII.

Wacław, książę rybnicki.

Jak ów Mikołaj II, książę opolski, tak i Wacław, pan na Rybniku, Pszczynie, Żorach i Wodzisławiu, przypłacił srogo przyjaźń swą dla Polski. Pochodził on od Mikołaja, księcia opawskiego, naturalnego syna czeskiego króla Ottokara II, i Anny Piastówny, córki Przemyśława raciborskiego, a był synem Małgorzaty Klema z Ligoty i Mikołaja, księcia karniowskiego i rybnickiego († 1452 r.), wroga husytów i zwycięscy Bolesława opolskiego, który po śmierci pierwszej żony pojął w małżeństwo Barbarę Rokernbergównę, wdowę po dwóch mieszczanach krakowskich Wilhelmie i Jerzym Orientach.*)

*) Długosz, XIII, 104.

Nieliczne wzmianki kronikarskie*) przedstawiają księcia Wacława jako gwałtownego, niespokojnego człowieka, który ciągle wiodł spory i wojny z sąsiadami. Był on pierwszym z książąt, który stale przemieszczał w małym obronnym zamczku rybnickim i wiele dobrego miastu Rybnikowi wyświadczył.**)

Miał on wielką słabość do Polaków. Gdy więc Maciej, król węgierski, rozpoczął wojnę z Czechami o Śląsk, książę Wacław nie chciał poddać się ani Węgrom ani Czechom, przenosząc nad nich słynącą ze swobód Polskę, która nikogo nie uciskała. Tem ściągnął na siebie gniew króla Macieja, przeciwnika króla polskiego Kaźmierza Jagiellończyka. Zaczem z rozkazu Macieja, który tymczasem zagarnął Śląsk, wyruszyli 1473 r. przeciwko Wacławowi Wiktoryn, książę ziębski, Przemysław, książę cieszyński, i Jan, książę raciborski, stryjeczny brat Wacława, z posiłkami biskupa wrocławskiego Rudolfa, księcia opolskiego Mikołaja i miast Wrocławia, Świdnicy i innych.

*) Długosz, XIII, 511. Script. R. S. VII, 220.

**) Idzikowski, Gesch. v. Rybnik 45.

Nie ustraszyl się Wacław, lecz opatrzywszy swe zamki, przez trzy miesiące opierał się nieprzyjaciolom, którym udało się zdobyć jeden jedyny zameczek rybnicki. Żor bronił dzielnie Polak Jan Kresa, niemałe straty zadając sprzymierzonym. I Pszczyny zdobyć nie zdołano. Wreszcie zapośredniczył pokój Jakób Dabieński, kanclerz króla polskiego i starosta krakowski.*)

Przy Żorach, Pszczynie i Wodzisławiu utrzymał się Wacław, ale Rybnika musiał nie wiedzieć na mocy czego odstąpić Kropaczowi z Niewiadomia, poddanemu księcia raciborskiego.

Wkrótce potem przyszło do wojny pomiędzy Wacławem a Hynkiem z Podiebrada, księciem ziębskim i hrabią kłodzkim. Wacław, przyciśniony przez nieprzyjaciela, uznał króla Macieja zwierzchnikiem swoim i wezwał go na pomoc, niebawem jednak pożałował kroku swego i udał się do Jakóba Dabieńskiego, który wówczas przebywał w Oświęcimie, zapewne celem uzyskania posiłków.

*) Długosz, XIII; 489.

Tymczasem nadeszło wojsko węgierskie w liczbie 2000 ludzi pod wodzą Ślązaka Jana Bielika. Na wieść o zbliżających się Węgrach zwinął Hynko oblężenie Pszczyny, którą zajął następnie przemocą Bielik w imieniu króla węgierskiego, przyrzekając jednak zwrócić ją Wacławowi, gdyby przebaczenie królewskie uzyskał.*) Poczem wyprawił Bielik 300 ludzi z łupami do Węgier. Tych napadli Polacy pod Oświęcimem, łupy odebrali, 100 ludzi zabili, a resztę rozproszyli.

Na nieszczęście popadł Wacław w moc Hynka ziębickiego, który go z przyzwoleniem króla Macieja zamknął w wieży zamku kłodzkiego i tam do śmierci uwięzionego trzymał. Wacław umarł bezdzietnie 1479 r. Katowi jego Hynkowi sprzedał król Maciej Pszczynę za 20,000 węgierskich złotych, Hynko zaś odstąpił jej bratu Wiktorynowi. Na rzecz tegoż Wiktoryna rzekł się król Władysław czeski wszelkich praw swych do Rybnika, Żor i Pszczyny. Tę ostatnią sprzedał Wiktoryn 1480 r. księciu Kaźmierzowi cieszyńskiemu, przeciwko

*) Długosz XIII, 511.

czemu wystąpiła Machna, siostra Wacława, a żona księcia Kaźmierza oświęcimskiego, roszcząc sobie do niej prawa, sąd jednak książąt śląskich skargę jej odrzucił.



XIV.

Turzowie na Śląsku.

Ród Turzów znany już w XI wieku,*) pochodził z miejscowości siedmiogrodzkiej Bethlem-Falva. Z czasem nabyli oni znaczne dobra na Śpiżu i ogromnie wzbogacili się, uprawiając górnictwo na Węgrzech wspólnie z augsburskimi Fuggerami, z którymi byli spokrewnieni.

Protoplastą ślązkich Turzów był Jan († 1508 r.), który miał wielkie posiadłości ziemskie pomiędzy Krakowem a śląską granicą, z którego to powodu wedle Lucaego**) raczej za Polaka niż za Węgra uchodził. Kro-

*) Sinapius, Schlesische Curiositäten. Lipsk 1720 II, 260.

**) Lucae, Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten. Frankfurt nad Menem. 798.

nika też książąt polskich*) mówi, że Jan Turzo był niegdyś mieszczaninem krakowskim.

Tego Jana syn Aleksy Turzo z Bethlem-Falvy, który jako generalny intendant górniczy na Węgrzech zażywał wielkiego poważania u króla węgierskiego i czeskiego Władysława Jagiellończyka i syna jego Ludwika, a potem u cesarza Ferdynanda I, kupił 1517 roku za 40,000 węgierskich złotych od księcia Kaźmierza cieszyńskiego państwo pszczyńskie, do którego należały prócz Pszczyny miasteczka Bieruń, Mysłówice, Mikołów i 51 wsi, pomiędzy niemi Boguszycka Kuźnia (późniejsze miasto Katowice).***) Do tego kupna spowodowała Aleksę zapewne nadzieja wyzyskania podziemnych bogactw Śląska, gdzie już 20 lat przedtem usadowili się w tym samym zamiarze Fuggerowie.

Zdaje się jednak, że Aleksy Turzo prawa górniczego nie uzyskał, przynajmniej w akcie kupna żadnej o tem nie ma wzmianki, więc

*) Stenzel, Script, R. S. I, 171.

**) Wutke, Studien über die Entwicklung des Bergregals in Schlesien. Berlin 1897 str. 87, 88.

zawiedziony w nadziei, sprzedał już w r. 1525 Pszczynę bratu swemu Janowi, który swoją drogą sprzedał był dwa lata przedtem nabyte od Karola, księcia ziebickiego z rodu Podiebradów, w r. 1517 posiadłości Wołów, Ścinawę i Rudnę (Raudten) Fryderykowi II, księciu lignickiemu.*) Dokumenty z r. 1520 i 1521 wspominają tego Jana Turzę jako dzierżawcę kopalń ś. Mikołaja i ś. Katarzyny w księstwie niskiem.**)

Nowy dziedzic państwa pszczyńskiego był bardzo burzliwym człowiekiem, z sąsiadami żył w ciągłej niezgodzie, rozkazy generalnego starosty, biskupa wrocławskiego Baltazara Promnitzza puszczał mimo uszu, a skutkiem kosztownych przedsięwzięć i »brawad« zadłużył się u Seweryna Bonara z Balic, pana na Kamieńcu i Ogrodzieńcu i radzcy króla polskiego. Bonar, z którym się powadził, zapozwał go przed sąd książęcy do Ołomuńca. Ale Turzo nie stawił się. Gdy napomnienia biskupa Baltazara nic nie skutkowały, wniósł się w

*) Sinapius, I, 979.

**) Wutke 194.

sprawę król Ferdynand i wyznaczył komisarzy, którzy mieli rozstrzygnąć sprawę pomiędzy Turzem a Bonarem. Bonar jednak zażądał, aby połowę komisarzy zamianował król polski, czemu się znów sprzeciwił Ferdynand.

Wreszcie zgodził się Turzo na sprzedaż państwa pszczyńskiego Bonarowi, ale ponieważ graniczyło ono bezpośrednio z Polską, a Bonar był Polakiem, przeto król Ferdynand robił trudności, aż zerwano układy, a zamiast Bonara biskup Baltazar Promnitz, któremu Turzo był winien 12,000 węgierskich dukatów, kupił 1548 r. Pszczynę, poczem Jan Turzo wyniósł się ze Ślązka. W dziesięć lat później umarł w 66 roku życia na Spiżu, gdzie pochowany został w grobowcu familijnym w Lőcze.

Bratem powyższych Turzów był Jan, biskup wrocławski, którego osoba wywołała wielki spór na Ślązku.

Otóż, gdy w roku 1501 zgrzybiały biskup wrocławski Jan Roth chciał zamianować koadjutorem swoim kantora katedralnego Fryderyka, syna generalnego starosty księcia Kaźmierza cieszyńskiego, oparła się temu zamiarowi kapi-

tuła wrocławska, postanawiając nie dopuszczać na przyszłość książąt śląskich z rodu Piastów na stolicę biskupią, bo prawa jej znacznie uszczuplili, a dwóch biskupów z tegoż rodu Wacław, książę lignicki (1382—1417) i Konrad, książę oleśnicki (1417—1447) dobra biskupie znacznie obdłużyli.

Ulegając kapitule, odstąpił biskup od swego zamiaru i wyznaczył 1502 r. koadjutorem swoim Jana Turza, dziekana wrocławskiego, z którego ojcem był zaprzyjaźniony. Na tego zgodziła się kapituła, zwłaszcza, że stary hr. Turzo »strzelał do niej srebrnymi kulami.«

Srodze to oburzyło książąt śląskich. Zarzucając kapitule niewdzięczność względem Piastów, przez których biskupstwo wrocławskie jak najhojniej uposażeniem zostało, poczęli odgrażać się biskupowi i wszystkim prałatom, a po ich stronie stanęli Wrocławianie, radzi, że mają sposobność zemścić się na biskupie i kapitule za nadawanie na niekorzyść cechów miejskich przywilejów osiadłym na gruntach duchownych rzemieślnikom, za warzenie piwa przez duchownych i za udzielanie przytułku zbiegom na wyspie tumskiej. Wrocławianie tak zaczęli

sobie dokazywać, że biskup rzucił interdykt na miasto, ale Rada zmusiła duchownych w obrębie murów miejskich do odprawiania jak zwykle nabożeństwa. Nadto rozmaici opryszkowie, ośmieleni postawą książąt i Wrocławian, jęli bezkarnie pustoszyć dobra biskupie i kapitulne.

Gdy wszelkie skargi duchowieństwa u dworu królewskiego, u Papieża i legata na nic się nie przydały, zgodzono się na sąd rozjemczy, który stanowić mieli Kaźmierz, książę cieszyński, a generalny starosta, Zygmunt Jagiełłończyk, książę głogowski, a brat królewski, i Albrecht Kolowrat, kanclerz czeski.

Ci trzech mężowie wydali dnia 3 Lutego 1504 r. bardzo doniosły na przyszłość wyrok, mocą którego biskupstwo i w ogóle wszelkie duchowne beneficya w śląskiej dyecezyi miały być odtąd dostępne tylko poddanym czeskiej korony, więc mieszkańcom Śląska, Czech, Moraw, Dolnych i Górnych Łużyc. Rozszerzono zatem statut biskupa Konrada z r. 1435, który tylko Ślązaków dopuszczał do duchownych dostojęstw na Śląsku. Wyjątek miał jedynie stanowić nowy koadjutor Jan Turzo.

Powyższe prawo nazwano »ugodą Kolo-racką«, bo głównie przypisać je należy prze-ważnemu wpływowi czeskiego kanclerza. Za-dziwiającem jest, że polski książę Zygmunt Jagiellończyk, późniejszy król polski, mógł zgo-dzić się na taką uchwałę, pomimo, że biskup-stwo wrocławskie prawnie podlegało arcybi-skupstwu gnieźnieńskiemu.

Po śmierci Jana Rotha został Jan Turzo 1506 r. konsekrowany na biskupa wrocław-skiego przez brata swego Stanisława, biskupa ołomunieckiego, i biskupa Jana z Waradynu. Gdy w rok później książę Zygmunt głogowski powołany został na tron polski, objął też po nim generalne starostwo na Ślązku, którego jednak 1509 r. odstąpił Kaźmierzowi cieszyńskiemu.

W r. 1508 podejmował Turzo wspaniale na swym zamku niskim króla czeskiego Wła-dysława, a 1509 r. koronował wraz z bratem swoim Stanisławem w Pradze na króla cze-skiego trzyletniego Ludwika Jagiellończyka. W r. 1512 był w Krakowie jako poseł czeski na ślubie króla Zygmunta z Barbarą, córką Stefana Zapolyi, a w r. 1515 doprowadził do skutku małżeństwo Fryderyka II, księcia ligni-

ckiego, z Elżbietą Jagiellonką, siostrą rodzoną króla Zygmunta, a córką Kaźmierza Jagiel-lończyka i sławnej Elżbiety Austriaczki, o której Karol Szajnocha prześliczną napisał monografią.

Jako książę niski okazał się Turzo łago-dnym i sprawiedliwym rządcą, miastu Nisie wyświadczył wiele dobrodziejstw, a zwłaszcza uboższym mieszkańcom był łaskawym panem, za co mu się niewdzięcznością odpłacili, tak, że ich surowo pokarać musiał.*) Cesarz Ma-ksymilian I nadał mu w r. 1505 prawo bicia złotej monety, natomiast nakazał mu król Wła-dysław 1515 r. znieść skład miedzi w Nisie, który tam z jego przyzwoleniem urządzili augs-burscy Fuggerowie wbrew przywilejom Wro-clawian i księcia Fryderyka lignickiego.

On to zbudował pod Jawornikiem w dzi-siejszym Ślązku austriackim na stromej górce wspaniały zamek, który od swego imienia na-zwał Janowcem (Johannesberg), dotąd letnią siedzibę biskupów wrocławskich.

*) Minsberg, Geschichte d. Stadt Neisse. 1834, strona 79.

Kronika książąt polskich*) zarzuca temu biskupowi niesłychane rzeczy, jak kosterstwo, rozwiozłość, a nawet otrucie kanonika Oswalda Bawarczyka, ale te oskarżenia nigdzie nie znajdują potwierdzenia, więc zapewne były wynikiem osobistej nienawiści. Inni natomiast sławią jego przystępność, uprzejmość, swobodę umysłu, bystrość rozumu, głęboką naukę i wielką potęgę słowa.**)

Z uczonymi biskup Jan chętnie przestawał, między innymi cieszył się jego przyjaźnią Erazm Rotterdamczyk, któremu przysyłał różne podarki, i Kasper Ursinus Velius, który biskupowi kilka poematów łacińskich poświęcił.

Bierne zachowanie się jego wobec reformacyi luterskiej, co więcej łagodnemu jego usposobieniu niż skłanianiu się ku nowej nauce przypisać należy, zjednało mu względy innowierców. Luter nazwał go nawet najlepszym biskupem swego wieku.

Biskup Jan Turzo umarł w Nisie 1520 r. w 56 roku życia. Skutkiem nieostrożności

*) Stenzel, S. R. S. I, 171.

**) Stenzel, S. R. S. III, 385.

psalterzystów zapaliła się od świecy trumna, w której ciało jego złożono, co rozmaicie sobie tłumaczono. Pochowany został w zbudowanej przez siebie kaplicy w katedrze wrocławskiej, gdzie mu bracia Stanisław, biskup ołuniecki, i Jan, pan na Pszczynie, wystawili kamienną płytę z wyrzeźbionym na niej wizerunkiem jego w naturalnej wielkości.

XV.

Piwo i wino na Ślązku.

Dawnymi czasy było ulubionym napojem niższych warstw mocne, czarne, tłuste i słodkie piwo wrocławskie, zwane »Schepts«, z którego Wrocław miał wielki dochód, gdyż żaden chłop pono ani rzemieślnik nie opuszczał miasta, nie napiwszy się go do syta. Na nie to jakiś dowcipniś taki wiersz ułożył:

Schepts caput ascendit neque scalis indiget ullis,
Sessitat in Stirnis, mirabilis intus in Hirnis.

(Schepts lezie do głowy, nie potrzebując drabiny,
Sadowi się na czole, dziwy wyprawiając w mózgu).

Niektórzy medycy jednak twierdzili, że sprawiało flegmę i podagrę, dla czego też zna-

komitsi Wrocławianie rzadko je pili, przenosząc nad nie inne gatunki.*)

Pożywnem, ale także bardzo mocnem było glogowskie piwo.

Strzygłowanie warzyli białe piwo, które bardzo przyjemnie chłodziło, z którego to powodu dużo go kupowała szlachta, a było pono wyborne, co wnosić z tego można, że gdy garbaty Konrad II, książę żegański, obrany patriarchą akwilejskim, wybrał się w podróż do swej nowej siedziby, już w Wiedniu tak za niem zatęsknił, że wołał zrzec się swej godności (1299 r.) i powrócić na Ślązk, niż rozstać się na zawsze z swym ulubionym trunkiem.**)

Owe białe piwo pozostało jedynym źródłem dochodu zubożałych w czasie 30 letniej wojny strzygłowskich mieszczan.

Równie słynnem było białe piwo Ligniczian, którzy posiadali przywilej, mocą którego o półtorej mili w promieniu miasta ani szlachcicowi ani chłopu nie wolno było warzyć piwa, lecz

*) Lucae, Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten. Frankfurt, 866.

**) Schickfuss, I, 108.

wszystko piwo dla siebie i swych wyszynków z miasta brać musieli. Jeśli szlachcic przywiózł ten naruszył, wtedy mieszczanie mogli z bronią w ręku napaść jego browar i poniszczyć mu wszelkie statki, a nadto popadał szlachcic w karę pieniężną.

Wielki pokup miało przez długi czas pszeniczne piwo świebodzińskie, którego bardzo dużo wywożono do Frankfurtu nad Odrą, gdzie je szynkowano w sklepie ratuszowym. Gdy jednakże w r. 1585 wybuchło morowe powieście w Frankfurcie, a starosta świebodziński, nie zważając na prośby Frankfurczan, zabronił sprzedawać im piwa, Frankfurczanie z zemsty, że ich opuszczono w biedzie, zerwali wszelkie stosunki z Świebodzinem, na czym dobrobyt tego miasta wiele ucierpiał. Do upadku Świebodzina przyczyniło się i to, że później szlachta i okoliczne miasta, jak Miłobóg (Mühlbock) i Lubnów (Lübenau), wbrew przywilejom Świebodzin poczęły przywłaszczać sobie prawo wazowania i szynkowania piwa, zkad liczne wynikały spory i procesy.

Także Opawa, Złotogóra i Świdnica słynęły z doskonałego piwa. Świdniczan

przyli dwa gatunki: pszeniczne zwane »Stier« i jęczmienne, które tak było wybornem, że daleko rozchodziło się po świecie. Nie tylko Wrocław i Toruń, ale nawet Buda na Węgrzech miała »sklep świdnicki«.

Przed XIV wiekiem jednak nie wpuszczali Wrocławianie ani świdnickiego ani innego piwa do swego miasta. Właśnie o to powstała tak zwana »księża wojna« (Pfaffenkrieg).

Było to w r. 1380. Książę Ruprecht świdnicki posłał bratu swemu Henrykowi, dziekanowi kapituły wrocławskiej, beczułkę świdnickiego piwa na gwiazdkę. Rada miejska jednak piwo to skonfiskowała, nie przyznając kapitulie prawa sprowadzania sobie obcego piwa. Kapituła natomiast twierdziła, że jest do tego zmuszona, bo piwo wrocławskie za ciężkie, a gdy owej beczułki wydać nie chciano, rzuciła interdykt na miasto.

Wrocławianie wytoczyli sprawę przed króla Wacława, który zawitawszy 1381 r. do Wrocławia, zwrócił się do kapituły z prośbą, aby zniósła interdykt, przyrzekając zarazem bezstronnym okazać się sędzią. Kapituła ani sły-

szeć o tem nie chciała. Wtedy popędliwy a podrażniony oporem Wacław, pozwolił żołdactwu swemu spłądować położone w pobliżu Wrocławia posiadłości kanoników i prałatów, którzy tymczasem opuścili miasto. Gruntownie skorzystali z pozwolenia królewskiego żołnierze, a co z zrabowanych sprzętów, zboża, bydła i drobiu sobie zatrzymać nie mogli, sprzedawali za bezcen po ulicach Wrocławia. Niejeden mieszczanin mógł wtedy kupić wołu za orta, a 300 owiec za trzy marki czyli grzywny.*)

Spór toczył się jeszcze czas niejakiś, aż wreszcie kapituła zmuszoną została poddać się królowi, który za to potwierdził jej przywileje i pozwolił jej sprowadzać sobie obce piwo, ale pod warunkiem, że nie będzie sprzedawać go mieszczanom.**)

Od piwa uchwalali książęta i stany ślaskie co kilka lat do skarbu królewskiego podatek, który wynosił 1 do 6 groszy od beczki. Od roku 1546 musiały płacić miasta stały podatek od piwa i to od szeffla wywarzonej pszenicy lub jęczmienia po czeskim groszu.

*) Schickfuss, I, 83.

**) Grunhagen I, 208.

W niektórych miejscach wolno było piwowarom warzyć tyle piwa, ile tylko sprzedać mogli, w innych warzyli po kolei tygodniowo.*) W szynkowni tylko do pewnej godziny wieczorem wolno było przebywać, opóźniających się gości wypędzali stróże miejscy.

Szynkarzom nie wolno było dawać na kredyt piwa lub wódki chłopu nad pół talara, zagrodnikowi i chałupnikowi nad 8 groszy, a domownikom ich nad 4 białe grosze. Jeśli szynkarz po miesiącu spłaty długu nie żądał, płacił kary pół kopy groszy i tracił swą należytość, dłużnik zaś siedł na 4 dni do kozy i sam się w niej utrzymywać musiał. Kto wiedział o długu a zamilczał, też ponosił karę. Kto sobie podchmielił i w nocy hałasował, płacił małą kopę, a kto słyszał hałasującego, a nie doniósł władzy, płacił 2 kopy albo musiał sześć dni na swój koszt przesiedzieć w więzieniu.

Szynkarz, który podczas mszy św. w Niedzielę i Święta krom chorym i podróżnym szynkował piwo lub wódkę, płacił kopę sądowi

*) Lucae, 1966.

i musiał 3 dni siedzieć, tyleż ci, którzy o tem wiedzieli, a nie wyjawili.*)

Istniały wprawdzie winnice na Ślązku w Parchwitz pod Karolatem, w Bytomiu, Zielonogórze i Krośnie, gdzie wytłaczano białe, a zwłaszcza niezłe czerwone wino, bogaci woleli jednak zagraniczne wina, jako to węgierskie, morawskie, austriackie; sprowadzano nawet reńskie, francuskie i hiszpańskie.

Kilka butelek francuskiego wina pozbawiło 1339 r. biskupa wrocławskiego Nankiera zamku obronnego Milicza. Dzierżący go bowiem w imieniu biskupa kanonik Henryk z Wierzbny, który niezmiernie lubił francuskie wino, tak się niem spoił w obozie króla czeskiego Jana, że w pijaństwie wydał mu zamek.

W dawniejszych czasach tylko najbogatsi i najznamienitsi ludzie pili wino, ale w XVI wieku już i mniej zamożni nie chcieli sobie odmówić tej przyjemności. Mianowicie Wrocławianie rozkoszowali się winem, które tam podczas uczt wychylano z wielkich kielichów ze szkła weneckiego lub z pozłacanych pucha-

*) Schickfuss III, 588.

rów, wnosząc toasty na znakomitych gości, na kochanych przyjaciół, na wszystkie wierne serca, na całą kompanią, a każdy gospodarz uważał sobie za obowiązek tak uraczyć gościa, aby dobrze podchmielony powracał do domu.*)

Na wino odbywały się wielkie jarmarki w Nisie, w Styczniu na św. Agnieszkę; w dniu tym wiele tysięcy beczek przywożono z Węgier, Moraw i Austrii.

*) Schickfuss IV, 38.



XVI.

Dawniejszy ustrój Ślązka.

Skutkiem wielkiej płodności Piastów i ciągłego rozdrabniania ziemi powstało z czasem mnóstwo pomniejszych księstw na Ślązku. Górny Ślązk liczył ich siedm. Były to

1. Księstwo cieszyńskie, jedro z największych i z najbogatszych z powodu ożywionego handlu z Polską i Węgrami. Znaczniejszemi miastami były Cieszyn, sławny pomiędzy innemi z wyrobu kunsztownych strzelb zwanych Cieszynkami, Bielice z pięknym zamkiem baronów Sonnecków, Frysztad z zamkiem Cyganów, Strumin i inne.

2. Księstwo raciborskie z miastami Raciborzem, Żorami, Boguminem, Wodzisławiem, słynnym z jarmarków na konie, i wielkiem opactwem rudzkim.

3. Księstwo opolskie, największe ze wszystkich, obejmowało prawie $\frac{1}{5}$ Ślązka. Znaczniejsze miasta i miejscowości były: Opole, Głogówek, własność hrabiów Oppersdorffów, słynny z pięknego zamku i parku »iście królewskiego«, Krapowice z zamkiem hr. Rhederów, Niemodlin z zamkiem hr. Zerotinów, Lubliniec z zamkiem baronów Kochcickich, Wielkie-Strzelce, własność hr. Colonna-Fels, Małe-Strzelce, Toszek, Frydland, własność hr. Motichów, Ścinawa, Tarnowice, Bytom, Koźle, Gliwice, Nakło, Oleśno, Prądnik, Leśnica i klasztor żeński Czarnowas.

4. Księstwo opawskie z miastami Opawą, Bienieszewem, Hulczynem, Chrzanowicami, Kietrzem, Ostrą, podległą biskupowi wrocławskiemu, Wagstadtem, własnością hr. Prażma, Freudenthałem i Engelsbergiem, własnościami wielkiego mistrza zakonu niemieckiego w XVII wieku.

5. Księstwo karniowskie, najmniejsze ze wszystkich, z miastami Karniowem i Głubczycami, sławnymi z handlu zbożowego.

6. Księstwo niskie, od r. 1201 posiadłość biskupów wrocławskich z największem

niegdyś i najpiękniejszym po Wrocławiu miastem śląskim Nisą, dalej Grotkowem, Jawornikiem z zamkiem Janowcem (Johannesberg), Zuckmantlem, Koziaszyją, słynną z wyrobów szklanych i Odmuchowem.

7. Księstwo ziębickie, jedno z najmniejszych, z miastami Ziëbicami (Münsterberg), Ząbkowicami (Frankenstein), Nowarudą i klasztorami Cystersów Jaworowicami lub Henrykowem i Premonstratensów Kamieńcem.

Do Dolnego Śląska zaliczały się:

8. Księstwo wrocławskie z miastami Wrocławiem, Namysłowem i Nowymtargiem.

9. Księstwo świdnickie z miastami Świdnicą, Strzygłowem, Rychbachem, Bolkowicami, Kamieniogorą (Landshut), słynną z wyrobów płóciennych, klasztorem Krzyżoborem (Grüssau), Fryburgiem, Frydlandem i Gottesbergiem, posiadłościami hr. Hochbergów, Walbrzychem, własnością Zettritzów, Hohenfriedbergiem, własnością hr. Schellenbergów.

10. Księstwo jaworskie z miastami Jaworzem, Bolesławcem, Lwowem, Wleniem, Schmiedebergiem, Miedzianą (Kupferbergiem), Greiffenbergiem, Jeleniogorą i Liebenthalem.

11. Księstwo żegańskie z miastami Żeganiem, Przewozem i Nowym Zamkiem (Naumburgiem). Księstwo to kupił sławny Wallenstein 1627 r., a 1646 Wacław Euzebiusz Lobkowitz.

12. Księstwo głogowskie, po opolskiem największe, z miastami Głogowem, Sprotawą, Kożuchowem, Zielonogorą, Świebodzinem, Górą, Sycowem, Czerniną, Bytomiem i innemi.

13. Księstwo oleśnickie z miastami Oleśnicą, Bierutowem, Międzyborem, Twardogorą i Trzebnicą.

14. Księstwo wołowskie z miastami Wołowem, Więckiem (Wintzig), Ścinawą, Wąsoszem (Herrnstadt) i Lubiążem, słynnem opactwem Premonstratensów czyli Norbertanów.

15. Księstwo lignickie z miastami Lignicą, Złotogorą, Hejnowem i Bukową (Lüben.)

16. Księstwo brzegskie z miastami Brzegiem, Olawą, Strzelinem, Niemczą, Kluczborkiem, Byczyną. Do tego księstwa należały też Reichenstein i Srebrnagóra, położone w księstwie ziębickiem.

Oprócz tych 16 księstw były jeszcze 4 wolne państwa, wprawdzie daleko mniejsze niż księstwa, ale na równi z nimi zostające. Dzierżyciele tych państw nie nosili tytułu książęcego, nie byli też z panujących rodów. mieli jednak prawie równe z książętami prawa, jak o tem poniżej.

Wolnemi państwami były:

1. Pszczyna, od XVI wieku w posiadaniu hr. Promnitzów, dzięki zapisowi biskupa wrocławskiego Baltazara Promnitza.

2. Stamburek (Trachenberg) z Prusnicą (Prausnitz), w XV i XVI wieku własność możnego rodu Kurzbachów, którzy 1626 roku wygaśli, potem trzymał Stamburek prawem lennem od cesarza słynny Jan Ulryk hr. Schaffgotsch, ścięty za zdradę stanu w Rattysbonie 1635 roku, po nim zaś otrzymał go od cesarza 1641 roku cesarski generał hr. Hatzfeld.

3. Milicz z Freynem posiadłość baronów Maltzanów, którym 87 szlachty podlegało.

4. Syców polski z Bralinem i Bieruniem, własność niegdyś hrabiów Dohna, którym 108 szlachty podlegało.

Większa część księstw śląskich przeszła do połowy XVII wieku w bezpośrednie posiadanie domu Habsburgów, jako królów czeskich.

Najwyższym w kraju urzędnikiem był generalny starosta. Początek tej godności był taki:

Maciej Hunyady, król węgierski, podbiwszy Śląsk, ustanowił, by książąt śląskich utrzymać w uległości, namiestnikiem swoim w tym kraju Stefana Zapolyę, hrabiego Spiżu, a po nim biskupa Jana z Waradynu.*) Namiestnikowi podlegali starostowie Górnego i Dolnego Ślązka. Później, gdy korony Czech i Węgier, przypadły Jagiellończykowi Władysławowi, postanowił tenże w r. 1498, aby namiestnik nosił tytuł generalnego starosty, a był nim zawsze najstarszy książę śląski. Jakoż piastował ten urząd od r. 1497 książę Kazimierz cieszyński, a po nim Jagiellończyk Zygmunt, książę głogowski i opawski, po którego wyniesieniu na tron polski 1506 r. zgodzili się książęta śląscy na to, że biskup wrocławski Jan Turzo generalnym starostą zamianowany został.

*) Rachfal, Gesamtstaatsverwaltung Schlesiens. Lipsk 1894.

W r. 1509 otrzymał tę godność znowu Kazimierz cieszyński. że jednak przeciwko temu wystąpił Fryderyk II. książę lignicki, przeto ów, chcąc uniknąć sporów, poprzestał na starostwie na Górnym Śląsku, ustępując miejsca na Dolnym Fryderykowi II, ale już 1522 r. przywrócono generalne starostwo, które do r. 1536 dzierżył książę Karol ziębicki.

Od r. 1536—1608 piastowali generalne starostwo po kolei biskupi wrocławscy Jakób Salza, Baltazar Promnitz, Kasper Logau, którzy byli szlachtą śląską, Marcin Gerstmann z Bolesławca, Andrzej Jerin i Paweł Albertus, obydwaj rodem z Szwabii, wreszcie Jan Sitsch, szlachcic śląski. W zastępstwie zaś był generalnym starostą w r. 1562 po śmierci biskupa Baltazara i w r. 1574 po śmierci biskupa Kaspra Hans Oppersdorff, starosta opolski i raciborski.

Że biskupi byli generalnymi starostami, działo się to na mocy przywileju króla czeskiego Ferdynanda I z r. 1528, wedle którego mógł biskup wrocławski jako książę niski ten urząd sprawować. Gdy jednak w r. 1608 biskupem został sprężysty i gorliwy w wierze ar-

cyksiążę Karol, nie chcieli protestanczy książęta i stany śląskie podlegać jego władzy, królowie zaś czescy obawiając się rozruchów, nie upierali się, lecz odtąd mianowali generalnymi starostami książąt świeckich. Dopiero gdy się wzmógł katolicyzm na Śląsku, znowu otrzymał generalne starostwo biskup wrocławski, Sebastian Rostok, syn kowala z Nisy, (1664 r.), po nim książę Wacław Lobkowitz, jako książę żegański, po jego upadku zaś 1674 r. Fryderyk, kardynał i biskup wrocławski, landgraf nisko-darmstadtzki. Po tegoż śmierci mianował cesarz generalnym starostą Jana Kaspra Ampringen, wielkiego mistrza krzyżackiego, wyniosłszy poprzednio, by mógł uchodzić za księcia śląskiego, jego posiadłości Freudenthal i Eulenburg do rzędu księstw. Po tegoż śmierci 1682 r. objął ów najwyższy urząd biskup wrocławski Franciszek Ludwik, palatyn neuburski, i piastował go aż do r. 1732.

Generalny starosta był zastępcą króla, a zarazem najwyższym urzędnikiem królewskim na Śląsku; książęta i stany, jako też wszyscy mieszkańcy kraju podlegali jego władzy. Zadaniem jego było czuwać nad wykonywaniem

praw krajowych, zwoływać książąt i stany, ogłaszać i spełniać rozkazy królewskie jako też uchwały zjazdów książęcych, godzić zwaśnionych, karać nieposłusznych, mieć nadzór nad urzędnikami w bezpośrednich posiadłościach królewskich, przestrzegać bezpieczeństwa powszechnego, troszczyć się o kwatery dla wojska, bronić lud wiejski od zdzierstw i ucisku, utrzymywać twierdze królewskie w dobrym stanie, pilnować uczynione sprawiedliwości, przewodniczyć w sądach książęcych. Władza jego nie była jednak nieograniczoną; w sprawach wojennych i innych ważnych rzeczach nie mógł nic przedsiębrać bez wyraźnego rozkazu królewskiego i bez zezwolenia książąt i stanów. Dochody jego wynosiły w XVII wieku około 12,000 talarów.

Z początku sam on sobie dobierał radców i pomocników, cesarz Ferdynand II jednak dodał mu (1628 r.) kanclerza i królewskich radców do boku, którzy odtąd pod przewodnictwem generalnego starosty, tworzyli tzn. Oberamt, w którym rozstrzygano sprawy większą głośnością.*)

*) Stenzel, Gesch. d. preuss. Staates. IV, 78.

Każde księstwo, bezpośrednio podlegające koronie, miało własnego starostę, kanclerza i radców, którzy rządili wedle praw w temże księstwie obowiązujących i wymierzali sprawiedliwość szlachcie, mieszczaom i chłopom. Starosta, którego wprowadzał na urząd generalny starosta, stał na czele rządów, a obowiązkiem jego było starać się o to, aby miasta miały odpowiednich burmistrzów i rajców, wysłuchiwać powodów i obżalowanych, bronić wdów i sierót, rozstrzygać spory w sprawach spadkowych, potwierdzać kupna i sprzedaże, zwoływać szlachtę na zjazdy i przedkładać jej rozporządzenia i wnioski generalnego starosty.

Co do księstw, które własnych miały książąt, i tak zwanych wolnych państw, to ich władcy wedle własnej woli ustanawiali starostów, kanclerzy, radców i pisarzy i rządili swemi posiadłościami wedle dawnych praw i zwyczajów, nie pozwalając generalnemu staroście wtrącać się do rządów.

Celem narad nad dobrem całego kraju, utrzymaniem przywilei, obroną przed zewnętrznym nieprzyjacielem, uchwaleniem i rozdzielaniem podatków odbywały się dwa razy do

roku tak zwane zjazdy książęce czyli sejmy. Obradujący dzielili się na trzy kurye. Pierwszą tworzyli książęta, do których i biskup wrocławski należał, oraz czterej posiedzieli wolnych państw; pierwsi oddawali głos każdy z osobna, drudzy mieli jeden głos razem. Druga kurya składała się z czterech deputowanych baronów, prałatów i szlachty z domowych posiadłości Habsburgów tj. księstw świdnickiego, jaworskiego, głogowskiego i wrocławskiego, oraz miasta Wrocławia; trzecia wreszcie z czterech deputowanych większych miast i to Świdnicy, która występowała w imieniu innych miast księstwa świdnickiego, dalej Jaworza, Głogowa, Nowegotargu lub Namysłowa.

Księstwa, mające własnego pana, nie wysyłały deputatów na sejmy, książęta zaś mogli zamiast sami zjeżdżać, wysyłać swoich delegatów z odpowiedniami poleceniami.

Sejmowi przewodniczył generalny starosta, król zaś przez dwóch komisarzy przedkładał swoje żądania. Tych komisarzy przyjmowano bardzo solennie. W dniu otwarcia sejmku, książęta i stany witali ich przez kilku radzców i szlachtę szumnemi mowami w ich mieszkaniu,

z kąd ich wieziono uroczyście, w ściśle przepisany porządku na ratusz wrocławski, gdzie się sejm zwykle odbywał. Naprzeciwko zaś generalnego starosty wysyłała Rada dwóch z pośród siebie w orszaku wielu znakomitszych mieszczan na koniach na pół mili od miasta; ci go uroczyście witali, życzyli mu wszelkiego błogosławieństwa i wprowadzali go do miasta, przyczem na wieży ratuszowej tak długo trąbiono i bito w kotły, aż starosta zajął mieszkanie swoje.

Po walnym sejmie czyli zjeździe książęcym następowały sejmiki w poszczególnych ziemiach, na których naradzano się nad sposobem wykonania uchwał książąt i stanów. Na takie sejmiki zwoływali książęta swą szlachtę i miasta, by się naradzać nad potrzebami księstwa lub żądać pieniędzy, zwłaszcza na chrzciny, śluby i pogrzeby książęce. Wedle starego zwyczaju księstwa lignickie, brzeskie i wołowskie dawały po 10,000 talarów wychodzącej za mąż księżniczce.

Procesy,*) które wiedli ze sobą król jako książę śląski, książęta i wolni panowie,

*) Lichtstern, Schl. Fürstenkrone. XVIII i XIX.

wytaczano i rozstrzygano na zjeździe książęcym.

Sprawy szlachty ze sobą rozstrzygał sąd dwunastu z tyluż szlacheckich sędziów złożony z starostą na czele.

W sprawach, dotyczących się ważniejszych ugód, ślubnych kontraktów, testamentów, spadków urzędowali w każdym księstwie sędziowie nadworni z przyzwanymi ławnikami i notaryuszami. Sędzią nadwornym mógł być tylko szlachcic, ławnicy zaś i notaryusze należeli do stanu uczonych.

Tak zwanemu królewskiemu »Mannrecht« przewodniczył znaczniejszy szlachcic, składał się zaś ten sąd, który zajmował się w dawniejszych czasach najważniejszymi sprawami, później zaś rozmaitemi drobniejszemi, z kilku szlachty, kilku deputowanych z większych miast jurystów jako ławników i pisarza. W księstwach świdnickiem i jaworskiem była rodzina Schaffgotschów w dziedzicznym posiadaniu godności prezydyalnej. Sąd ten odbywał się w stolicach księstw.

Miasta miały własne sądy, nad chłopami wykonywała szlachta sądowniczą władzę.

Szlachcie i mieszczanom z wyjątkiem w księstwach świdnickiem i jaworskiem, które na mocy przywileju Piastownej Anny, żony cesarza Karola IV, z r. 1353 wielkich zażywały swobód, wolno było apelować do »Oberamtu« w zwykłych sprawach procesowych, a gdy chodziło o przywileje, wtedy książęta i wolni panowie nie mogli zabronić szlachcie i miastom swoim apelacyi do królewskiego sądu apelacyjnego w Pradze albo też do nadwornej kancelaryi w Wiedniu.

Każde księstwo miało własny skarb ziemski, którego urzędnikami byli dyrektor, kanclerz i poborcy. Do tego skarbu wnoszono podatki od bydła, trunków, młynów itd., a ani król ani książęta nie mieli z nim nic do czynienia. Książęta zaś mieli skarb osobny, do którego wpływały kontrybucye, używane na potrzeby wojenne, fortyfikacye, żołd dla wojska, na potrzeby stołu królewskiego i na podarki dla idących za mąż królewien, z których każda otrzymywała 80,000 talarów. Nadto płacono królowi często nadzwyczajne kontrybucye, których suma wynosiła nieraz 600,000 talarów.

Książęta mieli wreszcie prywatny skarb. Zasilaly go dochody z domen i czynsze chłopów, których położenie w dobrach książęcych było daleko lepszym niż w dobrach szlacheckich, ztąd też po dobrze uprawnych łanach i porządnym zabudowaniach łatwo było rozpoznać wieś książęcą. Kilkanaście wsi książęcych stało pod burgrabią z szlacheckiego rodu, którego pomocnikami byli pisarz dla spraw sądowych i pisarz dla spraw czynszowych.

Książęta śląscy mówi pewien pisarz z XVII wieku, mogli byli wielkie skarby zebrać, bo nie zawierali sojuszków, nie wysyłali poselstw do postronnych mocarstw, nie potrzebowali mieć własnego wojska ani utrzymywać własnych fortec, ale byli zanadto rozrzutni, a co do przepychu ubiegali się o lepszą z udzielnymi książętami.

Dochody skarbu królewskiego pochodziły z poglównego, od którego nikt wolnym nie był; nawet książęta musieli płacić poglówne zwykle w ilości 600 tal., dalej z ceł i akcyzy od piwa, ku czemu w każdym mieście byli królewscy poborcy, wreszcie z królewszczyzn, których najwięcej było w księstwach opolskim i głogowskim.

Skarb królewski nie podlegał generalnemu staroście, lecz miał od niego niezawisłych urzędników, radców rachunkowych i prezydentów ze stanu szlacheckiego, przynosił zaś królowi wiele beczek złota. Czeski historyk Dubrawsky twierdzi, że bez pomocy Ślązka Czechy nie byłyby zdolne utrzymać swego króla.

Cesarze, a zarazem królowie czescy zastawiali nieraz bezpośrednio podlegające im księstwa. Tak zastawił cesarz księstwa opolskie i raciborskie za 500,000 złr. polskim Wazom w r. 1645, a w r. 1684 księstwa brzegskie, lignickie, wołowskie i cieszyńskie księciu Schwarzenbergowi za 334,000 florenów. W takich razach miał tymczasowy posiadacz księstw tylko użytek z nich, podlegały zaś w rzeczywistości jak przedtem tak i nadal cesarzowi.



XVII.

Z statutu śląskiego.

W roku 1577 wydał cesarz Rudolf II obowiązujący w całym Śląsku statut, z którego podajemy niektóre charakterystyczne ustępy.

Jeśli kto zaciągnął więcej długów, niż wynosiło całe jego mienie, wtedy na żądanie wierzycieli wtrącono go do więzienia, a jeśli umyślnie popełnił bankructwo, bywał karany nie tylko więzieniem, ale i chłostą. Żony nie odpowiadały za mężów tem, co dostały w posagu.

Aby zapobiedz nadużyciom szlacheckiej młodzieży, która przybywała nieproszona na śluby, chrzciny i inne uroczystości i dopuszczała się burd, swawoli i gwałtów, nałożył statut na takich swawolników surowe kary. Winowajcy karani byli grzywnami, więzieniem albo też

wydaleniem za granicę albo też musieli przez czas niejaki walczyć przeciwko Turkom. Właściciele domów, którzy o przestępstwie nie donieśli natychmiast władzy, ponosili karę 100 złotych węgierskich, tyleż władza, skoro winnych nie ukarała należycie.

Mieszczanom i chłopom nie wolno było nosić broni, ani pancerzy pod odzieżą ani żelaznych obręczy pod kapeluszem, w które दु-fając napastowali innych. Kto w tym względzie przewinił, płacił 50 dukatów kary, szedł na miesiąc do więzienia i od czci odsądzonym bywał. Za samo wyzwanie na rękę, płacono 25 dukatów kary, za pojedynki na pugiwały, który się skończył ranieniem, 50 dukatów, a pojedynkujących się na broń palną karano na ciele i czci.

Nocne tańce po wsiach były zabronione, a w razie przekroczenia zakazu ponosili karę zarówno gospodarz jak goście.

Jeżeli ktoś otworzył drzwi od sypialni kobiet i pozwolił sobie nieprzyzwoitych żartów, musiał zapłacić 25 dukatów kary, tyleż gospodarz domu, jeśli o tem władzy nie doniósł:

Wdowy i panny po wsiach i miastach, które popełniły grzech przeciwko czystości, odsądzano publicznie od czci, wtrącano do więzienia i pozbawiano wszelkiego spadku po ojcu i matce, z którego $\frac{2}{3}$ dostawały się najbliższemu krewnym, $\frac{1}{3}$ zaś władzy. Mężczyzn karano za rozpustę chłostą i wygnaniem z miejsca pobytu.

Na polowanie na cudzym gruncie nałożona była kara 100 węgierskich dukatów. Ta sama kara spotykała tego, który polował na zające od zapust do św. Bartłomieja. Za nieuprawnione strzelanie i wybieranie jaj ptasich karano chłostą, za chwytanie zwierzyny nocną porą siłami płacił przestępca 10 grzywien.

Znany z uczciwości człowiek, jeśli pozwany został przed sąd, mógł przysięgą niewinności swej dowieść, niedobrej zaś sławy człowiek mógł tylko zeznaniem dwóch zaprzysiężonych wiarogodnych świadków być uwolniony od zarzuczonego mu przestępstwa.

Zbrodniarzy, jako to morderców, podpalaczy, złodziejów, zobowiązany był każdy bez różnicy stanu ścigać, krzyczeć i biedz za nimi, uderzać w dzwon, odbierać przemocą rzecz

skradzioną, a kto tego nie czynił, musiał wyrażoną przez zbrodniarza szkodę wynagrodzić z własnej kieszeni poszkodowanemu, a nadto kwartał przesiedzieć w turmie.

Służbie nie wolno było opuszczać pana bez zezwolenia, zbiegłych zaś sług mógł pan zmusić do powrotu i ściągnąć z nich 10 grzywien groszy. Pod tą karą zabronionem było przyjmować na noc włóczęgów.

W Wrocławiu był wedle statutu sądowym językiem tylko język niemiecki.

Żaden Ślązak nie był zobowiązany służyć wojskowo poza granicami kraju, chyba, że dostał żołd i wynagrodzenie za poniesione przez to szkody.

Prócz ogólnego statutu istniały w poszczególnych księstwach osobne przepisy policyjne. Tak nie cierpiano w księstwie oleśnickim żydów z wyjątkiem jarmarków. W temże księstwie nie wolno było po wsiach i miastach grać o pieniądze, a jeśli złapano kogo na gorącym uczynku, wtedy władza zabierała wygrywającemu całą wygraną sumę i połowę wracała temu, który przegrał, połowę zaś obrażała na szpitale, kościoły, szkoły lub naprawę

murów miejskich, szlachtę nadto karano za to przewinienie 20 talarami, mieszczan zaś i chłopów wsadzano do więzienia. Pozwalano jednak niekiedy grać szlachcie dla zabawy, ale nie wyżej jak o 10 talarów na dzień, mieszczanom zaś nie wyżej jak o 3 talary.

W księstwach opolskiem i raciborskiem niewolno było żadnemu panu, prałatowi ani prostemu szlachcicowi przyjmować żydów do miast lub wsi bez wyraźnego zezwolenia królewskiego, żydom zaś zabronionem było bez pozwolenia dziedzica pożyczać pieniędzy chłopom. Jeśli zaś żyd przekroczył zakaz, tracił całą wypożyczoną sumę, a chłop musiał oddać dziedzicowi, co wziął od żyda. Taż sama kara spotykała żyda, jeśli wziął od grzywny więcej niż dwa małe helery na tydzień.*)

*) Schickfuss, III, 250—583.



XVIII.

Jerzy II, książę brzegski.

Jeden z najroztropniejszych władców śląskich z rodu Piastów był Jerzy II, książę brzegski, syn Fryderyka II. Za młodu walczył na Węgrzech przeciwko Turkom w służbie cesarza, potem odbywał podróże do Danii i Polski, gdzie zjednał sobie poważanie monarchów.

Lubo protestant, a nawet gorliwy krzewiciel nauki Lutra, zawsze wiernym okazywał się katolickiemu domowi Habsburgów, a gdy w roku 1550 wzywali go potajemnie protestanczy księżęta niemieccy, aby się z nimi przeciwko cesarzowi połączył, nie tylko tego nie uczynił, lecz owszem ostrzegł Ferdynanda I, króla czeskiego, a brata cesarza Karola V, przed grożącym Habsburgom niebezpieczeństwem.

Nie żądny wojennej sławy, starał się Jerzy II w ciągu 40-letnich rządów swoich przede wszystkim o dobro kraju. Niestrudzenie czynny, zmniejszał ciężary poddanym, usuwał nadużycia, pilnował wymiaru sprawiedliwości, a oszczędnością zebrawszy znaczne sumy, skupował dobra, w których wzorowe zaprowadzał gospodarstwo. W ogrodach swoich hodował piękne zagraniczne kwiaty, a zwłaszcza róże, które z najrozmaitszych sprowadzał krajów. Chował też rzadkie w owym czasie łabędzie i bażanty, a jako łowiec zagorzały wiele czynił dla utrzymania zwierzyny w dobrym stanie.

Wielkim będąc lubownikiem sztuk pięknych, zwłaszcza architektury, wznosił przepyszne zamki w swych siedzibach Oławie, Strzelinie, Wołowie, Niemczy i Rothschild. Prawie wszystkie znaczniejsze budowle w Brzegu jemu zawdzięczają powstanie. On to fundował 1564 r. sławne tamtejsze gimnazjum, które 13 wsiami wyposażył, a które wedle wyrażenia Lichtsterna, więcej na pałac książęcy niż na szkołę wyglądało.*)

*) Schlesische Fürstenkrone, 518.

On też dokończył budowy wspaniałego zamku brzeskiego, którą rozpoczął 1544 roku ojciec jego. Podczas oblężenia Brzegu w roku 1741 zamienili go Prusacy w ruinę, tak, że tylko portal z popiersiami Piastów zachował się całkowicie. Najpiękniejszy to zdaniem Grünhagena zabytek renesansu na Ślązku, przynoszący zaszczyt swemu twórcy, mistrzowi Jakóbowi Bahrowi z Medyolanu.

Jerzy II († 1586 r.) zyskał sławę największego budowniczego swego czasu, słusznie zatem powiedział o nim jeden z współczesnych, że spadkobiercom swoim pozostawił kraj tak ozdobiony gmachami, zamkami, twierdzami i wszelkimi wygodami życia, że stare księstwo zaledwie poznać można, a nowe nie bez podziwu oglądać trzeba.

Synem Jerzego II i Barbary Hohenzollerówny był Joachim Fryderyk, który na koronacji Henryka Walezego w Krakowie niezwykłą odwagą zwrócił na siebie uwagę Polaków.

XIX.
Protestantyzm na Śląsku
w XVI wieku.

Bezpośrednio po wystąpieniu Lutra w Wyttenberdze 1517 r., znalazła nauka jego zwolenników na Śląsku. Rozluźnienie karności pomiędzy duchowieństwem katolickim, nadużycia, jakie tu i owdzie zachodziły przy udzielaniu odpustu, ogłoszonego przez Leona X celem zebrania funduszy na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie, niezrozumienie nauki Kościoła, chęć wyłamania się z pod władzy i powagi Stolicy Apostolskiej, widoki pozbycia się ciężarów kościelnych, a zagrabienia dóbr duchownych, wreszcie i odmienne przekonania religijne — oto były powody i przyczyny tego zjawiska.

Niemcy na Śląsku, a na ich czele Wrocławianie, chwycili się pierwsi »nowinek wyttenberskich«. Już w r. 1518 drukarze wrocławscy Sybisch i Dyon puścili w obieg pisma Lutra i Zwingliego, które sobie rozrywano. »Ewangelicką wolność« tłumaczył sobie każdy na swój sposób: świeccy wypowiadali posłuszeństwo władzy kościelnej, by żyć wedle upodobania, księża naśladowali świeckich, zakonnicy i zakonnice zaczęli hurmem opuszczać klasztory i zawierać związki małżeńskie; szydzono sobie publicznie z przepisów i instytucji kościelnych.

Przedewszystkiem czynną w popieraniu nauki Lutra okazywała się Rada miejska wrocławska, mieszając się samowolnie w sprawy czysto kościelne. Tak w r. 1522 zagarnęła klasztor bernardyński i zamieniła go na szpital, a zakonnikom rozkazała przenieść się do klasztoru Reformatorów i z tymiż mieszkać społem, czemu nie chcąc się poddać, opuścili Bernardyni miasto w uroczystej procesyi.

Następnie oddała Rada Janowi Hessowi, kanonikowi św. Krzyża, a przyjacielowi Lutra, probostwo św. Maryi Magdaleny i zwoławszy wszystkich kaznodziejów wrocławskich, naka-

zała im iść śladem owego odszczepieńca, który się w rok później ożenił, i głosić tylko to, co się znajduje w Piśmie św. z pominięciem »wszystkiego, co ludzkim wymysłem i dodatkiem«. Wszyscy zgodzili się na to krom jednego tylko przeora Dominikanów Sporna, którego za opór wygnano z miasta.

Odtąd powierzała Rada probostwa i rektoraty szkół lutrom i zbiegłym mnichom, nie troszcząc się o to, że Papież i król Ludwik potępili kacerstwo luterskie, a król polski Zygmunt Stary groził zerwaniem stosunków handlowych z zarażonym luteranizmem Wrocławiem.

Smutną rolę odgrywał przytem niedołężny biskup wrocławski, Jakób Salza, szlachcic śląski, który spokojnie znosił nadużycia Rady, starając się utrzymać z nią dobre stosunki i więcej dbając o swe dochody niż o podtrzymanie wiary katolickiej.*) Wprawdzie kazał, zagniony przez niewielką liczbę prawowiernych członków kapituły, proboszcza wrocławskiego Creisinga, który miewał kazania w duchu luterskim, por-

*) J. Cureus, *Neue Chronica d. H. Ober- und Nieder-Schlesien*. Eisleben MDCL, 289.

wać i osadzić w więzieniu odmuchowskim, z którego go zresztą przyjaciele niebawem uwolnili, wprawdzie wypędził z Nisy Reformatorów, sprzyjających Lutrowi, a na miejsce ich sprowadził prawowiernych zakonników, ale były to tylko słabe porywy. Gdy ks. Leonard Czipsers ogłosił książkę przeciwko Hessowi i luteranom, biskup tak się poniżył, że na żądanie Rady wrocławskiej kazał Czipserowi oświadczyć, że nie miał zamiaru obrażać swych przeciwników, ale owszem Przświetnej Radzie i dr. Hessowi tylko wszelką cześć oddać musi, o którym to odwołaniu sam biskup Radę powiadomił.

Nic więc dziwnego, że wśród takich okoliczności kilku kanoników katedralnych odpało od Kościoła, a zwolennicy Lutra coraz śmielej sobie postępowali. Ks. Jan Schnabel z Wrocławia posunął się nawet do takiej bezczelności, że stanął przed konsystorzem i zażądał od oficjała pozwolenia na ożenienie się z kobietą, z którą, jak mówił, żył poprzednio w niedozwolonych stosunkach, a gdy mu odmówiono, ożenił się bez pozwolenia. Biskup Salza nie miał odwagi przeciwko niemu wystąpić.

ani też przeciwko innemu księdzu, który dał ślub zakonnicy z zakonnikiem.

Jak ów Jakób Salza tak i jego następcy Baltazar Promnitz (1539—1562 r.) i Kasper Logau (1562—1574) byli niedołężnymi ludźmi i chwiejnymi katolikami, królowie zaś czescy Ludwik Jagiellończyk i Habsburgowie Ferdynand I i Maksymilian II patrzeli przez szpary na to, co się działo na Śląsku, nie chcąc sobie zrażać zlutrzanych książąt i stanów śląskich, których pomocy w ciągłych wojnach z Turkami potrzebowali. Przybocznym lekarzem Ferdynanda I i Maksymiliana II był nawet przyjaciel Lutra, Melanchtona, Kalwina i Socyna, sławny Crato v. Crafftheim, którego nie tylko wynieśli do stanu szlacheckiego, ale któremu także udzielili pozwolenia na wybudowanie protestanckiego kościoła w Rückerts pod Kłodzkiem. Maksymilian II nawet jawnie sprzyjał innowiercom, a tylko przekonywająca wymowa Polaka Stanisława Hozyusza, kardynała i biskupa warmińskiego, powstrzymała go od rzucenia się w ich objęcia.

Tem się tłumaczy szybki wzrost protestantyzmu na Śląsku.

Już w r. 1522 sprowadził sobie szlachcic Jan Rechenberg luterskich pastorów do Boro-wa polskiego (Windisch-Bohrau) i Kożuchowa i zaprowadził tam komunie pod dwiema postaciami. W tym czasie opat zęgańskich Augustynów Paweł Lemberg przeszedł na luteranizm, ożenił się i pociągnął za sobą innych zakonników. Toż uczynili proboszcz Cystersów w Ciepłejwodzie (Warmbrunn) i komtur rycerzy św. Jana w Brzegu.

Za przykładem Wrocławian poszły miasta dolno i średniośląskie, gdzie z niesłychaną szybkością wzrosło ziarno nauki Lutra. Także szlachta, chciwa dóbr kościelnych, miała się nowej nauki. Popierali wreszcie luteranizm książęta śląscy z wyjątkiem Jerzego saskiego, pana księstwa zęgańskiego, szczerego katolika. Karol ziębicki, potomek Jerzego z Podiebrada, nie taił się wcale z swą niechęcią do Rzymu, Hohenzollern Jerzy zaprowadził już 1524 r. reformacją w swem księstwie Karniowskiem, podburzał Wrocławian przeciwko władzy kościelnej, powstrzymywał króla Ludwika, który miał do niego słabość, od stanowczego wystąpienia w obronie starej wiary i jej wyznawców,

a otrzymawszy zastawem księstwo raciborskie i opolskie w r. 1532 starał się i tutaj jak najwięcej ludzi odstręczyć od katolickiego Kościoła. W tym też duchu działał Jan Perstein, rządcza księstwa cieszyńskiego podczas nieletności księcia Piastowskiego Adama Wacława, który później sam przedzierzgnął się w protestanta, ale równowiercom swym wielkiego zaszczytu nie przyniósł. Luteranizm przyjmował się jednak na Górnym Śląsku przeważnie pomiędzy Niemcami, polski lud pozostał wierny Kościołowi.

Najgorliwszym krzewicielem nowej nauki był Piast Fryderyk II, książę na Brzegu, Lignicy i Wołowie, najznacniejszy i najmożniejszy ze wszystkich ówczesnych książąt śląskich. Zdolny i starannie wychowany, przebywał on lat kilka na dworze króla czeskiego Władysława Jagiellończyka, a w r. 1507 przedsięwziął podróż do ziemi św., z kąd powróciwszy, ożenił się z Elżbietą, córką króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka, a siostrą króla czeskiego Władysława. Zdawało się, że związki z Jagiellonami zbliżą go do Polski i w ogóle przychylniejszym uczynią Słowianom niż Niemcom,

tymczasem przeciwnie się stało. Elżbieta umarła po dwóch latach, a Fryderyk wszedł w związki małżeńskie z Zofią Hohenzollerówną, siostrą powyżej wymienionego margrabiego Jerzego oraz wielkiego mistrza krzyżackiego Albrechta. Odtąd przeszedł Fryderyk II całkiem na stronę wrogich Polsce i słowiańszczyźnie margrabiów brandenburskich. Za jego to pośrednictwem otrzymał ów Krzyżak Albrecht z rąk króla polskiego w r. 1525 Prusy Wschodnie jako świeckie księstwo, on też wydał córkę swą Zofię za syna Joachima II, margrabiego brandenburskiego, a z tegoż córką Barbarą ożenił własnego syna Jerzego, on wreszcie zawarł 1537 r. z Joachimem II układ, mocą którego księstwa jego: brzeskie, lignickie i wołowskie przejść miały po wymarciu Piastów w posiadanie Hohenzollernów brandenburskich, który to układ wprowadził cesarz Ferdynand I, a król czeski jako zwierzchnik Śląska ogłosił nieważnym, na który się jednak później król pruski Fryderyk W. powoływał. Tak torował ów Piast Fryderyk II Brandenburczynom drogi do potęgi, która zgubną stała się Polakom.

Związki z Hohenzollernami, z których jeden, Albrecht pruski, zrzucił w tym czasie kaptur mnisi i pojął żonę, drugi Joachim II, elektor brandenburski, złamał złożoną ojcu przysięgę i cztery lata po tegoż śmierci przyjął z rąk również odpadłego od Kościoła biskupa brandenburskiego Macieja Jagowa Komunią pod obu postaciami, czem wedle wyrażenia Fryderyka W. zyskał trzy biskupstwa (hawelberskie, brandenburskie i lubuskie), trzeci, Jan z Kistrzyna, zawziętym był wrogiem katolicyzmu, a czwarty, Jerzy Karniowski, całego wpływu i znaczenia używał, by Śląsk sprotestantyzować — związki więc z tymi odszczepieńcami musiały podzielać i na religijne obrażenia Fryderyka II.

Jakoż stał się filarem protestantyzmu na Śląsku. Uważając się za powołanego do poprawiania nauki Kościoła, nakazał wszystkim kaznodziejom w swych księstwach głosić słowo Boże wedle Pisma św. »bez wszelkiej ludzkiej przymieszki«, zaprowadził Komunią pod dwiema postaciami, brał w swoją obronę i opiekę zbiegłych z klasztorów mnichów, pomiędzy nimi nikczemnego opata żegańskiego Lemberga, spro-

wadzał luterskich pastorów, wypędził Bernardynów z Lignicy, poczem klasztor ich zburzył, a ulegając wpływowi szlachezca śląskiego Kaspra Schwenkfelda, człowieka niejasnej głowy, dawał nawet schronienie anabaptystom, sekcje, która odrzucała chrzest dzieci jako nieważny, gardziła sakramentami i wszelkimi obrzędami i głosiła wspólność dóbr i wielożeństwo.

Dziwaczno swego przyjaciela Schwenkfelda, który zwalczał nie tylko katolicyzm, ale i luteranizm i zwinglianizm i rozmaite nowatorstwa zaprowadzał, musiał w końcu Fryderyk II wydalić z krajów swoich, poczem zaprowadził tak zwane augsburskie czyli luterskie wyznanie, wszelkiego oddalania się od niego surowo zabronił i ustanowił superintendentów, seniorów i pastorów.

Z tego czasu datuje się luteranizm wśród ludności polskiej, żyjącej dotąd w powiatach namysłowskim, sycowskim, trzebnickim i brzegskim.

Chwiejna postawa królów czeskich i niedołęstwo biskupów wrocławskich ośmielały protestantów, a udaremniały wysiłki katolików. W Żeganiu sprężysty opat Augustynów Jerzy, z

urodzenia Polak z Krakowa.^{*)} dokazał wprawdzie, że zwrócono katolikom kościół farny, ale gdy zamierzał zamurować drzwi kościoła opustoszałego od r. 1539 klasztoru Franciszkańskiego, który lutrzy zajęli, i już w tym celu zaczął zwozić cegły i najął mularzy, oparł się przedsięwzięciu starosta żegański Fabian Schönaich, twierdząc, że kobiety zabiłyby go trzewikami, gdyby tego dopuścił.

Gdy również gorliwy katolik Jan Oppersdorff, starosta księstwa ziębickiego, wypędzonego przez lutrów księdza katolickiego sprowadził 1556 r. napowrót do Ziębic, wybuchły w mieście wielkie rozruchy i koniec końców wziął luteranizm górę, zwłaszcza, że cesarz Ferdynand I polecił staroście umiarkowanie.

Z tego samego powodu i książę Ernest bawarski, posiadacz zastawny hrabstwa kłodzkiego, mimo najlepszych chęci protestantyzmu przytłumić nie mógł. Tylko zwolenników Schwenkfelda udało mu się wygnać z hrabstwa.

Szczytu powodzenia dostąpili protestanci śląscy w r. 1609, wymuszając na słabym ce-

^{*)} Stenzel, S. R. S. I, 494.

sarzu Rudolfe II tak zwany »list majestatu«, mocą którego wyznawcy augsburskiego wyznania zupełnie zrównani zostali z katolikami i otrzymali prawo budowania szkół i kościołów, odprawiania swego nabożeństwa i zatrzymania tego, co zabrali katolikom. Nadto odsądził »list majestatu« biskupa wrocławskiego od prawa dzierżenia generalnego starostwa na Śląsku.*)

^{*)} Grünhagen, II, 1—107.



XX.

Dziwaczna sekta.

Ku końcowi XVI wieku powstała na Dolnym Śląsku szczególniejsza sekta, która miała swe źródło w nauce Lutra o »ewangelicznej wolności«. Jak wielu innym, tak i chłopom w okolicy Lignicy, Złotogóry i Lwowa (Lemberg) owa nauka zawróciła głowy. Jakoż pojawili się tam chłopscy apostołowie, którzy mniemali, że odnaleźli klucze do nieba, a chociaż głównych głosicieli nowej wiary, owczarka Antoniego ze Lwowa i jakąś kobietę z Złotogóry osadzono 1590 r. w więzieniu, bałamucili uczniowie ich dalej lud prosty i wielu łatwowiernych, młodych i starych, mężczyzn i kobiety, uwodzili i do naśladowania swych dziwactw nakłaniali.

Ludzie ci tylko siebie i tych, którzy ich słowom wierzyli, uważali za wybranych i godnych miłosierdzia Bożego, a wszelkie inne

nauki o zbawieniu potępiali. Głosili, że w piekle stoi coraz bardziej zapadające się drzewo, na którym wiszą wielkie kołnierze, jedwabne czepce, adamaszkowe szubki, płaszcze, aksamitne kołnierzyki, zielone fartuszki, białe trzewiki, a tylko mała gałązka jeszcze nie obwieszona, ale skoro i na niej coś się uwiesi, wtedy drzewo zapadnie się i dzień ostateczny nastąpi. Bóg już dawno chciał kazać zatracić na sąd ostateczny, ale anioł pewien upadł przed nim na kolana i prosił, aby się powstrzymał, dopóki więcej ludzi ich nauki nie przyjęło; wysłał więc Pan wszystkich aniołów do rozmaitych krajów, aby ludzi wzywali do pokuty.

Twierdzili dalej, że wiedzą, co się dzieje w niebie i piekle, że widzą tam potępionych i zbawionych, nazywając każdego po nazwisku, chociażby żył jeszcze, i że zbawieni mają połowę korony na głowie, która w dniu ostatecznym stanie się cała, potępieni zaś stoją w piekle jedni na głowie, drudzy po kolana, inni po szyję, inni całkiem zanurzeni, a pomiędzy nimi wielu szlachty. Rozpowiadali, że księża, wysokiego rodu panowie i panie, pisarze, muzykanci leżą w piekle razem spętani

jakoby psy gończe djabła na smyczy; jedni z nich mogą być jeszcze zbawieni, inni nie, że piekło wybrukowane jest samymi księżmi, a przy każdym leży pies czarny, że przed żniwami będzie trzęsienie ziemi i otworzą się więzienia, z których wyjdą ludzie ich wiary i ich mistrz Antoni.

Sekciarze przybierali rozmaite dziwaczne postawy, płakali, bili pięściami o stoły, załamywali ręce, wzywali Jezusa, wołali biada wszystkim kościołom i księżom, którzy tylu ludzi uwiedli, zachęcali się nawzajem do unikania kościołów jak szatana, a ci, którzy na Wielkanoc przyjęli komunią, lamentowali, że podano im potępienie.

Pojawiającego się rzekomo pomiędzy nimi djabła deptali nogami, krzycząc: Zabij! wołali »Jezus«, gdy spostrzegli kurczę lub usłyszeli pianie koguta, mniemając, że to djabeł, którego też rzekomo widywali uciekającego z domów, w których się zbierali. A ponieważ, jak mówili, djabeł ich kusił, przeto porównywali się z Jobem i Świętymi, zowiąc siebie prawdziwymi męczennikami, niosącymi krzyż za Zbawicielem.

Uczyli dalej, że nie trzeba żegnać się przy wstawaniu i udawaniu się na spoczynek, ani też mówić: W imię Ojca i Syna i Ducha św., lecz tylko: W imię Jezusa, ani też zwać ojca ojcem, bo tylko jeden jest ojciec w niebie. Pod wieczór wskazywali na jakąś gwiazdę, mówiąc: »Przez nią musimy dostać się do wiecznego żywota.«

Mówili też, że nocą podczas ich zebrania palą się dwie świece pod ławą i wytryskuje źródło, którem się pokrzepiają, że po dwukroć w nocy ukazał im się P. Bóg w wielkiej jasności i że z jakiejś góry zeszły dwie osoby i nawróciły na ich wiarę około 5000 ludzi.

Niszczyli wreszcie wszelkie stroje, wyznawali sobie wzajemnie grzechy, padali na kolana, bili głowami o ziemię, jedli, pili i spali mało, wzdychali dniem i nocą, chodzili z popuszczanymi głowami, tarzali się po ziemi jakby w konwulsjach, potem twierdzili, że ich Bóg oświecił.*)

W takie to szaleństwa popadali ludzie skutkiem odstrychnięcia się od prawdziwej nauki katolickiego Kościoła.

*) Schickfuss, Schlesische Chronica, I, 237.

XXI.

Wzmoczenie się katolicyzmu.

W czasie wydania »listu majestatu« był Hannibal hr. Dohna, wolny pan na Sycowie, jedynym katolikiem w kuryi panów, a w księstwach świdnickiem, jaworskiem, głogowskiem, żegańskiem, wrocławskiem zaledwie po trzech lub czterech szlachty krom księży wyznawało katolicką religią. Także na Górnym Śląsku przeważał pomiędzy szlachtą i po miastach protestantyzm; tylko w Nisie, Głogówku, Opolu, Raciborzu, Grotkowie i w niewielu innych miejscach trzymał się jako tako katolicyzm.

Ale już ku końcowi XVI wieku i na początku XVII wieku zaczęli katolicy budzić się z dotychczasowej opieszałości, niedbalstwa i oziębłości. W duchowieństwie katedralnem wrocławskiem nowy duch zawiał, odkąd sprę-

żysty Jan Sitsch stanął na jego czele (1600 do 1608). W roku 1594 wypędził komtur rycerzy świętego Jana, Jan Meltich, luterskich pastorów z komend Łoziny (Lossen), Wielkiego Tyńcza i Małej Oleśnicy, nieprzecznie też wystąpił Abraham hr. Dohna, ojciec Hanibala, przeciwko luteranom w posiadłościach swych Sycowie, Bralinie i Goszczu, w Sycowie nawet odebrał im 1601 r. kościół farny, który sobie przywłaszczyli. Także kardynał-arcybiskup ołomuniecki Franciszek Dietrichstein, wychowaniec jezuickiego kolegium w Rzymie, jał się sprężysto dzieła oczyszczenia swej dyecezyi z luteranizmu, zamykał kościoły protestanckie, rugował pastorów, a gdy Opawa, gdzie 1580 r. pozostało tylko 18 katolików, stawilo mu opór, wziął miasto przemocą i przywrócił tam katolicyzm. W tym samym duchu działali Jan Jerzy hr. Oppersdorff, pan na Głogówku i Adam Waclaw, książę cieszyński, który z protestanta stał się gorliwym katolikiem.

Na wielką jednak skalę rozpoczęła się walka katolicyzmu z protestantyzmem na Śląsku po stłumieniu przez cesarza Ferdynanda II

rokoszu Czechów. z którymi przeciwko władcy swemu, lubo mu dopiero co zaprzysięgli wierność, połączyli się śląscy protestanci. Bitwa pod Białą Górą stała się nieszczęsną dla protestantów tak w Czechach jak na Śląsku.

Ferdynand II, uczeń Jezuitów, był głęboko przekonany, że tylko katolicka wiara jest prawdziwą, zaczęł uważać za święty swój obowiązek tępić herezyę, tem więcej, że widział w niej czynnik rozkładowy. Miał zresztą na mocy owej zasady: *Cuius regio, illius religio* (Czyj kraj, tego religia) — zasady, którą rządził się protestanczy książęta i miasta wobec katolików, zupełne prawo postępować sobie tak samo jak tamci w swych własnych posiadłościach. Ależ — powiadają protestanczy historycy — Ślązakom poręczył »list majestatu« swobodę religijną! Prawda, ale »list majestatu« sami protestanci podarli, powstając przeciw Habsburgom i uznając swym panem palatyną Renu Fryderyka, którego nawet należycie bronić nie umieli. Jeśli zaś pruscy historycy za tak wielką zbrodnię poczytują Ferdynandowi II i jego następcom, że się nie troszczyli o »list majestatu«, to niech sobie

wspomną, że w bieżącym wieku, w wieku niby to oświaty i postępu, nie uszanowano poręczonych uroczyscie praw ani Kościoła katolickiego ani narodowości polskiej i że ubóstwiany przez pruskich zagorzców Bismarck nie wahał się oświadczyć publicznie, że traktaty nie warte złamanego szeląga! Oczywiście takiego zapartywania na poręczone prawa nie chwali się, chcieliśmy tylko wykazać, że do protestanckich historyków zastosować można przysłowie: Przyganiał kocioł garnkowi, a sam murzy!

Zauważyć zresztą należy, że kościoły i klasztory, z których Ferdynand II rugował protestantów, były własnością katolickiego Kościoła, któremu je tamci wydarli.

Ferdynand II nietylko przywracał katolickie nabożeństwo na Śląsku, ale też karał książąt i szlachtę, którzy przeciwko niemu walczyli. Tak pozbawił księstwa karniowskiego Jana Jerzego Hohenzollerna, który głównie przyczynił się do odpadnięcia Ślązaków od dynastyi Habsburgów, a szlachcie, jak Kocheckim, Szymańskim, Laryszom, Jordanom, Szelechom, Donatom, Prażmom, Sedlnickim, Geraltowskiom, Krawarzom, Lichnowskim i innym

wytaczał procesy o zbrodnią stanu i nakładał na nich kary pieniężne.

Głównymi wykonawcami woli cesarskiej a postrachem protestantów byli Jan Jerzy hr. Oppersdorff z Głogówka, starosta Głogowski, i Hannibal hr. Dohna z Sycowa, prezydent Kamery cesarskiej. Względów nie znano. Używano nawet do pomocy Lichtensteinowskich dragonów, którzy dopuszczali się pożałowania godnych gwałtów, zwłaszcza w Głogowie, Koźuchowie, Górze, Zielonogórze, Świebodzinie i w Sprotawie. Owe »dragonady« stały się osławionymi, ale były też to czasy powszechnego zżyczenia. Szwedzi i Sasi nie inaczej sobie postępowali, gdy wzięli górę nad wojskami cesarskimi na Śląsku; wtedy swoją drogą odbierali kościoły katolikom, sprowadzali pastarów, przywracali luterskie nabożeństwo.

Wielkie ciosy zadał protestantom w księstwie niskiem niezłomny biskup wrocławski, arcyksiążę Karol; który nigdy nie uznał »listu majestatu«. Gdy po jego śmierci († 1624 r.) mianowany biskupem wrocławskim królewicz polski Karol Ferdynand (1625—1655 r.) z powodu małoletności nie mógł z początku sam

sprawować rządów, sprężył administratorzy, biskup-sufragan Lisch von Hornau i dziekan Breiner, tak gospodarowali, że do czasów pruskich nigdzie nie odprawiało się luterskie nabożeństwo w księstwie niskiem.

Śladem Ferdynanda II postępowali jego następcy Ferdynand III i Leopold I. Wszyscy ci trzej cesarze byli zwolennikami i opiekunami Jezuitów, którzy wielką czynność rozwinęli na Śląsku jako zręczni uczeni i gorliwi misjonarze. Do Wrocławia przybyli pierwsi dwaj Jezuici, Jan Wazin i Henryk Pfeilschmidt, potajemnie, ale wnet liczba ich powiększyła się, a w r. 1659 odstąpił im cesarz Leopold I zamku, gdzie urządzili sobie kolegium.

W Kłodzku już 1594 r. pojawili się Jezuici, na dobre jednak osiedli tam dopiero 1623 r. Do Żegania sprowadził ich 1635 r. sławny wódz cesarski Wallenstein, do Świdnicy cesarz Ferdynand II w r. 1629 i w tymże roku do Głogowa. W Nisie fundował 1626 roku kolegium Jezuickie arcyksiążę Karol, biskup wrocławski, w Opolu osiedli 1639 r., w Lignicy oddano im kościół św. Jana 1698 r.

prócz tego założyli rezydencje w Brzegu, Jeleniogórze i niemieckim Sycowie, oraz dwie misye w Twardoszycach (Harpersdorff) i w Niemieckich Piekarach.

W drugiej połowie XVII w. odżyły też na Śląsku liczne zakony, które przestały istnieć w czasie reformacyi. Upomniano się o dawne prawa, odebrano dawne posiadłości, a pobożne ofiary dozwoliły zakonnikom wznosić nowe lub dźwigać z gruzów stare klasztory. Tak powrócili Dominikanie do Ząbkowic (Frankenstein), Świdnicy, Bolesławca, Raciborza i Nisy, Franciszkanie do Wrocławia, Lwowa (Löwenberg), Świdnicy, Nowegotargu, Kłodzka, Namysłowa, Nisy, Gliwic i na górę św. Anny, Augustyni do Strzelina, Augustynki do Wrocławia. Karmelici odbudowali klasztor w Strzygłowie, a założyli nowe klasztory w Pstrążnach (Strenz) i Wołowie, Magdalenki odzyskały klasztory w Sprotawie i Nowym Zamku (Naumburgu) nad Odrą, a założyły nowy w Nisie. Ale i zupełnie nowe zakony zawitały na Śląsk, tak Urszulanki do Wrocławia (1687 r.), a Kapucyni do Prądnika, Nisy, Wrocławia i Świdnicy.

W jednym jedynym roku (1654) musieli zwrócić protestanci 656 kościołów.

Wreszcie powracała szlachta hurmem na łono Kościoła bądź to z przekonania, bądź też w nadziei dostąpienia urzędów i zaszczytów.

Dzięki owej zapobiegliwości katolickiej zmieniła się całkiem postać rzeczy na Śląsku. Na Górnym Śląsku, w hrabstwie Kłodzkim, w powiatach ząbkowickim i ziebickim, gdzie klasztory Jaworowice czyli Henryków i Kamieniec obszerne posiadały włości, stał się katolicyzm panującą religią, w Średnim zaś i na Dolnym Śląsku, gdzie w początkach XVII wieku niewiele pozostało katolików, wzmożła się znacznie ich liczba.

I zdawało się, że z czasem Śląsk stanie się całkiem katolickim krajem.

Wtem w r. 1706 pojawił się niespodzianie na Śląsku król szwedzki Karol XII w pogoni za Augustem II, królem polskim, a elektorem saskim. Wtej chwili zwrócili się do sławnego tego wojownika protestanci śląscy z prośbą o wyjednanie im rozmaitych swobód. Jakoż zajął się swymi współwiercami i przesłał swoje żądania do Wiednia.

Cesarz Józef I, obawiając się, aby pogramca Sasów i Moskali nie połączył się przeciwko niemu z Francją, z którą właśnie toczył wojnę o spuściznę hiszpańską, zawarł z Karolem XII w Altranstądzie ugodę, mocą której w księstwach lignickiem, brzegskiem, wołowskiem, oleśnickiem i ziebickiem, które za czasów westfalskiego pokoju miały własnych ksiąząt, zabrane protestantom od r. 1648 kościoły w liczbie 121 tymże oddane i tamże ewangelickie konsystorze przywrócone zostały, celem zaś odszkodowania katolików utworzył cesarz własnym kosztem 15 nowych katolickich parafii, które otrzymały nazwę »Józefińskich Ku-racyi«.

Co do reszty Ślązka, to zgodził się cesarz na to, aby protestanci wybudowali sobie 6 kościołów i to w Kozuchowie, Zeganiu, Jeleniogórze, Kamieniogórze (Landshut), Miliczu i Cieszyńie, które też wybudowano; noszą one dotąd nazwę »Gnadenkirchen.«

W całym zaś Ślązku nie miano odtąd przymuszać protestantów do porzucania swej wiary, do udziału w katolickich nabożeństwach, do uczęszczania do katolickich szkół, nie miano

ich też wykluczać od urzędów ani narzucać osieroconym dzieciom protestanckim katolickich opiekunów ani mieszanym małżeństwom bronić wychowania dzieci w jakiegobądź religii.

W niejścowościach, gdzie publiczne wyznawanie augsburskiego wyznania było zabronione, otrzymali protestanci prawo odprawiania go w prywatnych domach, oraz prawo chrzczenia, brania ślubów i chowania umarłych w sąsiednich gminach protestanckich lub też poza granicami Ślązka, ale po złożeniu pewnej opłaty miejscowemu proboszczowi katolickiemu, którą to opłatę musieli także katolicy składać pastorowi w gminach protestanckich.*)

Odtąd nie mogli się protestanci skarżyć na prześladowanie.

*) Grünhagen, II, 305—405.



XXII. Jezuici w Opolu.

Już za rządów ostatniego księcia opolskiego z rodu Piastów, Jana († 1532 r.) znalazła nauka Lutra przystęp do Opolu. Z boleścią pisał książę Jan, gorliwy katolik, w r. 1524 do Papieża Klemensa VII te słowa: »W podległych nam księstwach wicherzą ludzie luterskiej sekty, którzy straszne wzniecają ruchy, wszystkie miejscowości niepokoją i wszystko, co święte, depczą nogami. Znaczniejsi prałaci kościoła mego w Opolu, opuściwszy swe siedziby hulają po wsiach i myślą tylko o tem, jakby zebrać jak najwięcej pieniędzy, które albo w niegodziwy i bezecny sposób trwonią, albo też jak sknery zakopują w ziemi i tak dla przyszłego antychrysta gromadzą bogactwa. Straszne jest i nie do zniesienia, że

niektórzy z nich kilka razy do Opolu przybywszy, świętej swej karmicielki, kościoła kolegiackiego, nie odwiedzili ani nawet pokłonem nie uczcili, lecz beczelnie mimo niego przechodzili. Odziedziczyszy po przodkach pobożność i przywiązanie do Kościoła, staramy się, aby niegodziwość nowej nauki nie ogarnęła prostego ludu. Wszędzie ludzie szydą z Boga, Świętych, z postów, z Świąt, z kapłanów, z Papieża. Zginęlibyśmy, gdybyśmy nie zapobiegali tym bluźnierstwom. Gdybyśmy tego nie uczynili, wtedyby księża i zakonnicy poszli za przykładem duchownych innych krajów, którzy biorą sobie żony, opuszczają klasztory i to tylko czynią, co dogadza ich chuciom.«*)

Książę Jan był jednak za słabym, aby się skutecznie oprzeć protestantom. Pod jego następcami katolicyzm podupadł jeszcze bardziej, klasztory opustoszały, a wielu mieszczan chwyciło się nowej nauki. Zkądinał też przybywali protestanci do Opolu, tak, że

*) Idzikowski, Geschichte der Stadt Oppeln, strona 102 i n.

na początku XVII wieku dużo ich było w mieście i okolicy.

Tak więc w ciągu XVI wieku, jak w innych krajach, tak i w księstwie opolskiem, rozpanoszył się protestantyzm. Że jednak nie wziął przewagi, lecz owszem z czasem osłabł, do tego przyczynili się walcnie Jezuici.

Zakon ten, który wedle słów Piotra Skargi »wzbudził Pan Bóg na obronę wiary i pomoc innym robotnikom kościelnym wtenczas, gdy Luter i jego sekta i niewierność wszystką wiarę św. obalała i niszczyła,« odznaczał się rzadką gorliwością. Celując pobożnością i uczonością, nie wzdrygali się Jezuici przed żadnem niebezpieczeństwem ni trudem. Wyzywali na dysputy protestanckich przeciwników, dopomagali potrzebującym, pielęgowali chorych, zaszczeplali w swych uczniach przywiązanie do wiary katolickiej. Ich kazania ściągaly tłumy słuchaczy, ich szkoły wyborne, tak, że nawet protestanci oddawali do nich synów.

Można sobie wystawić, jak korzystnem dla katolicyzmu, a tem samem i dla polskości było osiedlenie Jezuitów w Opolu. Zasluga to było rodowitej Polki, Felicji ze Żmigroda.

Dnia 16 Lutego 1639 r. zapisała owa zacna pani w wystawionym w polskim języku (dokumencie*) z przyzwoleniem cesarza Ferdynanda III położone w gliwickim powiecie dobra swe Ziemięczyce Ojcom Towarzystwa Jezusowego pod warunkiem, aby osiedli w jednym z miast górnośląskich. Gdy fundacya ta innymi pobożnymi darami powiększona została, a hrabiowie Jan z Proszkowa i Ferdynand z Gaszyna ofiarowali Ojcom domy swe przy rynku w Opolu, wysłał tam prowincyał czeski 1668 r. dwóch księży i magistra, którzy z początku odprawiali nabożeństwo w kaplicy św. Aleksego. W rok później darował im cesarz szczątki starego zamku przy kościele dominikańskim, gdzie urządzili sobie własną kaplicę.

Zewsząd tak hojnie płynęły im datki, że już 1670 r. otworzyć mogli szkołę, która w następnym roku liczyła 6 klas i 190 uczniów. W roku 1673 składało się kolegium jezuickie z 6 księży, 3 magistrów i 3 koadjutorów.

*) Piechatzek, Program gimnazjum opolskiego z roku 1830.

Z czasem nabyli folwarki w Opolu, Tarnowicach, Świętochłowicach, w Nowejwsi pod W. Strzelcami i folwark Półwieś (Halbendorf) w zamian za sprzedane Ziemięczyce, a w roku 1714 zaczęli budować wielki kościół w pobliżu dzisiejszego gimnazjum.

Przez czas niejakiś przechowywali Jezuici cudowny obraz Matki Boskiej z Piekar, którego historia jest po krotce taka:

W r. 1318 wybudowano kościół w Niemieckich Piekarach, przyczem zawieszono w jednym z bocznych ołtarzy wizerunek Matki Boskiej, malowany na lipowym drzewie. Obraz ten stał się przedmiotem czci powszechnej. W czasie reformacji zapomniano o nim i to go uratowało od zniszczenia; w roku zaś 1659 przeniesiono go do głównego ołtarza. W roku 1670 zaniecono go na misyą do Tarnowic, a w dziesięć lat później obnosili go Prażanie w czasie strasznej morowej zarazy w uroczystej procesyi po ulicach miasta swego, poczem ozdobiony kosztownymi wotami, powrócił do Piekar. Gdy nad Ślązkiem zawisło niebezpieczeństwo tureckie w r. 1683, ukryli go Jezuici, do których piekarska parafia należała, u braci

swych w Opolu, w Piekarach zaś pozostawili kopią. Po wiedeńskim zwycięstwie Jana Sobieskiego, który w pochodzie przez Ślązk wstąpił był do Piekar, zwrócono oryginał kościółowi Piekarskiemu, w którym dnia 27-go Lipca 1697 r. August II, król polski, a elektor saski, przeszedł na łono katolickiego Kościoła. W r. 1702, gdy Szwedzi najechali Polskę, znowu przewieziono obraz do kościoła św. Krzyża w Opolu, gdzie odtąd pozostał. W roku 1850 umieścił go proboszcz Gleich w wystawionym przez siebie marmurowym ołtarzu. W Piekarach pozostała kopia, dotąd cudami słynąca.

W czasie, gdy oryginał znajdował się w Piekarach, rozkazał magistrat opolski po ustaniu zarazy w r. 1681, aby z każdego domu wzięły udział po trzy osoby w procesyi, która 8 Lipca tegoż roku wyruszyła do Piekar. Na przedzie szły bractwa św. Franciszka i bractwo Różańcowe z chorągwiami i obrazami, potem młodzież szkolna z trzema tryumfalnymi wozami, potem kilku kanoników i wikaryuszy kolegiackich oraz dwóch Jezuitów, potem magistrat, a w końcu prawie wszyscy mieszczanie opolscy z 24 tryumfalnymi wozami. W Pie-

karach odśpiewano trzy sumy, podziękował Tomasz Wąsowicz wygłosił polskie, a dziekan Maciej Szarkowski niemieckie kazanie. Przy tej sposobności ofiarowali obywatele opolscy 29 srebrnych wotów kościołowi piekarskiemu.

Gdy Fryderyk W. zagarnął Ślązk, składało się kolegium jezuickie z rektora, dwóch księży i czterech ojców, którzy uczyli w gimnazjum, ale chociaż jeszcze byli w posiadaniu Półwi (Halbendorfu) i Birkowic pod Opolem oraz Przeszczyc i Nowejwsi pod W. Strzelcami, majątkowe ich stosunki tak się pogorszyły, że nie mogli dokonać budowy swego kościoła. I tak niedokończony stanął ruiną. Szczątki tej budowli rozebrano w drugiej połowie zeszłego wieku.

W r. 1773 zniósł Papież Klemens XIV na nalegania świeckich mocarstw zakon Jezuitów. Atoli Fryderyk W., ceniąc ich jako nauczycieli, zabronił ogłoszenia buli papieskiej w swem państwie, i tak Jezuici pozostali w Opolu. Gdy jednak wieść o owej buli rozeszła się po kraju, nie mogło kolegium ostać się dłużej. Jakoż na prośbę samychże Ojców zwinął ich

Fryderyk jako zakon, dobra ich wziął w zarząd, z dochodów utworzył fundusz na utrzymanie szkół katolickich, a byłym członkom Towarzystwa Jezusowego pozwolił pełnić dalej obowiązki nauczycielskie.



XXIII.

Kapucyni w Prądniku.

Lubo w r. 1629 przywrócono katolicyzm w całkiem niegdyś protestanckim Prądniku, przeważała jednak jeszcze w połowie XVII wieku w mieście liczba protestantów. Nie mógł znieść tego gorliwy w wierze hr. Maksymilian Hoditz, starosta księstw opolskiego i raciborskiego, a dziedzic licznych włości w okolicy Prądnika, w którym miał swą siedzibę. Umyślił tedy sprowadzić do miasta Kapucynów, za pomocą których spodziewał się wyprzeć stamtąd protestantyzm. Jakoż porozumiał się w tej sprawie z sufraganiem wrocławskim Janem Baltazarem Lieschem i uzyskawszy zezwolenie ówczesnego księcia-biskupa wrocławskiego, Karola Ferdynanda, królewicza polskiego, zakupił 1653 r. w mieście obok kaplicy cmentarnej, której używać mogli pro-

testanci, dom i ogród za 500 talarów celem wzniesienia na tem miejscu klasztoru, książę-biskup zaś zwrócił się do generała Kapucynów Fortunata de Cadoro z prośbą, aby przysłał do Prądnika kilku zakonników.

Z radością zgodzili się na wprowadzenie Kapucynów do Prądnika liczący wówczas 70 głów katolicycy mieszczenie i katolicki magistrat, tylko cechmistrz rzeźnicki Michał Worst i tkacz Jan Salinger opierali się zamiarowi, Salinger głównie dla tego, że zakonnicy trudnili się tkactwem i sukiennictwem, nie chciał więc mieć w miejscu współzawodników.

Nie chcieli też przyzwolić na budowę klasztoru protestanci, straciwszy bowiem 1629 r. kościół farny, który im 1554 r. oddała była królowa węgierska Izabella Jagiellonka, podówczas dzierżąca księstwa opolskie i raciborskie zastawem, obawiali się, aby ich nie pozabawiono także użytku kaplicy cmentarnej, którą na początku 30-letniej wojny rozszerzyli. Nad tą kaplicą rościli sobie prawo patronatu, ale im dowiedziono, że niesłusznie.

Gdy się jeszcze spór o to toczył, przybyło 6 Kapucynów z O. Jovita z Döle (w Burgun-

dyi) na czele do Nisy, z kąd 11 Lipca 1654 r. udali się do Prądnika; zakonnicy szli boso, za nimi jechali w powozie sędziwy biskup sufragan, a zarazem administrator dyecezyi i hr. Hoditz. Wśród szemrania protestantów a głośnych objawów radości ze strony katolików udali się goście do mieszkania hrabiego, gdzie niebawem powitał ich magistrat. Hrabia zaprosił wszystkich rajców na wieczerzę, w której także uczestniczyli sufragan, proboszcz miejscowy, kilku szlachty i hrabiowska rodzina.

Obejrzawszy miejsce, gdzie stanąć miał klasztor, powrócili zakonnicy do Nisy. Dopiero po jakimś czasie przybył Jovita z drugim zakonnikiem znowu do Prądnika, by doglądać budowy klasztoru. Obydwaj zamieszkali tymczasowo w domu szkolnym, stołowali się zaś u hr. Hoditza.

Wreszcie wyznaczył administrator dyecezyi komisarzy, którzy mieli Kapucynów wprowadzić uroczyście do ich klasztoru i kościoła czyli dawnej kaplicy cmentarnej. Stało się to dnia 1 Października 1654 r., przyczem odczytał notaryusz dekret biskupi, aby się nikt nie ważył sprzeciwiać Kapucynom.

Zaszedł przytem niemiły wypadek. Podczas obiadu w domu hr. Hoditza, na którym krom Kapucynów znajdowali się komisarze biskupi, proboszcz miejscowy i cały magistrat, weszło dwóch protestantów i zażądali kluczy od kaplicy cmentarnej, by mogli pochować zmarłą kobietę swego wyznania. Kaplica bowiem miała dwoje drzwi, jedno od strony miasta, drugie od strony cmentarza; przez nie niesiono zmarłych na cmentarz, gdzie tak katolików jak protestantów grzebano, protestantów jednak bez pastora i bez odgłosu dzwonów.

Gdy tedy zażądali owi ludzie kluczy od kaplicy, należącej teraz do klasztoru, przeor Jovita wydać ich nie chciał.

Oburzeni odmową protestanci odbyli następnej nocy zebranie i napisali protestacyą do magistratu, a gdy nie odebrali odpowiedzi, napisali drugą, ostrzejszą. Hrabia Hoditz powiadomił o tem sufragana i księcia-biskupa, a protestantów pozwał przed sąd. Gdy się jednak na kilkakrotne pozwy nie stawili przed sądem w Opolu, skazano ich tamże zaoecznie po trzech latach na 300 talarów kary i na sprawienie Kapucynom 6 nakryć stołowych.

Tymczasem krzątał się przeor Jovita z pomocą sufragana około przebudowania i rozszerzenia kościoła, w którym wedle reguły tylko zakonnicy spoczywać mogli. Wtem, gdy zaczęto urządzać grobowiec, wydobyto kilka zwłok. Te postanowił Jovita pochować na cmentarzu. Magistrat radził powstrzymać się od tego, sam nawet proboszcz przybył do kaplicy i kazał grabarzowi złożyć wydobyte zwłoki na dawnym miejscu. Na to przeor nie pozwolił, odmawiając proboszczowi prawa mieszanania się do sprawy. Zmieszany proboszcz usunął się, ale protestantkie kobiety, które się zbiegły na miejsce, zaczęły lżyć robotników, że zakłócają pokój umarłych, a chociaż obrzucane wapnem, nie dały się odpędzić.

Obawiając się większych rozruchów, odstąpił przeor chwilowo od zamiaru i udał się do bawiącego wówczas w Głogówku króla polskiego Jana Kaźmierz, który trzymał zastawem księstwa opolskie i raciborskie. Temu piśmiennie i ustnie wyłożył, jakie mu trudności sprawiają prądnicy protestanci. Poczem pojechał do Wiednia i utwierdzony przez progenerała zakonu, prosił cesarza, aby się za nim ujął.

Jakoż otrzymał starosta opolski 1656 r. list cesarski, wzywający go, aby mieszczan prądnickich do ustąpienia w sprawie owych zwłok nakłonił. Nadszedł też list od króla polskiego, który jako zwierzchnik księstw opolskiego i raciborskiego przyrzekał opiekę Kapucynom, a hr. Hoditzowi nakazywał wspierać ich we wszystkim. Aby jednak uniknąć nieprzyjemności, wykopali sami Kapucyni potajemnie zwłoki i i pochowali je w nocy na cmentarzu.

Następnie po puryfikacji rozszerzonego kościoła poświęcił go sufragan wrocławski dnia 2 Lipca 1656 r. w obecności wielu duchownych, panów i ludu.

Jovita został później prowincyałem i umarł w Wiedniu 1680 r.

Hojnie spływały jałmużny i datki na zakonników od okolicznej szlachty, a sufragan Liesch przekazał im testamentem 3000 talarów, bieliznę kościelną, książki, obrazy i wielką ilość wina. I w późniejszym czasie oddarzano klasztor, który w r. 1723 liczył 11 księży 2 braciszków i 3 nowicyuszów.

Kapucyni zjednali sobie z czasem ogólny szacunek, a nawet zasłużyli sobie na wdzię-

czność całego miasta. Dwóch z nich wyniosło podczas wielkiego pożaru w r. 1735 kilka osób z płomieni, a w następnym roku, gdy głód panował, wspierał klasztor hojnie potrzebujących.

Przykładnem życiem i gorliwością w spełnianiu obowiązków duchownych wywierali Kapucyni zbawienny wpływ na miasto i okolice. Dla tego też żalem przejęło zniesienie klasztoru w r. 1810 katolickich mieszkańców Prądnika, których liczba od r. 1654 wzrosła do 3500.

Dobra kapucyńskie zabrał rząd, wyznaczając gwardyanowi 180 talarów pensyi, innym zakonnikom po 120, kościół zaś oddał protestantom. Klasztor kupił tkacz Henryk Borkert za 700 talarów. W 53 lat później (1866 roku) odkupiły go za wysoką cenę Siostry szkolne i urządziły w nim pensjonat dla dziewcząt.*)

*) Weltzel, Geschichte d. Stadt Neustadt. 1870, str. 682—706.

XXIV.

Pożar Opola w roku 1615.

W lecie 1615 roku panowały na Śląsku nadzwyczajne upały, a częste pożary zamieniały w gruzy miasta całe. Tak zgorzał ze szczętem Głogów dnia 28 Lipca. Takież los spotkał Opole dnia 28 Sierpnia.

Odprawiał się właśnie wówczas w Opolu sejmik ziemski. Mnóstwo szlacheckich rodzin przybyło do miasta, które z tego powodu niezwykle było ożywione. Wtem — był to Piątek dnia 28 Sierpnia — około południa spostrzegło dwóch zakonników klasztoru Franciszkańskiego z cel swoich płomieni, wybuchający z mieszkania pisarza skarbowego Jerzego Koblika na zamku. W tej chwili pobiegli na miejsce pożaru i wnetże zaczęto trąbić na gwałt z wieży ratuszowej.

Mieszczanie rzucili się do ratowania, ale że nie było pod ręką ani sikawek, ani drabin, cały zamek stanął wkrótce w płomieniach. Na nieszczęście zerwał się silny wicher, który rozniósł iskry po mieście. Najprzód zapalił się młyn miejski, potem szpital, potem domy przy ulicy Odrzańskiej, potem kościół kolegiacki św. Krzyża. Szerząc się z niezmierną szybkością, objął pożar całe miasto, które po dwóch godzinach kapało się w morzu płomieni. Już nie o gaszeniu ognia, już nie o ratowaniu mienia, lecz o własnem bezpieczeństwie musieli myśleć mieszkańcy. Hurmem ciśnięto się do bram, by wydostać się na pole. O 4-tej po południu całe miasto było jednym wielkim rumowiskiem. Tylko folwark na Pasiece, młyn zamkowy i prochownia pozostały nietknięte.

Około 100 osób leżało spalonych na ulicach, w domach lub sklepach. Pomiedzy ofiarami pożaru znajdował się też proboszcz miejski. Reszta mieszkańców rozłożyła się kupkami po przyległych ogrodach lub na polu, inni rozpierchli się po wsiach okolicznych.

Postradawszy mienie, oskarżali rozgoryczeni Opolanie owego Jerzego Koblika, jakoby

on był winien całemu nieszczęściu. Nie lubiono go zaś od dawna, tak samo jak jego żony, bo się wynosili ponad innych. I rozeszły się wieści, że Koblikowa w uroczyste Święta, nawet w Niedzielę Wielkanocną szyla suknie, prała i przędła, co też prawdą było wedle późniejszego zeznania dziekana Stephe-tiusa, że mąż jej w ów nieszczęsny Piątek kazał piec gęs czy też prosiaka i ryby w mące na ucztę, jaką zamysłał wyprawić przyjaciółom, i że dla tego spotkała małżonków kara Boża. Niechęć ku nim takie przybrała rozmiary, że generalny starosta Ślązka wysłał z Wrocławia do Opola komisją, która dnia 27 Listopada rozpoczęła śledztwo. Magistrat wystąpił jako oskarżyciel Koblika i żądał obłożenia aresztem całego jego mienia.

W obronie swej wykazywał Koblik, powołując się na świadków, że w piątki nie jadł mięsa, a w dniu pożaru nie miał u siebie gości na obiedzie i jadł tylko gotowane w czosnku ryby za 5 srebrników, — że w tym dniu żona jego nie robiła zbyt wielkiego ognia w kuchni, ani też nie prała, — że zresztą ogień nie wybuchł w kuchni, lecz pod dachem, co

tlomaczył tem, że w owym dniu nieszczęsnym oddalił służącą, która zapewne podczas jego nieobecności poszła na poddasze i tam z zemsty podłożyła ogień.

Znamionująca owe czasy jest dalsza obro-
na Koblika. Ołóż starał się dowieść, że nie-
szczęście przypisać należy nie grzechom je-
dnego człowieka, lecz całego miasta, oraz że
klęskę zapowiadały rozmaite »praesagia«. I tak
słyszeli Jan Maciek i Jerzy Klimkowski w
obecności innych osób, jak stary Milek z Dę-
bia krótko przed pożarem mówił, że nieza-
długo ogień zniszczy zamek i całe miasto, ale on
tego nie dożyje; jakoż umarł przed pożarem.

Powtóre, pewna obca kobieta, która rozpo-
znała jakąś wodę po mieście, pokazywała gwoź-
dziarzowi Wawrzyńcowi przed bramą Odrzań-
ską i piekarniwej Schifferowej kamień, na któ-
rym widzieć było można całe miasto Opole i
zamek w płomieniach, mówiła zaś, że to wkrót-
ce nastąpi.

Po trzecie, bednarz Schmierla z Żydowskiej
ulicy, wyszedłszy pewnej nocy z domu staro-
ścińskiego, spotkał starego człowieka, który mu
pokazywał na niebie miasto i wzywał go, aby

nakłaniał Opolan do naprawy żywota, bo, jeśli
w złem trwać będą, ogień zamieni całe mia-
sto w perzynę. Tenże bednarz twierdził, że
słyszano przed pożarem płacz i jęki w po-
wietrzu.

Po czwarte, przed pożarem widziano w
nocy kilku mężczyzn, którzy na ulicy Żydow-
skiej ciągnęli wóz, za nimi zaś szli inni lu-
dzie, zamiatając ulicę miotłami, co wiadomo
panu doktorowi i jego rodzinie.

Po piątę, widziano nocą na moście małe
dzieci, które mocno płakały.

Po szóste, w dzień pożaru i to godzinę
przed jego wybuchem bił zegar miejski co
kwadrans ósmą, co on sam, Koblik, i pan
Humański słyszeli z mostu.

Nie wiadomo, czy ten sposób obrony prze-
konał komisją o niewinności Koblika, to jednak
pewna, że żonę jego, gdziekolwiek się poka-
zała, rozjuszony spóółstwo lżyło i biło, tak,
że musiała opuścić Opole i przenieść się do
Wrocławia.

Na odbudowanie miasta przeznaczył ge-
neralny starosta Ślązka potrzebne drzewo z
grochowickiego lasu, ale bardzo powoli sta-

wiano domy i restaurowano kościół farny, zamek, klasztory dominikański i franciszkański, jako też inne gmachy.

Zaledwie dźwigające się z gruzów miasto nawiedził 1618 r. nowy pożar, który zniszczył 32 domy i część rynku.*)

*) Idzikowski, Geschichte von Oppeln. 149 i n.



XXV.

Góry Olbrzymie.

Dr. Jakób Schickfuss, rektor protestanckiego gimnazjum brzeskiego, a od r. 1624 cesarski radzca i generalny poborca królewski na Górnym Śląsku, tak w swojej kronice,*) którą w r. 1625 przedłożył stanom śląskim, opisuje Góry olbrzymie, wówczas w znacznej części własność Schaffgotschów:

Góry te nie dla tego zowią Olbrzymiami, jakoby je kiedyś zamieszkiwali olbrzymi, lecz dla tego, że jak olbrzym jaki wystrzeliły ponad inne. Są one niejako kompasem albo prorokiem powietrza dla Ślązaków, jeśli bowiem szczyty wyraźnie zarysowują się, wtedy pewna stała pogoda, jeśli zaś są zamglone, wtedy zwykle następuje deszcz i niepogoda.

*) IV, 11—12.

Góry Olbrzymie słyną daleko z dwóch przyczyn: najprzód z tego, że obfitują w złoto, srebro, kruszec i drogie kamienie (Lucae dodaje: »i z cennych ziół i korzeni.«), powtóre z tego, że zamieszkują je rozmaite duchy. Jerzy Agricola, poważny i pilny medyk, twierdzi, że dwa tam rodzaje duchów: jedne są brzydkie i gwałtowne i szkodzą bardzo górnikom, jak duch na górze św. Anny (Annenberg), który dwunastu ludzi swym oddechem zabił, drugie zaś są łagodne i zdają się pracować porównie z ludźmi, śmieją się, chodzą to tu, to tam i nie wyrządzają krzywdy nikomu, chyba, że je się drażni, wyszydza lub łaje, zowią się zaś pokuskami czyli dydkami (Bergmanlein).

Najbardziej znanym jest duch Rübezahl. Montanus, znakomity chemik stryżgłowski, powiada, że był to Francuz szlacheckiego rodu Roncevalów, którego za nienasyconą chciwość zaklął w ducha mnich jakiś. Inni twierdzą, że duch ten w dawniejszych czasach przez Francuzów nazwany został Roy de valle (król parowu), z której to nazwy lud prosty Rübezahl zrobił. Wedle podania pilnuje on ogromnego ukrytego skarbu, z którym rozstać się

nie może. Ukazuje się zaś raz jako mnich w habicie, to jako górnik w kapturze, to jako piękny rumak, to jako ogromna ropucha, to znów jako puszczyk, kogut lub kruk, a gdy kto z niego szydzi lub go widzieć pragnie, zjawia się w przybranej postaci i wznieca w najpiękniejszej pogodzie straszny grzmot, błyskawice, deszcz, grad, śnieg i mróz, a śmiałkowie drogo przypłacają niewczesne żarty.

Przed laty wybrało się kilku górników do »olbrzymiego parowu« (Riesengrund) w nadziei znalezienia tam wielkich skarbów, ale gdy przybyli na miejsce i rozpoczęli roboty, nagle pokazał im się Rübezahl i tak okropna powstała nawałnica, połączona z śniegiem i mrozem, że ledwie uszli z życiem, a zamiast z spodziewanymi skarbami powrócili do domu z szpetnie odmrożonemi nogami.

Lepiej powiodło się pewnemu chytremu Włochowi, który w r. 1456, zabrawszy ze sobą żywność na tydzień, dotarł za pomocą różnych sztuczek przy pogodnym i ciepłym powietrzu do »parowu Aupy«, gdzie zastał mnóstwo kości ludzkich, a przy nich wiele drogich kamieni. Wykopał też nieopodal źródła rze-

czki Rosochy (Zacken) dużo szczerego złota, gdzieindziej znalazł ametysty, topazy, szmaragdy i inne drogie kamienie.

Owym Włochem był wedle Samuela Klo-sego*) Antoni Wale, autor pierwszego, bardzo nieprawdopodobnego opisu Gór Olbrzymich, w które się wybrał celem zebrania skarbów, w czym go wielu naśladowało. Lucae**) dodaje, że za owe skarby zbudował sobie w Wenecyi przepyszny pałac, na którego portalu wypisał słowa:

Montes Chrysooreos fecerunt nos Dominos. (Złotodajne góry zrobiły nas panami.)

Aby to sprawdzić, pisze dalej Lucae, wysłał Wallenstein sługę swego Jana Walthera do Wenecyi, a gdy tenże przekonał się naocznie, że ów pałac z takim napisem istnieje, kazał Wallenstein w Szczyńie czeskim urządzić kopalnię w nadziei, że mu się tak powiedzie, jak owemu Włochowi, w czym się jednak omylił.

*) Stenzel, S. R. S. III, 393—394.

**) Lucae, 2179.

XXVI.

Nazwa i ludność miasta Kozła.*)

Na Ślązku, nawet w zupełnie niemieckich okolicach, istnieją miejscowości, których nazwa pochodzi od polskiego słowa »Kozioł« (po czesku i morawsku »Kozel«), co dowodzi, że owe miejscowości zawdzięczają Polakom początek i na polskiej pierwotnie wzniosły się ziemi. Takimi są: Kosel pod Wrocławiem, Koselitz pod Głogowem, Kosław (1402 r.) pod Bolesławcem (Bunzlau), Kosła pod Żeganiem, pod Nisą (1254 r.) i pod Sycowem, Kozła pod Rozborkiem (Rothenburg), Kosłow w powiecie gliwickim, Koslau w powiecie Nowotarskim (Neumarkt), Koslitz w powiecie burowskim (Lüben), Kozłowagóra w powiecie tarnowskim, Kösling (1274 r.),

*) Lud, II.

zwane dawniej Coselow, Coselowe, Cos-solaw, po czesku Kozluwky, po polsku Kozłówko, w powiecie głubczyckim*), jako też wieś Stare Koźle w powiecie kozielskim, wymieniona po raz pierwszy 1441 r. i leżące po drugiej stronie Odry w tymże powiecie miasto Koźle, zwane po łacinie Cozla, Chosle, po niemiecku z początku, »zur Kozil« później Kosel, Kossel, Cosel.**)

Z tego więc względu dziwnym był rozkaz rejencji opolskiej, dany dnia 12 Czerwca 1863 roku radzcy ziemiańskiemu i magistratowi Kozielskiemu, aby urzędownie pisano Cosel a nie Kosel, chyba że chciano zatrzeć tym sposobem polski początek miasta.

O powstaniu Koźła rozmaite krążą wieści. Otóż podobno Wołosi (tak zwano trudniących się hodowlą bydła górali z pod Bielic, Jabłonki i Frydka) zwykli byli pędzić mnóstwo kozłów i owiec w okolicę dzisiejszego Koźła, wymie-

*) Stanisław Drzażdżyński, Die slavischen Ortsnamen Schlesiens. Teil I: Kreis Leobschütz. Program gymnazjum głubczyckiego 1895—1896.

**) Weltzel, Geschichte v. Kosel 1888, str. 606.

nionego jako zamek po raz pierwszy w r. 1068, jako miasto 1133 r., i stał to miała powstać nazwa jego oraz herb — trzy koźle głowy.

Podług innych, wznosił się niegdyś nad Odrą obronny zamek, własność trzech braci Kozłów, którzy z niego na zbójce wypadali wyprawy, aż ich wreszcie podstępem schwytano i z okna zamkowego zrzucano. Oni to mieli u stóp zamku zbudować miasto, które od nich wzięło herb i nazwę. Gniazdo Kozłów miał zburzyć 1163 r. książę Mieszko z rodu Piastów, pan na Cieszynie i Raciborzu.

Z tem podaniem stał zapewne w związku starożytny zwyczaj, który ustał dopiero w roku 1786:

Otóż w dzień św. Jakóba przystrajali starsi cechu rzeźnickiego w Koźlu kozła, wyzłacając mu rogi i obwieszając go mnóstwem wstążek. Kozła tego oprowadzał cech rzeźnicki wśród wielkiego zbiegowiska ludu po wszystkich ulicach, drażniąc go i do beczenia pobudzając. Wreszcie wprowadzano go na starą wieżę, wznoszącą się ponad raciborską bramą i starano się wśród wesołych krzyków gawiedzi przymusić go do zeskoczenia, a gdy się wzbra-

niał, strącano go przemocą. Zwykle biedny kozioł łamał sobie nogi, poczem dobijano go nożem.

Gdy się o tym zwyczaju dowiedział pruski minister Hoym, zakazał 1786 r. magistratowi wyprawiać takiego widowiska, ponieważ, jak się wyraził, zasługiwało samo przez się na potępienie, ludzi pobudzało do próżnowania, hulatyki i swawoli, a mianowicie zły wpływ wywierało na młodzież, która przez to przyzwyczajała się do katowania zwierząt, a nawet srogiego obchodzenia się z ludźmi.

Nazwisko Kosel nosi kilka rodzin niemieckich. Jedna, hrabiowska, miała posiadłości na Śląsku, nad Renem i w Saksonii; z niej to pochodziła słynna kochanka Augusta II. W Prusach dotąd istnieje rodzina v. Cosel, a w r. 1880 pozwolono potomkom dzielnego obrońcy Koźła z r. 1807, Dawida Neumanna, nosić nazwisko v. Neumann-Cosel.

Istniała też niegdyś w katedrze wrocławskiej »Koźła kaplica« (Koseler-Kapelle).

Najstarsza pieczęć miejska z trzema koźłami głowami, znajdująca się przy pewnym dokumencie w stanowem archiwum w Bernie (Brünn), pochodzi z r. 1342.

Ludność miasta Koźła była pierwotnie zupełnie polską, ale odkąd Kaźmierz II, pan Koźła, jako pierwszy ze wszystkich Piastów śląskich, oderwał się od Polski i uznał swym zwierzchnikiem króla czeskiego Wacława, zaczęli do Koźła napływać Niemcy lub ziemczeni Czesi. Wynarodowienie miasta szybko postępowało za czasów królów czeskich z rodu Luksemburgów i ziemczałych książąt oleśnickich, którzy od r. 1355—1476 byli w posiadaniu Koźła. Później znowu wzmoógł się żywioł polski, co wnioskować można z tego, że za Jana Oppersdorffa, który od r. 1563 do 1584 trzymał Koźle zastawem, kazano po polsku we farze, a po niemiecku w kaplicy N. P. Maryi.

Pisano zresztą po morawsku, mówiono po polsku, a ubierano się po niemiecku.

W XVIII wieku pewien proboszcz kozielski przetłumaczył łaciński dokument fundacyjny Bractwa literackiego na język czeski, »aby go członkom tegoż zrozumiałym uczynić.« Snać więc wówczas nie robiono różnicy pomiędzy językiem polskim i czeskim, gdyż mieszkający polscy dobrze rozumieli język czeski.

Wszystkie akta sądowe, rachunki, kwity i listy pisano w morawskim języku*) aż do zajęcia Śląska przez Prusaków w r. 1741.

W opisie miasta z r. 1645 pojawiają się już całkiem niemieckie nazwiska obok polskich lub czeskich Bieniaszków, Bolków, Cichotów, Drabków, Dudków, Dworaczków, Fiałków, Gorkosów, Karazinków, Koczerów, Kozłów, Kuczmondów, Kozubków, Krupów, Labanskich, Nieboraków, Orlików, Przygodów, Sitków, Sierpów, Sterbów, Szadków, Świętków, Thustych, Wawrzeskich, Wielkowskich, Wyspałów.

Gdy po przejściu Śląska pod panowanie pruskie, niemieccy urzędnicy, żołnierze, kupcy i rękodzielnicy napłynęli do Koźła, przeważał język niemiecki. W r. 1832 było na 1284 katolickich mieszkańców 252, którzy tylko polskim językiem władali; w ogóle mówiono w mieście po niemiecku. W r. 1867 liczyło miasto 3819 Niemców, Polaków zaś tylko 601. Natomiast okolica pozostała polską z wyjątkiem kilku posiadzicieli ziemskich i osady Pawłowiczek (Gnadenfeld), kolonii Hernhutów.

Do r. 1873 było Koźle fortecą.

*) Czego dowodzą też archiwa prywatne magnatów Śląskich.

XXVII.

Polska schroniskiem Ślązaków.

W XVI wieku była Polska podziwem Europy. »Kraj to żyzny, pisze współczesny Zygmuntom de Thon, pełen miast i zamków, pełen męźnej szlachty, łączącej miłość nauk z dzielnością oręża.« Nie mniej zaszczytnie odzywają się o Polsce inni sławni cudzoziemcy, jak Erazm Rotterdamczyk, Muret i Joost Lips, chwalać Polaków, że celują ludzkością, uprzejmością, hojnością, że umieją cenić ludzi, a układnością i nauką z Włochami mogą iść o lepsze. Oświata w Polsce stała bardzo wysoko, a uczoność torowała drogę do szlachestwa i zaszczytów. Z mieszczańskiego stanu pochodzili poeta łaciński Dantyszek, biskup warmiński, historyk Marcin Kromer, także biskup warmiński, astronom Mikołaj Kopernik, kano-

nik frauenburski, a pod wieśniaczą strzechą rodził się poeta Klemens Janicki. »Syciej, mawiał król Zygmunt Stary, własnymi działami kwitnąć, aniżeli z mniemania zarobionego od przodków korzystać.«

Kochali się przytem Polacy namiętnie w swobodzie i wolności, a czego żądali dla siebie tego też nie odmawiali innym, nie tak jak to dziś czynią Niemcy narodowo-liberałowie, którzy cenią narodowość, ale tylko swoją, którzy pragną wolności, ale tylko dla siebie, a innych zniszczyć, zgnieść i w niewolników zamienićby chcieli. Polacy natomiast pozwalali wspaniałomyślnie cudzoziemcom osiadać w swym kraju, posługiwać się własnym językiem, wyznawać swobodnie własną religię, mieć własne szkoły, a nawet rządzić się własnymi prawami.

Korzystali więc cudzoziemcy z szlachetności Polaków, tłumnie ciągnąc do Polski. Mianowicie w czasach reformacji chronili się tam wszyscy, których gdzieindziej prześladowano za wiarę. Polscy panowie przygarniali przybyszów do siebie, pozwalali im osiadać w swych włościach, budować kościoły, wznosić szkoły. Tak oddał wygnańcom z Czech i Ślązka w r. 1548

Rafał Leszczyński ziemię do zabudowania pod wsią swoją Leszczynkiem, na którem to miejscu wyrosło miasto Leszno, gdzie pierwszym pastorem niemieckim (1555 r.) był Baltazar Eichau z śląskiej Sprotawy. Później przybyło tam jeszcze więcej Czechów i Niemców, którzy za gościnność odpłacili Polakom zdradą w czasie wojny polsko-szwedzkiej. Jak ów Rafał Leszczyński, tak i Andrzej Górka, kasztelan poznański, i inni panowie polscy opiekowali się wychodźcami.

Wychodźstwo do Polski szersze przybrało rozmiary, gdy w czasie wojny trzydziestoletniej pustoszyły Śląsk wojska cesarskie, saskie, brandenburskie i szwedzkie, a kolejno, wedle tego, która strona zwyciężała, uciskano to katolików, to protestantów. W tym to czasie arcyksiążę Karol, biskup wrocławski, uszedł do Polski, toż uczynili później książęta Piastowscy Jan Chrystyan, książę brzeski, i Jerzy Rudolf, książę lignicki. W Polsce też szukała przytułku szlachta ślązka i to nie tylko protestanka, ale i katolicka.

Król Władysław IV przyjmował po kilkakroć całą rodzinę Jana Jerzego hr. Oppers-

dortła w Niepołomicach lub w Krakowie. On też przygarnął do siebie 1636 r. sławnego poetę śląskiego Marcina Opitza z Bolesławca, którego dzieła stanowią epokę w historii literatury niemieckiej. Jako sekretarz i historyograf królewski umarł Opitz na polskiej ziemi, w Gdańsku 1639 r. na morową zarazę.

Między innymi był szczególnym dobrodziejem Ślązaków kanonik krakowski Jakób z Koina Kołaczkowski, pan na Jutrosinie, którego dobra roily się od wygnańców śląskich.

Także Cysterki z Trzebnicy po dwakroć, w czasie 30-letniej wojny i w r. 1663 uciekły do Polski, w r. 1634 była polska Wschowa ogniskiem protestanckiej szlachty śląskiej, która ztąd wysłała pismo do elektora saskiego, aby się za nią wstawił u cesarza Ferdynanda II.

Szczególniej rękodzielnicy, zwłaszcza tkacze i sukiennicy śląscy wynosili się do Polski. Miasta Leszno, Wschowa, Rawicz, Bojanowo, Zduny, Krotoszyn, Koźmin i inne zaludniły się Ślązakami. Światły i wielkoduszny Władysław IV taką sobie nawet zjednał miłość u protestantów śląskich, że przemysłiwali nad uczynieniem go panem Ślązka, ku czemu je-

dnak nie chciał się skłonić ze względu na spokrewniony z nim dom Habsburgów.*)

Do szkół protestanckich w nadgranicznych miastach polskich uczęszczali Ślązacy, ze Ślązka też pochodziło mnóstwo pastorów, seniorów, profesorów i rektorów luterskich i kalwińskich w Polsce.

Pułkownikiem wojsk polskich cudzoziemskiego autoramentu był 1651 r. Jan Ulryk Schaßigotsch, komendantem najważniejszej twierdzy polskiej, Kamieńca podolskiego, był w tymże roku Jan Jerzy Sabisch, komendantem twierdzy białocerkiewskiej 1656 r. Wacław Dobschütz, wszyscy trzej ze Ślązka. Także pomiędzy burmistrzami lubelskimi zachodzi w XVII wieku dwóch Ślązaków, Marcin Hiller z Bolesławca, doktor obojga praw, i Jozyasz Neander, licencyat obojga praw.**)

Potomkowie owych Ślązaków, których Polska w XVI i XVII wieku udzieliła gościny, nie okazali się jej wdzięcznymi. Mieszczanie leszczyński nie mogli nawet znieść,

*) Grünhagen, II, 270.

**) Schlesische Fürstenkrone, 240.

aby Leszno nazywało się jak dawniej po niemiecku »Polnisch Lissa« i przed laty, gdy im zwycięstwa pruskie zawróciły głowę, zamienili tę nazwę na »Lissa in Posen«, bo ich raził wyraz »Polnisch«.

XXVIII.

Ostatni z Piastów.

Piastowie słązcy, oderwawszy się od Polski, tak się rozmnożyli, że prawie każde większe miasto śląskie stało się stolicą udzielnego księcia tegoż rodu. Powoli jednak gasły poszczególne linie, aż w drugiej połowie XVII wieku pozostały tylko trzy księstwa piastowskie: Wołów, Brzeg i Lignica, które w r. 1663 połączył w swoim ręku Chrystyan, książę wołowski.

Książę Chrystyan, aczkolwiek potomek zupełnie zniemczających i zlutrzałych Piastów (przodek jego Fryderyk II lignicki porzucił był 1523 r. wiarę ojców), nauczył się po polsku i polubił Polaków, przebywając na Litwie, gdzie się chował razem z księciem Bogusławem Radziwiłłem, synem Janusza, podczaszego litew-

skiego, z którym ojciec jego Jan Chrystyan był spowinowacony, obydwaj bowiem mieli księżniczki brandenburskie z rodu Hohenzollernów za żony: Janusz Radziwiłł Elżbietę, córkę Jana Jerzego, księcia na Karniowie, a margrabiego brandenburskiego, Jan Chrystyan zaś sławną z cnót i przychylności do Polaków Dorotę Sybilę, córkę Jana Jerzego, elektora brandenburskiego.

Dopiero po śmierci ojca w r. 1639 opuścił książe Chrystyan Litwę. Współczesny pisarz śląski*) opowiada, że książe Chrystyan zażywał wielkiej »konsyderacyi« u narodu polskiego i że z Polski i z Górnego Śląska setkami przybywali do jego księstw Polacy, a po złożeniu korony polskiej przez Jana Kazimierza w r. 1668 myślano nawet w Polsce o wyniesieniu go na tron polski. Tak tedy w tym księżęciu odezwała się krew polska. Chciał on też jedyne go syna swego urodzonego 1660 r. z księżniczki Ludwiki anhaltskiej, nazwać Piastem, ale mu tego protestancy duchowni odradzili, zaczęto dano mu na imię Jerzy Wilhelm. W każdym razie

*) Schlesische Fürstenkrone, 554 i n.

dodaje pastor Lucae, był ów zamiar księcia Chrystyana dziwnym prognostykiem: Piast był praojcem całego rodu i Piast miał ród ten zakończyć. Pierwszą rocznicę urodzin owego syna obchodził książe Chrystyan bardzo solennie w Brzegu w obecności wielu wysokich gości; grano komedye, wyprawiano rycerskie igrzyska, palono sztuczne ognie.

Książe Chrystyan pozostawił niejedną po sobie pamiątkę. Kościół zamkowy w Oławie przepięknie i kosztownie odnowił, tamtejszy zamek rozszerzył i ozdobił, ku czemu sprowadził z Włoch architektów, także w mieście Oławie pobudował wiele gmachów, między innemi piękny ratusz z wieżą.

Był on cichego i łagodnego usposobienia, ale słabej woli, a nie mogąc się sam dla różnych dolegliwości cielesnych oddawać całkowicie sprawowaniu rządów, spuszczał się na faworyta swego, barona Lilgenaua, który zuchwałością i dumą zrażał sobie wszystkich, tak, że go książe w końcu oddalić musiał. Jak ten Lilgenau, tak i inni nadużywali jego dobroci, a niewdzięcznością w taki go niekiedy gniew wprawiali, że bił niewdzięczników po

twarzy, na czym zresztą źle nie wychodzili, bo, gdy się upamiętał, nagradzał ich sowicie.

Najmilszą jego zabawą były łowy, na których nieraz różne wydarzały mu się przygody. Pewnego razu, gdy polował milę od Brzegu, porwał go w lesie oddział Szwedów w nadziei zyskania znacznego okupu, o czym, skoro się dowiedzieli Brzeżanie, wsiedli natychmiast na koń i ruszyli w pogoń za Szwedami, których 6 mil ścigali, wreszcie dogнали, pobili i księcia z ich szpon oswobodzili. Innym razem jakiś strzelec postrzelił go w nogę, z czego się tem tłumaczył, że księcia wziął za jelenia.

Księżę Chrystyan umarł w Lignicy 1672 roku. Syna przy śmierci ojca nie było, bo wysłano go krótko przedtem z ochmistrzem i sługami na nauki do Frankfurtu nad Odrą. Rejencyą w trzech księstwach lignickiem, brzegskim i wołowskiem objęła księżna wdowa Ludwika anhaltska. której przydani byli do boku jako rada opiekuńcza Jan Schweinichen. Jan Adam Posadowski i Zygmunt Ernest Nostitz.

Wyprawiwszy zmarłemu małżonkowi wspa-
niały pogrzeb, ujęła księżna Ludwika mimo

słabego zdrowia rządy w swe ręce i sprawowała je mądrze i sprawiedliwie. Gdy zaraz po śmierci księcia Chrystyana Lignica spaliła się ze szczętem, przyczyniła się walcnie do odbudowania miasta, zamki w Oławie i Brzegu upiększała, katolickie duchowieństwo i zakonnice, lubo ewangeliczka, wspierała, znajdowała nawet upodobanie w rozmowie z Jezuitami, skutkiem czego zjednała sobie miłość katolików, ale naraziła sobie ewangelików, którzy ją posądzali o chęć przejścia na katolicyzm.

Gdy żałoba minęła, prowadziła księżna dwór wspaniały i podejmowała gościnnie znakomitych gości, którzy z dalekich stron przybywali, by mądrą panią poznać osobiście. Między innemi zgotowała na zamku brzegskim powracającej z Polski wdowie po królu Michale Wiśniowieckim, Eleonorze, iście królewskie przyjęcie. Zawsze nosiła na sobie nadany jej przez cesarzową Eleonorę w r. 1662 order »niewolniczek cnoty«, wyobrażający słońce.

Wielką przykrość sprawiła księżnie jej córka Karolina, piękna i pełna dowcipu, która podczas choroby matki niespodzianie, bez jej wiedzy, na zamku lignickim zaślubiła katolic-

kiego księcia Fryderyka holsztyńsko-sonderburskiego, przystojnego pułkownika wojsk cesarskich, co protestancki historyk Grünhagen przedstawia jako intrygę Jezuitów, a powrót księżniczki na łono katolickiego Kościoła przypisuje świeckim pobudkom, nie mogąc przypuścić, aby protestant mógł z przekonania zostać katolikiem. Cesarz pospieszył uznać małżeństwo za ważne, ale matka długo nie mogła się przezwyciężyć, aby córce przebaczyć.

Tymczasem młody książę Wilhelm przebywał na naukach w Frankfurcie, dokąd mu matka posyłała Odrą wszystko, co do stołu jego było potrzebnem. Po ukończeniu nauk, odwiedziwszy dwór brandenburski, powrócił do Brzega, gdzie żył w odosobnieniu ze swym ochmistrem.

Jerzy Wilhelm był hojnie wyposażony od natury; podziwiano jego wysmukłą postać, piękność oblicza, zręczność ruchów, nadzwyczajną pamięć, bystrość pojęcia, rozum i wiadomości. Poeta Lohenstein mówi o nim, że palec Prometeusza nie ulepił go z zwyczajnej gliny, lecz z złotego kruszcu. Pokładano w nim wielkie nadzieje, a że był nad wiek dojrzałym, powzięła

rada opiekuńcza myśl powierzenia mu rządów, do czego owych trzech protestanckich radców skłoniło też niechęć do rejentki, sprzyjającej katolikom, jako też wiadomość o przejściu na katolicyzm jej córki.

Wyprawiono więc 14-letniego księcia do Wiednia w r. 1675, aby uzyskał przyzwolenie cesarza. Jakoż uznał go tenże pełnoletnim, poczem złożył książę hołd swemu panu zwierzchniemu w obecności księcia Schwarzenberga, sławnego wodza Montecuculiego, ministrów i posłów zagranicznych, przyczem tak piękną miał przemowę, że wszystkich zadziwił.

Z Wiednia powrócił książę na Śląsk gdzie mu poddani z trzech księstw po kolei składali przysięgę wierności. Podczas tych uroczystości zdarzył się w jednym miejscu wypadek, który przeraził obecnych. Nagle wśród tłumu zawołała jakaś kobieta donośnym głosem: »Nasz książę siedzi na koniu jak anioł i przybył oglądać kraj swój, ale wkrótce umrze!«

Po złożeniu rejencyi udała się księżnawdowa do Oławy. Wkrótce odwrócili się od niej wszyscy, których obsypywała łaskami i zaczęli na wyścigi nadszakiwać młodemu panu.

Dwór urządzono wspaniale, ale na jego utrzymanie potrzeba było dużo pieniędzy. Żył wówczas w Frankfurcie nad Odrą pewien sławny matematyk, który rozmaitym książętom udzielał rady, jakby mogli pomnożyć swe dochody. Do tego matematyka wysłali doradcy książęcy jednego z pośród siebie, aby za dobre wynagrodzenie ich owej sztuki nauczył. Zarazem wybrał się z ich polecenia pewien młody szlachcic w podróż po Niemczech celem upatrzenia żony dla młodego pana.

Tymczasem Jerzy Wilhelm jął się gorliwie spraw publicznym, rozpatrywał się we wszystkim, polecił opracować projekt do naprawy administracyi i instrukcyą dla urzędników.

Dla narady nad sprawami księstw zwołał książę zjazd do Lignicy, gdzie też uroczyscie obchodził dzień swoich urodzin, wyprawiając przez dwa tygodnie sute ucztę, igrzyska, tańce i komedye. Dwa jednak wypadki zaniepokoiły umysły. Otóż przy pierwszej salwie na wałach pękło najstarsze metalowe działo, a powtórę podano na stół książęcy zabitego w księstwie lignickim łosia, które to zwierzę wcale się na Ślązku zresztą nie znachodziło, co uważano za

zły prognostyk, bo i przed śmiercią księcia Sylwiusza Oleśnickiego to samo się stało.

Jakoż dni młodego księcia były policzone.

W kilka dni bowiem po owym zjeździe polował książę na jelenie w okolicy Brzegu, a że było zimno, wstąpił do chaty stojącej na krawędzi lasu, by się rozgrzać. Nagle tak zesłabł, że kazał się odwieść do Brzegu. Z początku medycy nie wiedzieli co począć, i zupełnie nieodpowiednie przepisywali lekarstwa, potem pojawiły się krosty, które jednak skryły się niebawem. Książę gwałtownie opadał z sił i po sześciu dniach choroby a 9 miesięcznem panowaniu umarł dnia 21 Listopada 1675 r. w 305 lat po zgonie ostatniego króla polskiego z rodu Piastów, Kaźmierza W., a w 149 lat po wygaśnięciu Piastów mazowieckich.

Umarł ten ostatni męzki potomek Piasta z zupełną przytomnością umysłu i poddaniem się woli Bożej, polecając w pięknym liście matkę, siostrę i poddanych swoich opiece i względom cesarza Leopolda I. W ostatnich chwilach podsuwali mu radcy jego i dawniejszy ochmistrz do podpisu korzystny dla nich testament, ale książę, widząc, do czego zmierzano

nie uległ naleganiom. Ochmistrz ów, który zawczasu wyładował sobie skrzynie, o mało po śmierci księcia nie przypłacił śmiercią chciwości.

Księżna-wdowa dowiedziała się o zgonie syna w podróży do Wiednia. Zaraz więc powróciła do Brzegu, gdzie w tym samym dniu, (30 Stycznia 1676 r.) w którym w Krakowie chowano ostatniego Wazę, króla polskiego Jana Kazimierza, odbył się pogrzeb ostatniego Piasta.

Pod wieczór zwłoki zmarłego wyniosło z zamku 12 szlachty. Na trumnie leżał wielki pozłacany miecz i bogaty kapelusz książęcy, przyozdobiony klejnotami, wartości 100,000 talarów, w głowach zaś na wieku ułożono z dyamentów litery G. W. (Georgius Wilhelmus). Trumnę ustawiono pod baldachimem z czarnego aksamitu, podtrzymywanym przez 16 szlachty, na wysokim, czarnem suknie obitym katafalku w podwórzu zamkowym. Stąd o 7 wieczorem przy odgłosie dzwonów we wszystkich kościołach złożono trumnę na rydwan, ciągniony przez sześć czarnemi kapami okryte konie i przy blasku pochodni ruszono do kościoła.

Przed trumną szli najprzód trzej marszałkowie, potem 100 szlachty, potem radzcy książęcy, a w końcu marszałek dworu baron Wolzogen, koniuszy książęcy baron Nimptsch i drugi marszałek dworu baron Hohenhausen. Za rydwanem zaś postępowali najprzód trzej łowczowie książęcy baron Döbner-Dobenhause, baron Nostitz i baron Lilgenau, za nimi szła księżna-wdowa, mając po prawej ręce księcia Fryderyka holsztyńskiego, swego zięcia, jako cesarskiego deputata, po lewej drugiego księcia holsztyńskiego, a kanonika wrocławskiego jako deputata elektora saskiego. Potem szła księżna Karolina holsztyńska, siostra zmarłego, mając po prawej ręce hrabiego Augusta, syna księcia lignickiego, Jana Chrystyana i prostej szlachcianki Jadwigi Sitsch, jako przedstawiciela elektora brandenburskiego, po lewej księcia holsztyńskiego, brata kanonika wrocławskiego, jako przedstawiciela księcia anhaltskiego. Potem prowadził hrabia Nostitz jako przedstawiciel śląskiego »Oberamtu« pannę Filipinę v. d. Lippe, a baron Neidhand siostrę powyżej wymienionego hrabiego Augusta, a żonę czeskiego barona Czynki Howory, pana na Lipie,

który siedł za nimi. Potem postępowali przedstawiciele trzech księstw i przedstawiciele miasta Wrocławia, potem panie szlacheckiego rodu, a w końcu Rada miejska i uczeni.

W kościele ustawiono trumnę pod chórem na wywyższeniu, pokrytem srebrną tkaniną, a nad trumną trzymano baldachim. Cały chór od dołu do góry pokrywało czarne sukno, ujęte w drzewo genealogiczne Piastów. Imiona wypisane były na tarczach, oświetlonych z tyłu lampami. U spodu leżał praojciec Piast, wyrzeźbiony w naturalnej wielkości z drzewa pozłacanego, u samej góry zaś wysuwała się z obłoków ręka, łamiąca tarczę z imieniem Jerzego Wilhelma.

Po obu stronach katafalku stali nadworni kaznodzieje i seniorzy w białych komżach.

Po żałobnych pieśniach i muzyce przemówił superintendent, po nim starosta księstwa brzeskiego. Ceremonia skończyła się o 2 w nocy.

W tydzień później złożono zwłoki księcia w wspaniałą miedzianą, suto pozłacaną, a misternie rzeźbioną trumnę wartości 2000 talarów i zawieziono do Lignicy. Odprowadzał

je liczny orszak znaczniejszych urzędników i szlachty. O 7 wieczorem zbliżono się do miasta. Wnet uderzono we wszystkie dzwony. U bramy Wrocławskiej oczekiwało kondukt mnóstwo ludzi na koniach i w powozach, oraz chłopcy z kagańcami, u każdego zaś domu od owej bramy do kościoła św. Jana wisiała wielka lampa, a na każdym skrócie paliła się w beczce smoła. Gdy kondukt zbliżył się do kościoła, wszyscy posiadali z koni i wysiedli z powozów. U progu kościoła przyjął kondukt kaznodzieja nadworny, otoczony miejscowymi pastorami. Wśród śpiewów i muzyki spuszczo no zwłoki do książęcego grobowca.

Podczas uroczystości pogrzebowych rozdawano pomiędzy lud srebrne pieniądze z wizerunkiem ostatniego księcia i odpowiednim do okoliczności napisem.

Po zgonie Jerzego Wilhelma wypłacił cesarz matce jego, która odtąd mieszkała w Oławie, 400,000 złotych. Znaczną część tych pieniędzy użyła księżna na wspaniałe przebudowanie grobowca Piastów w Lignicy, który ozdobiła figurami z marmuru i alabastru oraz malowidłami, przedstawiającymi najważniejsze

chwile z historii Piastów. Przebudowania dokonali (1677—1678 r.) sprowadzeni mistrze włoscy, rzeźby zaś są dziełem cesarskiego rzeźbiarza Rauchmüllera. Pomysł do całego grobowca przypisują pocie Kasprowi Lohensteinowi, któremu, jak mówi Grünhagen, więcej niż długi, napuszony poemat na Jerzego Wilhelma przynosi zaszczytu treściwość napisów na czterech statuach w grobowcu — w żalu pogrążonej księżnej Ludwiki: *heu mihi soli* (biada mi samotnej!), pocieszająco wskazującego na syna męża jej: *nescia gnati* (czy zapominasz o synu?), patrzącego w niebo z poddaniem się woli Bożej Jerzego Wilhelma: *at segnor ipse* (idę przeciw za Tobą) i w żalności odwracającej się Karoliny: *ubi spes nostra?* (gdzie nasza nadzieja?).

W tym grobowcu spoczęły też zwłoki księżnej Ludwiki, która umarła w Oławie 25 Kwietnia 1680 r.

Córka jej, księżna Karolina holsztyńska, nie była szczęśliwa z mężem. Wkrótce po ślubie rozłączywszy się z nim, żyła długie lata samotnie we Wrocławiu, całkiem oddana dobrym uczynkom. Umarła w r. 1707. Stóso-

wnie do ostatniej jej woli pochowano ją w kościele klasztorным w Trzebnicy, gdzie dotąd u spodu sarkofaku widzieć można alabastrowy medalion, na którym jest wyrzeźbione popiersie tej ostatniej Piastowskiej księżniczki.*)

Płynęła jeszcze wprawdzie krew Piastów w dzieciach księcia lignickiego Jana Chrystyana i szlachcianki Jadwigi Sitsch: hr. Augustie, baronie Zyginuncie i pięciu córkach, z których jedna poszła za powyżej wymienionego Czynkę Howarę, ale wszyscy zgaśli bezdzietnie.

Oławę z przyległym powiatem otrzymał najstarszy syn króla Jana Sobieskiego, Jakób, jako zastaw od cesarza Leopolda I, któremu 800,000 złotych reńskich pożyczył. Tu zwykle przemieszkował, umarł zaś w Żółkwi 1737 roku.

*) Grünhagen II, 357.

XXIX.

Obyczaje szlachty śląskiej
w XVII wieku.

Szlachta śląska oddawała się od młodości wszelakim ćwiczeniom pożytecznym, a wyrobionej tym sposobem siły i zręczności używała bądź to w wojnach, bądź też czasu pokoju w pojedynkach, do których wielką miała skłonność, będąc wielce czułą na cześć swoją, dla czego też sprzeczkę, wszczętą z błahych powodów, często kończyły się krwi rozlewem.

Wojna trzydziestoletnia bardzo niekorzystnie podzielała na obyczaje szlachty. Wzrosła wśród gwałtów, mordów i pożogi stała się zuchwałą i dziką, pogardzała innymi stanami, z wyniosłością spozierała na mieszczan, chłopów uciskała i dopuszczała się licznych nadużyć. Tak opowiada niejakiś Sperer, pan na

Johnsdorfie, którego kronika zachowała się w rękopiśmie, że po owej srogiej wojnie utworzyło się stowarzyszenie młodej szlachty pod nazwą »Dwudziestusiedmiu«, którzy rozpoczęli spory, gdziekolwiek się pojawili, tłukli naczynią, bili ludzi, niepokoiili całe okolice, a już ich powierzchowność wzbudzała przerażenie, bo nosili ogromnie długie włosy, brody i paznogie. Że zaś nie tylko ta szajka szlacheckich hultajów, ale i inni z ich stanu okropnie sobie dokazywali, okazuje edykt cesarski z r. 1651, wydany przeciwko »burzliwej i zakłócającej pokój szlachcie i innym swawolnym ludziom, którzy na Ślązku włóczą się po wsiach i miastach, nieproszeni przybywają na wesela, chrzciny, pogrzeby i uczty, bluźnią, klną i szkalują, plugastwa i sprośności lekkomyślnie rozsiewają, zaburzenia wywołują, potrawy gorzej niż zwierzęta sromocą, piece i okna tłuką, w izbach szpad dobywają, z strzelb i pistoletów strzelają i t. d.«*)

Zdziczenie, żarłoczność, pijaństwo, sprośność i brutalność względem niewiast wzmogły się

*) Grünbagen II, 316.

niesłuchanie podczas wojny trzydziestoletniej i bezpośrednio po niej. Dopiero wszechpotężny wpływ francuskiej ogłady i francuskich obyczajów zmianę na lepsze sprowadził.

Niesłusznie więc niemieccy historycy nowszych czasów wytykają szlachcie polskiej w dawnej Rzeczypospolitej skorość do burd i korda. Zniemczała lub niemiecka szlachta słazka wedle zapewnienia współczesnych pisarzy*) o wiele więcej sobie pozwalała niż polska.

Z drugiej połowy XVII wieku podaje współczesny pisarz**) takie szczegóły.

Każdemu szlachcicowi chodziło o to, aby miał dzielne wierzchowce, jeździł konno jak najzręczniejszy, władał bronią doskonale i umiał napisać list pięknie wystylizowany. Młódź szlachecką posyłano z wielkim kosztem do krajowych gimnazyów, później za granicę, aby poznała innych narodów języki, obyczaje i urządzenia.

Nie jeden szlachcic nieomal całe życie podróżował, jak słynny Jerzy Polsnitz, który 26

*) Schlesische Fürstenkrone XIX.

**) Tamże.

lat zwiedzał inne kraje i nabył tyle wiadomości i doświadczenia, że go ogólnie podziwiano. Równiej sławy dostąpił Henryk Poser, który przebywał czas dłuższy na dworze szacha perskiego. Także Franciszek Ferdynand Troilo zwiedził Palestynę, a w Jerozolimie został pasowany na rycerza Grobu św. Podróżnicy ci ogłosili drukiem swe wspomnienia.

Inni uprawiali wojenne rzemiosło w służbie rozmaitych monarchów, inni znów obierali sobie dworską służbę na dworach krajowych lub zagranicznych książąt, inni wreszcie poświęcali się uprawie roli i zarządzaniu dziedzicznych włości, mnożąc fortuny bogatymi ożenkami. Kto odznaczył się jako gospodarz, temu książęta powierzali nadzór nad własnymi dobrami i dawali im bardzo zaszczytny i donośny urząd i tytuł burgrabiów. Ten urząd piastowali w drugiej połowie XVII wieku w księstwach brzeskim i lignickim Knobelsdorffowie, Frankenbergi, Pritzelwitze, Heidowie, Panwitze, Kreckwitze i inni.

Od mieszczan i ich spraw trzymała się dumna szlachta z daleka, książętom zaś okazywała uniżoność i uległość bądź z przywią-

zania, bądź z obrachowania. bądź z obawy przed ich władzą.

Stara szlachta pogardzała nową i nie dopuszczała jej do turniejów i innych zabaw rycerskich, lubo nowokreowana szlachta nieraz bogatszą była od starej. W turnieju, wyprawionym na cześć urodzin ostatniego Piasta Jerzego Wilhelma w Brzegu, nie chciał wziąć udziału stryj dziecięcia książę Jerzy, gdy spostrzegł w szrankach kilku szlachty świeżej daty. Szlachtę taką zwano »workami od pieprzu«, przypominając jej tym sposobem kramarskie pochodzenie. Nie kojarzyły się też dwa rodzaje szlachty ze sobą, gdy który karmazyn dał się skusić bogactwem nowoszlacheckiej rodziny, odsuwały się stare rody od niego, a na dzieciach jego ciążył ciągle zarzut niższego pochodzenia.

Na Górnym Ślązku kazała się szlachta tytułować »Wielmożny Panie« (Gnadiger Herr) i jeździła w sześciokonnych kolasach, na Dolnym zadawała się tytułem »Gestrenger Herr«, który to tytuł przywłaszczali sobie na dworach książęcych radzcy kancelaryi i sekretarze, roszcząc sobie nieraz ze swemi nieszla-

checkiami żonami i córkami pierwszeństwo przed szlachtą, czem ją na siebie wielce oburzali.

Wielu szlachty miało w swych posiadłościach kryminalne sądownictwo i dla tego we wsiach swoich ustawiali przegierze, do sądów zaś używali uczonego jurysty i ławników z pobliskiego miasta, a wedle ich wyroków oznaczali kary.

Z chłopstwem surowo obchodzili się niemiłosierni podstarościewie.

Szlachta śląska często miewała ze sobą spory i toczyła ze sobą procesy, przyczem adwokaci piekli sobie pieczenie, przedłużając umyślnie sprawy w nieskończoność.

Gości, zwłaszcza zagranicznych podejmowano wspaniale. Każdy sadził się na to, aby okazać swoją »grandezę«; zaczęto przeprowadzanie najlepsze runaki, popisywano się najlepszymi wyłami i chartami, wymyślano najróżnorodniejsze zabawy.

Bogatsza szlachta siliła się naśladować książęce dwory, w czem ubiegali się z nią o lepszą bogaci opaci klasztorów śląskich, jak ów opat lubiąński, syn rzeźnika głogowskiego,

o którym donoszą współcześni, że żył po książęcemu, trzymał własnych muzykantów, ubierał służbę w kosztowną liberyą i co święto kazał dawać znak do obiadu bębnami i kotłami, a gdy ostatni książę Piastowski przybył do niego na noc 1675 r., przyjął go wystrzałami armatnimi i istic po królewsku ugościł.

Ale była też i biedna szlachta, zwłaszcza w księstwie oleśnickim, gdzie po dwóch a nawet po trzech mieszkało w jednej wsi.



XXX.

Stosunki językowe na Ślązku w XVII wieku.

Od najdawniejszych czasów mówiono na całym Górnym Ślązku po polsku, boć Ślązk był czysto polską dzielnicą, częścią wielkiego państwa polskiego. Dopiero od końca XII wieku zaczął się wraz z osadnikami niemieckimi wciskać na Ślązk i rozpościerać język niemiecki, rugując z wielu okolic polski. Jednak jeszcze w drugiej połowie XVII wieku mówiono tylko po polsku po wsiach w księstwach cieszyńskim, raciborskim i opolskim, w wielkiej części księstw brzegskiego, wrocławskiego i oleśnickiego po prawym brzegu Odry, jako też w wolnych państwach pszczyńskim, sycowskim, milickim i stramburskim. O pół mili od Brzegu, po prawej stronie Odry, mówiono

po wsiach więcej po polsku niż po niemiecku. Polaków śląskich nazywano »wodnymi Polakami« (Wasserpolen).

Podczas wojny szwedzko-polskiej (1654 do 1660) kilka tysięcy rodzin polskich opuściło Polskę i osiadło także po lewym brzegu Odry około Wrocławia, Oławy i Brzegu, skutkiem którego to przypływu wsie się rozszerzyły, a polski język posunął się bardziej na zachód. A że pomiędzy wychodźcami było dużo luteranów, przeto oddano im kościoły luterskie w Brzegu, na przedmieściu, w Oławie, Wrocławiu i we wsi elektora brandenburskiego Grossburg i zaopatrzone ich w pastorów polskiej narodowości. Także mieszkający na prawym brzegu Odry Polacy luterskiego wyznania, w księstwach brzegskim i oleśnickim, mieli swoich pastorów Polaków, Polacy zaś rzymskokatolickiego wyznania tak w owych dwóch księstwach, jak i w innych mieli proboszczy polskiej narodowości.

Na Dolnym Śląsku, nad granicą, język polski nie był, mianowicie po miastach, tyle używany, co w powyżej wymienionych dzielnicach, a to z powodu sąsiedztwa z miastami

w Królestwie Polskim, w których dawniej osiedli śląscy Niemcy, by swobodnie wyznawać swą wiarę. Jakoż w Lesznie, Wschowie, Międzyrzeczu, Rawiczu, Zdunach, Jutrosinie, Kobylinie, Bojanowie, Kępnie i Szlichtyngowie tylu mieszkało Niemców, że tam odprawiali nabożeństwo luterscy pastrowie niemieckiej narodowości, kalwini zaś w Lesznie, Laskowicach i gdzie indziej mieli także swoich niemieckich ministrów.

Mimo to Niemcy na Dolnym Śląsku stali się o to, aby ich dzieci umiały po polsku w nadziei, że z czasem mogłyby uzyskać tłuste duchowne prebendy w Polsce. Najważniejszą jednak przyczyną, dla której śląscy Niemcy uprawiali język polski, były stosunki handlowe z Polską i dla tego to posyłali dzieci do szkół w Kluczborku i Byczynie, gdzie uczono po polsku.

Po czesku i morawsku mówiono tylko po wsiach nad granicą Czech i Moraw, zresztą po niemiecku, ale lud, mianowicie w księstwach wrocławskim, świdnickim, jaworskim i głogowskim, oraz w górach Olbrzymich tak szkaradną mówił niemczyzną, że Niemiec z innych

okolic zaledwie ją mógł zrozumieć. Po miastach starano się wprowadzić o czystą niemiecką, ale jednak Niemca Ślązaka łatwo poznać było po mowie, a lepiej oni pisali niż mówili. W księstwie opawskim przyswoili sobie austriacką wymowę, a najczyściej ze wszystkich Niemców Ślązaków mówili Karnowianie i Głubczycanie, chociaż tego Wrocławianie przyznawać nie chcieli, sobie w tym względzie przypisując pierwszeństwo.

Po szkołach uczono języka łacińskiego, w którym każdy celować pragnął, prywatnie zaś przykładła się szlachecka młodzież i uczeni do języków hiszpańskiego, włoskiego i angielskiego, w których wielu biegle pisało i wyrażało się. Celem nabycia tych języków przedsiębrali Ślązacy podróże za granicę, ale często wracali zamtąd »z pustą kieszenią, a sumieniem obciążonem grzechami.« Z gruntownej znajomości języków zachodnich, nabytej w dalekich podróżach, słynęli Piotr z Soboty, który przebywał na dworze brzeskim, i Paweł Hentzer z Oleśnicy, który też ogłosił drukiem Itinerarium po Niemczech, Francji, Włoszech, Hiszpanii i Anglii. Ozdobą dworu brzesko-lignickiego był szlach-

cic Reinhard Rose z Wrocławia, który władał językiem hiszpańskim jak Hiszpan. Zabił go 1660 r. w pojedynku szlachcic Jan Kasper Randau, za co go ścięto w Brzegu.

Piękna to rzecz, mówi nadworny kaznodzieja brzeski Lucii (1644—1708 r.) znać zachodnie języki, ale lepiejby było, aby panowie śląscy uczyli się po polsku, godziwa bowiem, aby się mogli, jak się należy, porozumieć z swymi polskimi poddanymi.*) Że śląska szlachta niemiecka tego nie czyniła, żałował wielce bywalec po świecie, uczony szlachcic Jerzy Niepolski z Wielkich Jankowic (Gross-Jenkowitz) w księstwie brzeskiem. Rozumny i sprawiedliwy był to mąż ten pan Niepolski, również jak i ów kalwiński pastor. Dzisiejsza szlachta niemiecka na Górnym Ślązku powinna się przejąć ich zasadami.

*) Schlesische Fürstenkrone, str. 825.



XXXI.

Ubiory na Śląsku w XVII wieku.

Lud prosty na Śląsku odziewał się w XVII wieku ubogo. Mężczyzni nosili siermięgę z surowego, ciemnego płótna lub kozuch, płócienne spodnie i niskie, czarne buty. Chyba sołtys miał wełnianą odzież, a gdy jaki inny chłop ukazał się w niej, »wytrzepywali« ją ekonomi, szlachta bowiem była zdania, że gdyby chłopci zaczęli chodzić w wełnianych rzeczach, wzbili by się w pychę, zatem trzeba było »ściągać« je z nich zawczasu.

Kobiety wiejskie nosiły płócienne, ciemne spodniki z czerwonymi, zielonymi lub niebieskimi obwódkami, buty z surowej skóry, które zdejmowały przy robocie, białe koszule, różnokolorowe napierśniki i płócienne czepce lub futrzane czapki.

Po miastach chodzili mężczyźni w cienkich sukiennych szatach i płaszczach, kobiety zaś w krótkich płaszczykach, zwanych szubkami, podług starej czeskiej mody, oraz w jedwabnych lub innych cienkich materyach. Mężatki zwłaszcza gdy szły do kościoła, zasłaniały twarz i głowę zasłonami jedwabnymi, obrąbianymi koronkami, zimą zaś pokrywały głowę drogiemi, okrągłemi czapkami. Dziewice chodziły latem z gołą głową do kościoła, strojąc włosy w kwiaty, zimą zaś także w czapkach. Przy pogrzebach i w żałobie pokrywały twarz i głowę sięgającymi do stóp białymi zasłonami i tak chodziły przez cały rok, dopóki się żałoba nie skończyła.

Lekarzom i innym ludziom z akademicznym stopniem, jako też rajcom, adwokatom, prokuratorom i wysokim cywilnym urzędnikom wolno było nosić rapiery (szpady) u boku i zarzucać na siebie jedwabne lub aksamitne płaszcze.

Szlachta po wsiach obojej płci, także kobiety wyższego rodu, mieszkające w mieście, ubierała się wedle mody francuskiej, naśladowając hrabiów i baronów, ci zaś książąt. Gdy

jaki młody szlachcic albo jaki krawiec przybył z Francyi lub innych krajów na Ślązk, wnetże setki ludzi zaczynało się ubierać tak, jak owi przybysze. Niektórzy nawet nie szczędząc kosztów, wysyłali własnych krawców do Francyi, a francuscy perukarze, balwierze, wyrabiacze czepeczków, przyprawiacze bielideł i kosmetyków, także nauczyciele języków, cukiernicy, handlarze koronek, kucharze, kamerdynerzy i służące, skoro przybyli na Ślązk, grube zarabiali pieniądze. Tych ludzi nie tylko spotykać było można na dworach wielkich panów, ale także po domach kupców, kramarzy i szlachty świeżej daty, którzy jak się wyraża pastor Lucae, woleli małpować inne narody, niż trzymać się obyczajów godnych przodków.*)

Wielkie tedy sumy wędrowały skutkiem tych fantazyi z kraju do Francyi. Gdyby Ślązk, dodaje Lucae, tyle pieniędzy nie tracił na błahe zagraniczne towary i zadowalniał się własnem suknem i płótnem, mógłby zamiast dawnych wyczerpanych gór złota nowe sobie usypać.

*) Schlesische Furstenkrone, 783—794.

W r. 1667 zabronił cesarz bardzo ostro tak w rzeszy niemieckiej, jak na Śląsku wszystkich francuskich wyrobów i pochłaniających ogromne sumy zbytkownych towarów, ale mimo to, jako też mimo istniejących po miastach przepisów co do ubiorów, bogaci ludzie robili swoje, szyszac sobie z wszelkich zakazów.



XXXII.

Ceremonie przy chrztach, ślubach
i pogrzebach na Śląsku w XVII w.

Gdy jakiemu ojcu urodził się syn, prosił tenże duchownego o chrzest w tych słowach: »Żona moja porodziła małego poganina. Wy jednakże, Ojcie duchowny, macie go ochrzcić i zrobić z niego chrześcianina.« Kumoszki zaś, odnosząc matce ochrzczone dziecko, mawiały: »Wynieśliśmy poganina, a przynosimy ci chrześcianina.« Chrzcziny odbywały się zwykle w kościele w południe. Protestanci, którzy w miejscu nie mieli kościoła, jeździli z dziećmi nieraz o kilka mil lub też kazali chrzcić dzieci w katolickim kościele.

Chrzest u protestantów był rozmaity: jedni pastory używali egzorcyzmu, drudzy okazywali wstręt do niego. Tak samo miała się

rzecz z rodzicami: Jedni nic sobie nie robili ze chrztu bez egzorcyzmu, inni znów uważali wyganianie djabła za przesadę, skutkiem czego przychodziło nieraz pomiędzy rodzicami a pastorami do gwałtownych sprzeczek i obelg.

W każdym mieście były osobne przepisy co do chrztin. W jednym dopuszczano trzech chrzestnych i to przy chrzcie chłopca dwóch mężczyzn i kobietę, przy chrzcie dziewczęcia dwie kobiety i mężczyznę, w innym znów pięciu chrzestnych i to przy chrzcie chłopca trzech mężczyzn i dwie kobiety, przy chrzcie dziewczęcia trzy kobiety i dwóch mężczyzn. Książęce dwory i szlachta nie trzymały się pewnej reguły, pozostawiając po części duchownym, ilu chrzestnych chcieli dopuścić. Niektórzy duchowni zgadzali się na 14—20 chrzestnych; z tych najznakomitszy najprzód trzymał dziecko, potem podawał je drugiemu, ten trzeciemu i tak po kolei, dopóki wszyscy nie wzięli go na rękę. Nieraz nadużywano tej wolności. I tak pewien szlachcic z pod Oławy zaprosił w kumy aż 100 ludzi, ale konsystorz książęcy dopuścił tylko 30, a za resztę kazał szlachcicowi zapłacić po talarze od każdego.

Wolno jednak było mieć chrzestnym, nio-
sącym dziecko do kościoła, świętę, składającą
się aż do 30 lub 40 par kobiet. Te wraz z
chrzestnymi częstowano po skończonym obrzędzie
w znaczniejszych domach winem i cukrami, w
uboższych wódką, piwem i plackami. Szlachta
po wsiach wyprawiała przy takich sposobno-
ściach uczty, tańce i inne zabawy przez dni kilka.

Przy narodzinach uciekano się nieraz z
namowy akuszerki do rozmaitych guseł, a gdy
położnica umarła w przeciągu sześciu tygodni,
chowano ją w osobnym kącie kościoła albo
cmentarza, aby przypadkiem jaka kobieta w
poważnym stanie nie nastąpiła na grób, co
uważano za złą wróżbę.

Po zupełnem wyzdrowieniu szły kobiety
do wyvodu w towarzystwie kumoszek, które
po powrocie z kościoła raczono śniadaniem.

Równie solennie odbywały się zrękowiny
i śluby. Wśród uczty na którą spraszano
krewnych i przyjaciół, wręczali swaci oblubie-
nicy, a druchny oblubieńcowi pierścionek z
stosowną przemową, poczem z kazalnicy w
trzech po sobie następujących Niedzielach pro-
boszcz czytał zapowiedzi.

Do ślubu strojono po wsiach głowę oblubie-
nicy w czarno-aksamitną, rozmarynem ozdo-
bioną koronę, na której wyszywano złotem albo
jej imię albo też jaką sentencją, w warkocz
zaś wplatano różnobarwne wstążeczki. Potem
przybywali dwaj młodzieńcy i w obecności
wszystkich gości godowych prosili w pięknych
przemowach rodziców o wydanie córki, którą
następnie družki prowadziły do kościoła, gdzie
ją rodzice także z przemową oddawali oblubień-
cowi. Po dokonanych obrzędach ślubnym za-
siadano do uczty, którą rozpoczynano i koń-
czono nabożną pieśnią. Jeśli zaś w miejscu
nie było kościoła, jeżdżono z muzyką do po-
bliskiej wsi na licznych wozach, którym towa-
rzyszyła konno pięknie przybrana młodź wiejska.

Po miastach było przepisane, ilu gości
na ślub zapraszać było wolno i jak ich raczyć
należało. Oblubienica z gołą głową lub też z
zielonym wieńcem na głowie prowadzili w po-
rządku mężczyźni do kościoła, za nimi postę-
powała w towarzystwie družek oblubienica z
wieńcem na głowie i z spadającym na płaszczyk
lub szubkę warkoczem, potem szły w należyтым
porządku mężatki. W kościele przyjmowała

cały orszak muzyka, poczem duchowny przemawiał do oblubieńców i łączył ich z sobą. Z kościoła udawali się wszyscy do domu rodziców panny młodej, gdzie następowała uczta i tańce. Przy pierwszym tańcu w zamożniejszych domach tańczyło przed panną młodą czterech młodzieńców z żarzaczami pochodniami w ręku. Oczepiny odbywały się w mieszczańskich domach w przyzwoitszy sposób niż w szlacheckich.

Szlachcic, starający się o pannę, przybywał do domu jej rodziców z całym taborem pięknych powozów, dzielnych koni wierzchowych, trębaczy, paziów i hajduków w przepysznych liberyach, a niejednego ten przepych doprowadzał do ruiny, gdy dostał kosza. Śluby szlacheckie odbywały się bardzo solennie, przy czem kawalerowie popisywali się starannie ułożonemi mowami, w czem od dzieciństwa wprawiali się po gimnazyach. Korzystali także z sposobności, by pokazać, czego się kto za granicą nauczył. Niejeden, by mniemano, że ma liczną służbę, przebierał parobków w kosztowną liberyą, którą ciż po ślubie zamieniali znów na siermięgę.

Na takich uroczystościach tańczono, biegano do pierścienia, wyprawiano rozmaite igrzyska, kończyło się zaś wszystko dziękczynną przemową do gości, którą wygłaszał w imieniu państwa młodych jeden ze szlachty. Nie obywatło się jednak bez zwad i pojedynków, gdyż chętnie szukano sposobności okazania odwagi.

Szlachta protestancka na Górnym Ślązku, gdzie mało było pastorów, brała nieraz ślub w katolickich kościołach.

Jak chrzciny i śluby, tak też i pogrzeby odbywały się na Ślązku uroczyste, a i najuboższa rodzina starała się o to, aby zmarły jej członek pochowany został wśród pieśni żałobnych i odgłosu dzwonów z przemową księdza lub pastora nad grobem lub w kościele. W niektórych jednak miastach było zwyczajem, że rajców chowano bez odgłosu dzwonów i bez przemowy, a kondukt żałobny posuwał się w milczeniu, poprzedzony chłopcami w czarnych kapach, z żarzaczami pochodniami w ręku. Gdzieindziej za przemowę trzeba było płacić duchownemu 20 talarów, a gdy się rodzina na to zdobyć nie mogła, wtedy kościelny dziękował na cmentarzu obecnym za oddanie ostatniej posługi nieboszczykowi.

W innych znów miejscach miano wyborowe pieśni w pogotowiu; za odśpiewanie jednej z nich trzeba było zapłacić śpiewakom talara i dla tego zwano takie pieśni »talarowemi.«

W niektórych miastach przed wyniesieniem trumny z domu żałoby przychodził najęty w tym celu chłopiec podedrzwii i wołał: »Nagi i goły wyszedłem z łona matki, nagi i goły muszę powrócić do ziemi.«

Jeśli jaka rodzina sprawiła na własny koszt całun na trumnę, musiała go oddać duchownemu, który miał mowę pogrzebową, lub też w zamian złożyć pewną ilość pieniędzy.

Znakomitsze osoby chowano w kościele. Na grobach wznoszono marmurowe, spiżowe lub drewniane nagrobki lub krzyże. Trumny zmarłych młodzieńców i dziewcząt pokrywano wieńcami i kwiatami. Przy spuszczeniu zwłok do grobu rzucano na trumnę ziemię garściami.

Prawie zawsze przy pogrzebach powstawały spory o pierwszeństwo, mianowicie w większych miastach. To chcieli bogaci kupcy iść przed uczonymi i licencyatami bez urzędu. to znów kanceliści nie chcieli ustępować adwokatom bez stopnia akademickiego. Niejeden

kupiec musiał nawet starać się o szlachectwo, by ambitna żona jego miała pierwszeństwo przed żoną uczonego.

Przed trumną szlachecka niesiono dwie chorągwie i tarczę herbową i prowadzono kirem okrytego konia, którego po pogrzebie otrzymywał duchowny lub też w zamian 10 talarów. Na pogrzebie ostatniego z rodu rąbano w kościele przed ołtarzem siekierami puklerz, szyszak i tarczę herbową, a szczątki składano wraz z trumną do grobu.

Najbliżsi krewni męscy występowali na pogrzebach szlacheckich w płaszczach i sukniach do stóp sięgających z czarnej strzępionej materii (baji) z małymi kołnierkami i mankietami z surowego płótna, kobiety zaś okrywały czarne suknie od głowy do stóp żałobnymi zasłonami. Na cześć zmarłych układano wiersze, które pomiędzy gości żałobnych rozdawano, a jeden ze szlachty miewał mowę o rodzie nieboszczyka. Po tych zaś obrządkach następowała stypa, na której młodzi kawalerowie i panny nieraz wesoło się bawili.*)

*) Schlesische Fürstenkrone. XX.

XXXIII. Choroby i medycy na Śląsku w XVII wieku.

Nadworny kaznodzieja książąt brzegskich Lucae, który w wydanej pod pseudonimem Fryderyka Lichtsterna księdze II »Schlesische Fürstenkrone« popełnił wprawdzie niejedną omyłkę co do dawniejszej historii Śląska, o co senator lignicki Jerzy Thebesius ostro strofował, współczesne jednak wypadki wiernie opisuje, podaje niektóre szczegóły o chorobach i medykach na Śląsku, które rzucają światło na zwyczaje i wyobrażenia ludu w owym czasie.*)

Otóż najczęstszymi chorobami, który niewiedza Ślązaków, były kamień, podagra, suchoty i wodna puchlina, a to z tego powodu,

*) Schlesische Fürstenkrone, XX.

że majątniejsi pili za dużo ognistego węgryna i wapnistego wina austriackiego i morawskiego, średnie warstwy za dużo zimnego piwa, a prości ludzie za wiele wody. Także gorączka, bóleści żołądka i krwawa biegunka grasowały latem skutkiem nadmiernego spożywania niedojrzałych owoców. Zastanawiającą było rzeczą, że książęta i znakomitsi ludzie zapadali ogólnie na żółtaczkę, na którą wielu umierało. Pomiedzy prostym ludem wielu było kalek, trędowatych, garbatych i kulawych. Rzadko przeciągała się choroba; zwykle gdy kto po długim zdrowiu wreszcie zaniemógł, umierał nibawem.

Jak Ślązkowi nie zbywało na uczonych mężach, tak też nie zbywało i na dobrych medykach. Książęta trzymali na dworach swoich za grube pieniądze medyków, a którzy się odznaczyli, otrzymywali tytuł radzców. Mieli też książęta własnych aptekarzy i własne apteki.

Wielkie miasta, chociaż praktykował w nich niejeden medyk na swoją rękę, utrzymywały własnego doświadczonego lekarza miejskiego i fizyków jako jego pomocników. Małe i ubogie miasta zadowalniały się dobrymi felczerami.

Wrocław miał cztery apteki, inne miasta miały trzy, inne dwie, inne wreszcie jedną tylko, ale w małych miastach nie były apteki tak dobrze zaopatrzone jak wrocławskie.

Ponieważ ziemia i góry śląskie obfitowały w rzadkie i wyborne zioła, można było dostać na Śląsku lepszych lekarstw niż gdzieindziej. Nie tylko zaś aptekarze z powołania, ale i inni ludzie, a nawet książęne zajmowali się ziołami. Tak owa przyjaciółka Polaków, księżna Dorota Sybilla, księżna na Brzegu i Lignicy, co dzień pod wieczór chodziła z dziećmi i pannami dworskimi w pole, objaśniając im właściwości ziół rozmaitych, na których doskonale się znała. Współczesny tej znakomitej niewiasty uczony, Kaspar Schwenkfeld, zmarły w Zgorzelicach 1609 r. zyskał sławę śląskiego Pliniusza wydaniem Flory śląskiej, w której pomiędzy innemi podał nawet najrzadsze rośliny i zioła gór Olbrzymich.

Powszechnie poza granicami Śląska słynęła jako lekarstwo tak zwana Terra Sigillata czyli czerwonawa, czasami biaława ziemia, którą odkrył pierwszy dr. Jan Montanus na Jerzowej górze pod Strzygłowem, dano jej

zaś taką nazwę, ponieważ sprzedawano ją w formie okrągłego placka z pieczęcią. Atoli w samym Śląsku niewiele ją sobie ceniono, co przypominało przysłowie o proroku w własnym kraju.

Najprzedniejsi medycy śląscy otrzymywali stopnie akademickie w włoskiej Padwie. W chemii śląscy medycy starej daty niewiele umieli, młodszych zaś zachęcił do zajmowania się chemią sławny wrocławski medyk dr. Filip Sachs z Löwensteinu († 1672) i sam im dobrym przykładem przyświecał. Ten to nader uczony mąż ogłaszał pierwszy, jako członek tak zwanej akademii Leopoldowej regularne sprawozdania z przypadków chorób, zachodzących w Wrocławiu, które dotychczas wzbudzają podziw.*)

Wrocławski też lekarz Wawrzyniec Scholz († 1599 r.) założył w Wrocławiu ogród botaniczny (gdzie dziś »Stadt Paris« na Weidenstrasse), w którym między innemi hodowano agawy, sprowadzone dopiero w roku 1561 do

*) F. Lucae, Schlesiens Curiose Denkwürdigkeiten. Frankfurt a. M. MDCLXXXI, 2137.

Europy, hiacynty, tulipany (pierwszy tulipan zakwitnął w Niemczech 1560 r.), korbale, tytoń i kartofle, które przywieziono w r. 1586 najprzód do Anglii, a które jeszcze w r. 1616 były rzadkością w Paryżu. *)

W większych miastach medycy zważali bardzo na swoją godność, do chorych jeździli własnymi powozami, medycy zaś w mniejszych miastach nie sromali się utrzymywać gospod, szynkować, jeśli nie piwo, to wino i innych chwycić się zajęć dla powiększenia dochodów.

Jeśli choremu na podagrę, kamień lub sparaliżowanie zapisane przez medyka lekarstwo nie skutkowało, wtedy udawał się do ciepłych kąpeli pod Jeleniogórą. O milę od tego miasta ponad ciepłym źródłem wznosił się gmach w kształcie grubej, okrągłej wieży; wewnątrz były w około komórki do rozbierania się. Wodę wpuszczano cztery razy na dzień do basenu i tylekroć wypuszczano. Rano na odgłos dzwołu szli mężczyźni do kąpeli, po nich kobiety. W tydzień porządku kąpano się w południe. Za kąpiel brano od każdego gościa po pier-

*) Grünhagen II, 390.

wszy raz dukata, potem tygodniowo dukata, każdą rodzinę jednak uważano za jedną osobę. Źródło było 5 łokci głębokie, a do napełnienia basenu potrzebowano trzy godziny. Nieopodal było drugie źródło, zwane proboszczowskim. także pokryte ładnym budynkiem, ale nie tak silne jak tamte, zaznem też goście kąpielowi mniej placili. Właścicielem źródeł był hr. Schafligotsch, którego przodek Gotsche Schafl otrzymał je w r. 1377 od Bolka, księcia świdnickiego.

Znane też były w XVII wieku Solice (Salzbrunn) w księstwie świdnickiem pod Fürstensteinem. Medycy polecali je więcej na dolegliwości zewnętrzne, niż na wewnętrzne choroby.

Wreszcie jeżdżono do Ładka (Landek). Tam szukała na próżno zdrowia ukochana żona Jerzego III, księcia lignickiego, Karolina z Pfalz-Simmern, z którą się 1660 r. ożenił. Umarła na suchoty.

Wielki uszczerbek czynili medykom i aptekarzom szarlatani, którym łatwowierny i nierozsądny lud, uwiedziony ich samochwalstwem, więcej wierzył niż lekarzom z powołania. Na-

wet szlachta udawała się niekiedy do nich po radę. Ale w miastach takim ludziom, z wyjątkiem jarmarków przebywać nie było wolno, a podczas jarmarków mieli nad nimi dozór fizycy.

W roku 1660 przybył do Ślązka z Polski sukiennik nazwiskiem Wildegans, udając lekarza. Setkami biegali się do niego ludzie pomimo protestów ze strony medyków. Człowiek ten trzymając się zasady: *Mundus vult decipi, ergo decipiat* (świat chce być oszukiwanym, niechże więc będzie oszukiwanym), dawał wszystkim chorym bez różnicy jedną i tę samą pigułkę jako niezawodny środek na wszelkie choroby. Ale niewielu uzdrowił, a uzbierawszy sporo pieniędzy, zniknął bez śladu.

Często też uciekano się do starych bab, wróżbitów i kuglarzy. Tak żył w r. 1673 w Bukowinie (Buchwalde) pod Nowymtargiem w księstwie wrocławskim człowiek, który leczył sparaliżowanych w ten sposób: Wysączał chorym trzy krople krwi z wielkiego palca u prawej ręki, odcinał trzy pęczki włosów z prawego wierzchołka głowy i trzy kawałki paznog-

cia z wielkiego palca u prawej nogi, poczem to wszystko mieszał ze sobą i ukrywał w pniu jakiegobądź drzewa, chorego zaś smarował jakąś maścią, zalecając mu cierpliwość przez pół roku. Chociaż największa część chorych poznawała się w końcu na szalbierstwie, jednak do owego oszusta więcej ludzi zbiegało się niż do »sławnego w całym świecie i niezrównanego dr. Jonstona.«

Ów dr. Jan Jonston był rzeczywiście znakomitością europejską. Pochodził on z starej szlacheckiej rodziny ze Szkocyi, urodził się zaś 1603 r. w Szamotułach w dzisiejszem Wielkiem Księstwie Poznańskim. Kształcił się w gimnazjum bytomskim na Ślązku, w Toruniu i Szkocyi, potem był przewodnikiem w naukach małoletnich Ślązaków Kurzbacha i Zawady, którzy uczęszczali do słynnego gimnazjum leszczyńskiego. Jako lekarz wydał w Lesznie rys historyi naturalnej, którym zapewnił sobie sławę pomiędzy uczonymi, a opiekę i przyjaźń dziedziców Leszna, Leszczyńskich. Z Bogusławem Leszczyńskim, późniejszym podskarbinem koronnym, zwiedził całą prawie Europę i wszystkie akademie wszędzie i zwracał na siebie po-

wszechną uwagę. Wdzięczny Bogusław Leszczyński zrobił go lekarzem nadwornym i w całym hrabstwie leszczyńskim. Jonston, chcąc żyć w Polsce, przyjął tę posadę, lubo daleko świetniejsze ofiarowywali mu zagraniczni monarchowie i uniwersytety. Wojna szwedzka wypędziła go z Leszna, wyprowadził się do Ślązka, gdzie kupił sobie wieś Ziebendorf w księstwie lignickiem i tam życia dokonał 1675 roku. Znał on dokładnie kilka nauk, dla tego go też polihistorem nazywano, mówił płynnie 15 językami, lecz prawie tylko po łacinie pisywał dzieła o naukach przyrodzonych i medycynie, które tłumaczono na różne europejskie języki. Po polsku napisał: »Zbiór historyi powszechnej« i »Szlachetny i prawowierny przewodnik młodzieży.«*)

W roku 1628 żył pewien chirurg na dworze Jana Chrystyana, księcia brzeskiego, o którym cuda głośzono; między innemi miał posiadać sztukę zaspakajania wszelkich zachceń kobiet w odmiennym stanie; dostarczał im na-

*) W. Nehring, kurs literatury polskiej. Poznań 1866.

wet zimą zupełnie świeżych wisien i innych owoców. Pewnego razu zastano go nieżywego w własnym pokoju pod ławą z skręconym karciem.

W roku 1657 wybuchło morowe powietrze na Dolnym Ślązku. By szerzeniu się tej plagi zapobiedz, władze sprężyły sobie postępowaly. W Brzegu zamykano natychmiast domy, gdzie się zaraza ukazała, chorych zaś wynoszono za miasto do namiotów, które zaopatrzone w żywność, lekarzy i sługi, biedniejszych umieszczono w wielkim domu nad Odrą.

W r. 1681 znowu morowe powietrze grawować zaczęło; przywlekli je ze sobą żydzi z Austrii i Czech na Górny Śląsk, a ztamtąd rozpostarło się aż do księstwa glogowskiego. Atoli wszystkie miejsca zapowietrzone natychmiast odosobniano, a na wszystkich gościńcach ustawiono strażę, które nikogo do miast nie wpuszczały, czem wiele z nich uchroniono od klęski. Gdy w tym czasie baron Karol Wiktoryn Bees z Loeben w księstwie brzeskiem po powrocie z zapowietrzonego Wiednia uległ wraz z całą rodziną zarazie, spalono bezwzględnie dwór jego wraz ze wszystkim, co

się w nim znajdowało, nie wyjmując zwłok barona i jego żony i dzieci.

Celem zabezpieczenia Ślązka od morowego powietrza wydał generalny starosta, kardynał-biskup wrocławski Fryderyk, landgrabia heski, bardzo dokładne przepisy, świadczące o jego mądrości i troskliwości o dobro kraju.

Ubodzy chorzy na Ślązku znajdowali przytułek i schronienie w szpitalach, które budowano na przedmieściach; rozpoznać je było łatwo po zatkniętym na wieżycy krzyżu.*)

*) Laud, II.



XXXIV.

Szkoły śląskie w XVII wieku.

W XVII wieku słynęły szkoły śląskie, a przed wszystkimi protestanckie gimnazjum w Złotogórze, które założył 1528 roku pierwszy protestancki książę na Ślązku, Fryderyk II, książę na Brzegu i Lignicy, zwinawszy tamtejszy klasztor, z którego dóbr wyznaczył dochód dla profesorów. Sławę swoją zawdzięczało gimnazjum pierwszemu rektorowi Walentemu Trotzendorfowi, synowi chłopca z pod Gorzelic, zmarłemu 1556 r., którego imię ścierało do Złotogóry tysiące protestanckiej młodzieży. mianowicie szlacheckiej, ze Ślązka, z Czech, Węgier i Polski, a nikogo nie miano na Ślązku za uczonego męża, któryby nie był uczniem Trotzendorfa.

Gimnazjum złotogórskie kwitnęło do początku XVII wieku, upadło zaś, gdy po bi-

twie pod Białą górą w r. 1620 zwyciężył Czechów cesarz Ferdynand II, a skutkiem tego zwycięstwa wzmógł się katolicyzm w Czechach i na Śląsku. Wprawdzie książęta brzegscy i lignicy pragnęli podnieść gimnazjum z upadku, ale sprzeciwiało się temu rzymsko-katolickie duchowieństwo, żądając zwrotu nieprawnie zagarniętych budynków i dóbr klasztornych.

Do tego gimnazjum uczęszczał sławny Albrecht Wacław Wallenstein, gdy był jeszcze protestantem pacholęciem. Okazywał on wówczas tak dzikie usposobienie, że często za najrozmaitsze wybryki zbierał srogie plagi od gimnazjalnego kantora. Po wielu latach, gdy całe Niemcy drżały przed jego imieniem, przybył Wallenstein jako naczelny wódz wojsk cesarskich do Złotogóry. Pierwszem jego pytaniem, gdy zajął kwatery w mieście, było, ażali żył jeszcze ów kantor, którego batog tak niegdyś dawał mu się we znaki, a skoro się dowiedział, że żyje, kazał go przed siebie zawołać. Biedny kantor, myśląc, że ostatnia na niego przyszła godzina, polecił się Bogu, pożegnał się ze żoną i dziećmi i stanął, drżąc cały, przed obliczem groźnego wodza.

Gdy tenże w ostrych słowach przypomniał mu odbierane od niego plagi, runął starzec ze strachu na ziemię. Wallenstein jednak kazał go podnieść, dał mu 100 talarów i własny portret i z łaskawemi słowy odprawił go do domu.*)

Inne słynne protestanckie gimnazjum było w Brzegu, założone i bogato wyposażone 1588 roku przez księcia Jerzego II. Gdy po zdobyciu i zburzeniu przeniewiercznego Leszna przez Polaków w czasie wojny polsko-szwedzkiej wielu kalwinów z tamtąd schroniło się do Brzegu, pozwolił książę, aby w jednym audytoryum kazano dla nich po polsku. Najbardziej kwitnęło to gimnazjum za rektoratu Melchiora Thilesiusa (1596), Jakóba Schlicktussa (1608), Melchiora Laubana (1617) i Jana Lucae, słynnego orientalisty, historyka i filologa, który od roku 1654—1663 piastował urząd rektora. Za Lucaego przybywała młodzież z Siedmiogrodu, Węgier, Moraw, Łużyc, Miśnii Brandenburgii, Pomorza, Prus, a mianowicie z Litwy i Polski. Uczyli się tu Bonarowie z Balic, Bilscy, Cetnery, Dembińscy, Haleccy,

*) F. Lichtstern, Schlesische Furstenkrone 225.

Glińscy, Kochlewscy, Kotkowscy, Kolchiccy, Komorowscy, Lasoccy, Lubieniccy, Milińscy, Mirzyńscy, Mnińscy, Morsztynowie, Moskowscy, Potoccy, Potworowscy, Rożyccy, Szyllingowie, Sierakowscy, Suchodolscy, Wijewscy, Wielowiejscy, Wiszowatowie, Zakrzewscy, Zielińscy i inni. Było to gimnazjum niejako akademią szlachecką. Po wygaśnięciu Piastów upadło.

Trzecie słynne gimnazjum protestanckie było w Bytomiu nad Odrą, fundowane przez barona Jerzego Schönaicha, kwitnęło jednak niedługo. Gdy bowiem baron Schönaich stał po stronie obranego królem czeskim palatyna reńskiego Fryderyka, a po bitwie pod Białą górą tegoż Fryderyka u siebie ugościł, cesarz zabrał mu dobra, zamknął gimnazjum w Bytomiu, rozpedził uczącą się tam młodzież kalwińską, a dobra oddał Jezuitom. Wprawdzie potomkowie Schönaicha odzyskali większą część dóbr, ale gimnazjum nie przywrócono.

Wrocław miał dwa gimnazya protestanckie, które tamtejszy magistrat po wybuchu reformacji założył, jedno przy kościele św. Elżbiety, drugie przy kościele św. Maryi Magdaleny. Znakomitym rektorem był Piotr Vin-

centius, który w r. 1570 ułożył doskonały plan nauk.

Słynęło też protestanckie gimnazjum w Byczynie, gdzie uczono po polsku. Rektorem był w r. 1654 Jan Ducius, sławny lingwista i podróżnik.

Inne znaczniejsze protestanckie szkoły jako to w Świdnicy, Lwowie (Löwenberg), Zielonogórze, Koźuchowie, Niemodlinie (Frankenstein), Ziębicach, Jaworzu, Jeleniogórze, Strzygłowie i Górze zwinięto w drugiej połowie XVII wieku.*)

We wszystkich tych szkołach uczono łacińskiego, greckiego i niemieckiego języka, deklamacyi, dysputacyi, stylu i poezyi, grywano łacińskie komedye, prawiono mowy pochwalne itd., a wychodziło z nich wedle wyrażenia pastora Lucaego jak z konia trojańskiego mnóstwo znakomitych mężów.

Co do katolickich szkół, które po pogromie odpadłych od cesarza w początku wojny trzydziestoletniej Ślązaków zakładali w wielkiej

*) F. Lucae, Schlesiens Curiose Denkwürdigkeiten, 581.

liczbie Jezuici, to nawet protestanczy pisarze zaprzeczyć nie mogą, że były dobrze urządzone. Seminarya jezuickie w Nisie i Głogowie, hojnie obdarowane przez cesarza Ferdynanda II, kolegia w Świdnicy, Żeganiu, Opolu, Raciborz, Cieszynie, Opawie, Brzegu, Lignicy, a zwłaszcza w Wrocławiu były bardzo licznie zwiedzane. Kollegium jezuickie w Wrocławiu liczyło w r. 1659 przeszło 400 uczniów prze-ważnie Górnoślązaków, ale też Polaków, Węgrów, Prusaków, Austryaków, a nawet Tata-rów i Wołochów.

Zadziwiającem jest, że Ślązak przez długi czas nie posiadał uniwersytetu. Z tego po-wodu musieli Ślązacy udawać się na wyższe nauki do Frankfurtu nad Odrą, Lipska, Pragi, Krakowa lub innych dalszych uniwersytetów. Wprawdzie w r. 1505 postanowili Wrocławia-nie za radą ówczesnego biskupa Jana, a za zgodą króla Czech i Węgier, Władysława Ja-giellończyka, założyć w Wrocławiu uniwersytet i już zebrali na ten cel znaczne fundusze, ale sprzeciwili się temu Krakowianie z obawy, aby nowy uniwersytet nie uczynił uszczerbku Ja-giellońskiemu i na ich to prośbę papież Ju-

liusz II odmówił Wrocławianom swego zezwo-lenia. Dla katolicyzmu i polskości było to zyskiem, bo nie ulega wątpliwości, że uniwer-sytet wrocławski byłby w czasie reformacyi przyjął zamię protestancko-niemieckie i przy-czynił się do wynarodowienia Ślązaków. Nato-miast udaremnienie zamiaru Wrocławian zmu-szało mianowicie Górnoślązaków, pragnących zyskać stopnie akademickie, udawać się po części do Krakowa, gdzie na zniemczenie na-rażeni nie byli, lecz owszem w narodowości swej utwierdzali się.

Dopiero Infantczykowi Fryderykowi Wol-fowi, który od 16 roku życia należał do za-konu Jezuitów, a przez czas niejakiś był rek-torem kolegium wrocławskiego, udało się wy-jednać u cesarza Leopolda I, na którego ogro-mny wpływ wywierał, przyzwolenie na zamie-nienie kolegium jezuickiego w Wrocławiu na uniwersytet. Mieszczanie wrocławscy opierali się długo i zawzięcie temu przedsięwzięciu ze wstrętu do Jezuitów, których działalności oba-wiali się, ale Wolf przewyciężył wszelkie za-pory i po wielu trudach i zachodach dokazał tego, że dnia 15 Listopada 1702 r. jako w

dniu św. Leopolda, więc imieniem cesarza, odbyła się uroczystość otwarcia nowego uniwersytetu, który od imienia cesarza otrzymał nazwę »Leopoldina«. Z początku jednak istniały tylko dwa fakultety, teologiczny i filozoficzny.



XXXV.

Wrocław pod panowaniem austriackiem.

Pod panowaniem Habsburgów zażywał Wrocław wielkich swobód, tak że był prawie niezawisłym miastem. W pobliżu wałów miejskich płynęła szeroka Odra, a Oła przepływała miasto pod 12 kamiennymi, sklepionymi mostami. Wysoki, podwójny mur z 80 wieżami okalał miasto, przed murem zaś były szerokie i głębokie, a rybami, zwłaszcza ogromnymi karpami przepełnione przekopy, poza którymi wznosiły się wysokie szańce, raweliny, mrowane rondele, a na wszystkich rogach potężne, w żywność, amunicję, broń i działa zaopatrzone baszty. Do silnie ufortyfikowanych bram prowadziły zwodzone mosty.

Przedmieścia nieco oddalone od fortyfikacji, były duże; tam mieli bogaci mieszcza-

letnie rezydencje i ogrody. Przed bramą Olawską rozciągało się bardzo długie przedmieście św. Maurycego z kościołami tegoż Świętego i św. Łazarza, należące do biskupa wrocławskiego. Wielkie przedmieście przed bramą Świdnicką z jednym kościołem podlegało jurysdykcji magistratu, przedmieście zaś przed bramą Mikołajowską z kościołem św. Mikołaja jurysdykcji biskupiej. Za Odrą w tak zwanem »Burgwerder« mieszkali przeważnie rybacy, w tak zwanem »Schiesswerder« zaś, także za Odrą, ćwiczili się mieszczanie w używaniu broni. Na przedmieściu przed bramą Odrzańską, zwanem Elbing, gdzie stał kościół 11,000 dziewic, zbudował hr. Herberstein w XVII wieku wielką salę balową, a miasto ogromny szpital dla zapowietrzonych na sposób hollenderski.

Na przedmieściach mieszkało wiele tysięcy ludzi. Ci, którzy stali pod jurysdykcją biskupią, zwłaszcza szynkarze mieli znaczne przywileje i to na niekorzyść miasta.

Na wyspie Tumskiej, należącej do biskupa, pomiędzy Elbingiem a miastem wznosiło się kilka kościołów, z których najwspanialszym

był tum czyli katedra św. Jana z wielu nagrobkami z kruszcu, marmuru i alabastru, wielkim z szczerego srebra ołtarzem fundacji biskupa Andrzeja Jerina, kaplicą św. Elżbiety, zbudowaną kosztem kardynała-biskupa Fryderyka, landgraфа heskiego 1680 r., której ozdoby marmurowe wykonali włoscy mistrze, gustowną kaplicą w stylu rokoko, zbudowaną 1729 roku przez biskupa Franciszka Ludwika, falcgraфа neuburskiego, itd.

W pobliżu katedry, na tejże wyspie tumskiej, wznosiły się jeszcze trzy kościoły: św. Krzyża zbudowany w drugiej połowie XIII wieku przez Henryka IV, Probusa, księcia wrocławskiego, w którym został pochowany, dalej dwa mniejsze św. Marcina i św. Piotra i Pawła. Domy kanoników równały się wedle wyrażenia współczesnego pisarza książęcom pałacom. Na noc zamykano bramy wiodące na wyspę i nie wpuszczano do miasta, ani wypuszczano z miasta nikogo, nie wyjmując biskupa i generalnego starosty.

Na wyspie pomiędzy wyspą tumską a miastem, zwanej Piaskiem (der Sand) zbudował Piotr Włuszcz w XII wieku klasztor Augu-

stynów (dziś biblioteka uniwersytecka) z kościołem P. Maryi. Naprzeciwko stał klasztor Augustynek (dziś katolickie seminaryum).

Luterskimi kościołami w samym mieście były w XVII wieku kościoły: św. Elżbiety z wieżą 119 łokci wysoką, św. Maryi Magdaleny (oba dwa posiadały znaczne biblioteki), Bernardynów, odebrany tymże zakonnikom 1522 r., św. Krzysztofa, gdzie kazano po polsku i po niemiecku, św. Barbary, św. Trójcy, zwany kaplicą radziecką, ponieważ uczęszczali do niego najznakomitsi mieszczanie, św. Hieronima, św. Klemensa i św. Ducha (dwa ostatnie na Nowem mieście).

Najprzedniejszym kościołem katolickim w obrębie murów miejskich był kościół Wincetynów czyli Premonstratensów, także od założyciela swego Norbertanami zwanych, przy moście Piaskowym (gdzie dziś sąd nadziemiański), w którym spoczywają zwłoki Henryka Pobożnego. Był to pierwotnie fundowany 1241 roku przez Czeszkę, księżną Annę, wdowę po księciu Henryku Pobożnym, klasztor franciszkański św. Jakóba, klasztor zaś Wincetynów, zbudowany przez Piotra Włascza w pier-

wszej połowie XI wieku, stał na wyspie Elbing (gdzie dziś kościół św. Michała). Stary klasztor Wincetynów zburzyła Rada miejska 1529 r. z obawy, aby się w nim Turcy nie usadowili, których podsunęcia się pod Wrocław wtenczas obawiano się, w zamian zaś oddała Wincetynom franciszkański kościół św. Jakóba, a Franciszkanów osadziła w klasztorze św. Doroty przy ulicy Świdnickiej.^{*)}

Obok pierwotnego franciszkańskiego klasztoru św. Jakóba zbudowała księżna Anna 1287 r. klasztor Klarysek, którym później darowała jeszcze własny dom, przytykający do ich klasztoru, gdzie stanął później klasztor Urszulanek. W kościele Klarysek spoczęła księżna Anna.

Trzy te kościoły, Wincetynów, Klarysek i Urszulanek, stoją dotąd obok siebie.

Inne kościoły katolickie były: św. Wojciecha, który posiadali pierwotnie Augustyni z Sobótki, dopóki im Piotr Włascz nie zbudował klasztoru na Piasku, po nich objęli go Dominikanie. W tym kościele uczynili rze-

^{*)} Grünhagen II, 46.

mieszlnicy wrocławscy w r. 1606 rozruch, gdy Dominikanie Polacy przybyli do Wrocławia po relikwie spoczywającego w kościele św. Czesława, za co Rada miejska przywódców srodze ukarała. U Dominikanów słuchali królowie czescy mszy św. przed odebraniem hołdu od miasta.

Klasztor i kościół św. Macieja zajmowali Bożogrobcy, zwani w Polsce także Krzyżakami od czerwonego krzyża, który nosili na habicie. Sprowadziła ich z Pragi do Wrocławia księżna Anna, żona Henryka Pobożnego. Opat klasztoru wrocławskiego był głową wszystkich Bożogrobców na Śląsku i w Polsce.

Jednym z największych kościołów katolickich był św. Doroty przy bramie Świdnickiej; w przytykającym do niego klasztorze umieszczono, jak się rzekło powyżej, w r. 1529 Franciszkanów. Przeciwnie kościół Bożego Ciała należał do rycerzy maltańskich.

Jezuici byli w posiadaniu kolegium i kościoła na zamku (gdzie dziś uniwersytet), oraz kościoła św. Agnieszki, gdzie kazano zwykle po łacinie.

W drugiej połowie XVII wieku wybudowali sobie przy ulicy Karola Kapucyni klasztor i kościół św. Jadwigi.

Klasztor i kościół Dominikanek pod wezwaniem św. Katarzyny fundował w XIII wieku Henryk V, książę wrocławski.

Wrocław posiadał w XVII wieku dwa protestanckie gimnazya, św. Elżbiety i św. Maryi Magdaleny, oraz kolegium jezuickie, wyniesione 1702 r. do rzędu uniwersytetów, nadto dużo szpitali i ochronek dla ubogich. Żebraków nie cierpiano w mieście, a gdy który przybył zkaład, zebrał chyba przed bramami miasta.

Z publicznych gmachów najznacniejszym był zamek cesarski, otoczony wysokimi i mocnymi murami i wieżami, a odstąpiony Jezuitom, którzy na jego miejscu zbudowali wspaiały uniwersytet.

W samym środku miasta na czworokątnym rynku, który otaczały ozdobne kramy i domy (pomiędzy tymi dom pod numerem 30, w którym zwykle mieszkali polscy królowie podczas pobytu w Wrocławiu) wznosił się piękny ratusz z salą, w której zbierali się książęta i stany. W sklepie ratuszowym szynkowano rozmaite obce piwo. Panowie rajcy przyjeżdżali codziennie w własnych pojazdach na

ratusz, który strzegła bezustannie kompania milicyi miejskiej. Obok ratusza stała wysoka wieża z wielce podziwianym zegarem i galeryą, z której codziennie latem o 4 rano trąbili trębacze. Na rynku znajdowała się też waga miejska i ławki krawców i piekarzy.

Dwa dobrze zaopatrzone cekhauzy, jeden przy bramie Piaskowej, drugi przy bramie Mikołajowskiej, zbudowane w czworokąt, mieściły w sobie dość duże place, na których stało wiele dział. Cekhauzy mogły dostarczyć broni wielu tysiącom ludzi.

Więzienie karne, rzeźnia i spichlerze były wybudowane z kamienia, także większa część prywatnych gmachów, pomiędzy którymi odznaczały się piękną budową i malaturami na zewnętrznych ścianach pałace książąt lignickich i brzeskich, książąt oleśnickich, generalnego starosty Ślązka, hrabiów Zerotinów, Felsów, Schönaichów, a zwłaszcza Hatzfeldów, dzieło budowniczego Krzysztofa Hacknera; pałac ten spłonął wraz z bogatymi zbiorami podczas oblężenia Wrocławia 1760 roku.

Znaczniejsze gospody w których stawali wielcy panowie, były Pod niebieskim jeleniem,

Pod modrem niebem, Pod złotem drzewem i Pod rucianym wieńcem.

Oprócz głównego rynku posiadał Wrocław t. z. Solny rynek, gdzie Polacy i Rusini wystawiali swe towary, i Nowy rynek, gdzie stały budy garncarzy i handlarzy śledzi; tam też sprzedawano drzewo.

Bogate mieszczaństwo wrocławskie dzieliło się na cechy, które miały swe odrębne prawa i przywileje. Mianowicie kwitło rzemiosło; wyroby z żelaza, mosiądzu, ołowiu, miedzi i drzewa wywożono do Polski, Węgier i innych krajów. Warzono też tłuste, brunatne słodkie piwo, zwane Schöps, którym się jednak więcej chłopci niż mieszczenie rozkoszowali. Piwowarzy tworzyli osobny cech i innego rzemiosła nie imali się, ale i po klasztorach warzono piwo.

Forma rządów była arystokratyczna, do Rady wybierano członków najznacniejszych, starych rodów. Naczelnika miasta nie nazywano burmistrzem, lecz prezesem; otaczało go 14, tak jak on, dożywotnich rajców, którzy nosili tytuły starszych rajców, komisarzy wojennych, podskarbie i t. d. Do Rady przybie-

rano 4 ławników z pospólstwa i głównych cechów, tj. kupca, piwowara, cukiernika i rzeźnika. Ci ojcowie miasta sprawowali rządy, pilnowali porządku publicznego i wymierzali sprawiedliwość. W r. 1490 ścięto pierwszego rajcę Henryka Dominikusa za zdradę. Sąd ławniczy rozstrzygał sprawy kryminalne. O Radzie wrocławskiej było przysłowie:

Ein schöner Heerd, ein guter Hirt
Zu Breslau am Rath gefunden wird.

Najznakomitszymi rodami patrycyuszowskimi byli Aichhausery, Arzatowie, Burkhardtowie, Dobschütze, Donatowie, Engelhardty, Schnellensteiny, Flandriny, Freytagi, Fürstowie, Kupferbergi, Götzowie, Haunoldowie, Hoffmannowie von Hoffmannswaldau, Jankwitze, Rhedigerowie, Sauermannowie, Sabischowie, Schillingowie, Buchowie, Uthmannowie, Peinowie, Wechmanowie, Poleyowie, Pucherowie von Pischau, Sägewitze, Kromayerowie itd.

Rody te miały swoje dziedziczne siedziby i włości, a niektóre z nich, dla swej starożytności i zasług należały do stanu rycerskiego. Zyskanie klejnotu szlacheckiego było szczytem marzeń mieszczan wrocławskich. Gdy jaki

kramarz lub kupiec dobił się majątku, wnetże ubiegał się o wyniesienie do stanu szlacheckiego, a wyniesiony, porzucał dotychczasowe zajęcie, rościł sobie pierwszeństwo przed starymi patrycyuszowskimi rodami i uczonymi i mniemał się równym starej szlachcie, która jednak takimi dorobkiewiczami pogardzała, zowiąc ich szyderczo »miechami od pieprzu« (Pfeffersacke). Stąd jakiś dowcipniś w XVII wieku napisał, że dawniej mówiono: Piper peperit pecuniam (pieprz zrodził pieniądze), potem Pecunia peperit patricos (pieniądze zrodziły patrycyuszów), a teraz: Patricii procreant proceres (patrycyusze rodzą przodków).

Wrocław utrzymywał własne wojsko i miał własnego komendanta, oraz inżyniera, który doglądał fortyfikacyi. Żadnemu zaś obcemu potentatowi nie dozwolono wprowadzać wojska do miasta; nawet w czasie przechodu wojsk cesarskich zanymkali mieszczanie ulice łańcuchami, występowali z bronią w rękę i wzmacniali odwachy u bram, a wyznaczeni przez Radę komisarze przeprowadzali wojsko cesarskie przez miasto.

Miasto podlegało bezpośrednio królowi czeskiemu i jak inne stany i miasta płaciło do skarbu królewskiego cła, podatki i kontrybucje.

W nocy stojący na wszystkich rogach ulic stróże pilnowali porządku i bezpieczeństwa powszechnego.

Mieszczanie podzieleni byli na cztery oddziały, każdy oddział na trzy kompanie po 300 ludzi, nie licząc wyrobników i czeladników, których było kilka tysięcy. W razie pożaru kompania tej części miasta, w której pożar wybuchnął, musiała gasić ogień, inne zaś wszystkie kompanie trzymać się w pogotowiu. Każdy cech miał swoje sikawki.

Żydów w mieście było tylko kilka rodzin; mieszkali oni w osobnych domach, w których ich na noc zamykano. Przybywający z kądinąd na jarmark żydzi musieli za talara kupować żółty znak i nosić go na piersiach. Kto bez tego znaku szachrował, wypędzany był z miasta.

Niełatwo było Radzie sprawować rządów, bo w mieście był najwyższy urząd śląski (Oberamt), kancelarya księstwa wrocławskiego, kancelarya biskupia i konsystorz kapitulny, a przy-

tem każdy klasztor miał swoją jurysdykcją, starcia więc z temi władzami były nieuniknione.

W XVII wieku wcielono księstwo wrocławskie do miasta, tak, że burmistrz wrocławski nie tylko nad mieszczanami, ale i nad szlachtą jako starosta miał władzę. Ale szlachcie to się nie podobało i dokonała tego, że ją odłączono od miasta i własnego otrzymała starostę.*)

*) Lucae, Schlesiens Curiose Denkwürdigkeiten, 813—868. Lichtstern, Schles. Fürstenkrone, 317—348.

XXXVI.

Posel turecki w Kluczborku.

W aktach magistrackich miasta Kluczborka znajduje się zajmująca zapiska o pobycie w temże mieście dnia 17 Maja 1764 r. posła tureckiego Achmeta, który z swiątą i znaczną eskortą powracał z Berlina. Zapiska opiewa, co następuje:

Posel potrzebuje dla siebie samego sześciokonnej karety, Ibrahim Effendi, jego Kehaja czyli intendant także sześciokonnej karety, Achmet Effendi, podskarbi, jeździ w jednej karecie z Kehają; Imam Effendi, kapłan, i Abdorakim Effendi, sekretarz, potrzebują sześciokonnej lub przynajmniej czterokonnej karety; Kiachif Effendi, ochmistrz dworu, jednego powozu; Feizulah Effendi, szambelan, i Silihdar Agassi, miecznik, którzy mają staranie o całą swiętą, jeżdżą

razem w jednym powozie; Kora Achmet, który jeździ naprzód i zamawia kwatery, potrzebuje jednego powozu; 23 ludzi jeździ konno, inni po dwóch w 40 cztero- lub trzykonnych powozach; dwa wozy potrzebne są do zasobów kuchennych, 15 czterokonnnych do tłumoczków i szat; Hasseki czyli strzelec sultański z towarzyszem i służącym potrzebuje jednego powozu; żyd kupiec z swymi ludźmi zadawalnia się jednym powozem i trzema wierzchowcami.

Na stół potrzeba dziennie: 100 funtów wołowiny, 100 funtów baraniny, 50 funtów cielęciny, 40 funtów masła, 50 funtów miodu, 20 funtów dobrego mleka, 15 tłustych kapłonów i kurcząt, oraz rozmaitych jarzyn, jako to: galarepy, kapusty, marchwi, jarmużu, kartofli, a zwłaszcza cebuli i czosnku, dalej 8 szefli jęczmienia, 100 funtów ryżu, 40 funtów oliwy, 20 funtów kawy, 6 funtów cukru, korzeni, 20 funtów białych świec woskowych, 36 funtów świec lojowych, 300 funtów dobrego chleba. Szczególniejszy gość opuścił miasto 18-go Maja.*)

*) Heidenfeld, Chronik der Stadt Kreuzburg, 1861, str. 82.

XXXVII.

Polki w klasztorze trzebnickim.

W fundowanym i bogato uposażonym przez Henryka Brodacza i św. Jadwigę w r. 1203 klasztorze Cystersek w Trzebnicy były ksieniami przez lat 300 księżniczki śląskie z rodu Piastów. W tym długim przeciągu czasu dwie tylko księżniczki z polskiej linii Piastów dostały tej godności: pierwszą była Eufrozyna (+ 1298 r.), córka Przemysława wielkopolskiego i Elżbiety, siostry śląskiego Bolesława Rogatki, którą tenże wykradł dla Przemysława z klasztoru trzebnickiego, drugą Konstancją (+ 1331 r.), córka Ziemowita, księcia dobrzyńskiego, i pomorskiej księżniczki Salomei, a synowicy wielkiego króla polskiego, Władysława Łokietka.

Przez owe 300 lat do śmierci ksieni Anny, księżniczki opawskiej, która, mając 100 lat,

umarła 1515 r. po 45 letnich rządach, klasztor trzebnicki nosił na sobie niemieckie znamię, pomiędzy zakonnicami bowiem niewiele było rodowitych Polek, a owe śląskie księżniczki bodaj jeszcze miały poczucie polskiej narodowości. Od początku XVI wieku jednak liczba Polek coraz bardziej wzrastała. Sąsiedztwo Polski, imię fundatorki, która w polskich kronikach jako polska księżna sławiona była, pamięć dwóch polskich ksieni, wysoki ród zakonnic, wszystko to sprawiało, że klasztor trzebnicki miał pewien urok dla możnych rodzin polskich, które z tego powodu chętnie w nim córki umieszczały. Nadto w czasie reformacji Piastowie śląscy złutrzyli się, równie jak wiele najprzedniejszych rodzin śląskich, więc też przystęp do klasztoru nie był trudny.

Stało się tedy, że Polki w klasztorze wzięły górę i w r. 1589 ku niezadowoleniu Niemek wybrały z pośród siebie ksienią Annę Jemiłowską, która od dzieciństwa przebywała w klasztorze. Ówczesny cesarz Rudolf nie był z tego wyboru zadowolony i polecił generalnemu staroście Ślązka, a biskupowi wrocławskiemu Andrzejowi Jerinowi złożyć Jemiłowską z urzę-

du i nakazać obiór Niemki w jej miejsce. Udał się więc biskup do Trzebnicy, by wypełnić cesarskie polecenie. Ale zjawił się w tymże czasie w klasztorze książę Karol oleśnicki, pod którego opiekę udały się Polki, i zaprotestował przeciwko nowemu obiorowi, powołując się na swoje prawo patronatu nad klasztorem, którego chciał dowieść, jako też na to, że Jemiłowska wedle prawa kanonicznego księżnią obraną została. Uwzględnił protestacją biskup i sam ujął się za Jemiłowską, która utrzymała się przy władzy.

Sprawa ta rozbudziła w klasztorze narodowe przeciwieństwa i utworzyły się dwa wrogie sobie stronnictwa, polskie i niemieckie. Obydwa oskarżały się nawzajem przed cesarzem, Polki żaliły się na Niemki, że nie okazują dosyć posłuszeństwa dla ksieni, Niemki twierdziły, że ksieni żyje wspanialej, niż na to dochody klasztorne pozwalają. Z tego powodu polecił cesarz biskupowi wrocławskiemu, aby uśmierzył niesnaski, a sprawy finansowe zbadał wspólnie z opatem lubiążskim.

Tymczasem Jemiłowska umarła już 1592 roku ku wielkiej żałości Polek. Chodziło o

nowy obiór. Polki pragnęły mieć znowu rodaczkę księżnią i w tym celu starały się o poparcie księcia Karola oleśnickiego, Niemki zaś, chcąc przeprowadzić swoją kandydatkę, zawały pomocy cesarza.

W takim stanie rzeczy rozkazał cesarz biskupowi jako namiestnikowi swemu na Śląsku, aby powstrzymał wybory i tymczasowo powierzył rządy trzem doświadczonym zakonnikom. I tak się też stało. Trzy zakonnice zamianowano rejentkami. Dopiero po 2¹/₂ roku polecił cesarz w porozumieniu z biskupem Andrzejem i opatem lubiążskim na księżnię Niemkę Sabinę Nass, którą też 1594 r. obrano. Postanowiono przytem, aby kolejno raz Niemka, drugi raz Polka była księżnią, co się też działo do r. 1610.

Po Sabinie Nass nastąpiła Polka, Barbara Wtorkowska († 1603), jedna z owych rejentek. Jej następczynią była niegodna i lekkomyślna Marya Luck, Niemka, która, naśladowując przykład opata lubiążskiego Franciszka Ursinusa, niegdyś przewodniczącego przy jej obiorze, opuściła 1610 r. klasztor, zmieniła wiarę i wyszła za szlachcica niemieckiego Hansa Seidlitzą.

Ponieważ w tymże czasie i inna jeszcze zakonnica Niemka zbiegła z klasztoru, przeto takie padło odium na Niemki, że cesarz już nie sprzeciwiał się Polkom. Jakoż obrano najprzód Elżbietę Piotrowską, która w najtrudniejszych okolicznościach, czasu wojny, głodu, powietrza i innych klęsk mądrze rządziła klasztorem. Z powodu grasującego po Śląsku żoldactwa musiała ze wszystkimi siostrami po trzykroć szukać schronienia w Polsce, gdzie też w r. 1640 umarła.

Po niej nastąpiła Barbara Bolikowska, która zasłużyła się odzyskaniem wsi Rasowa (Raszen). I ona nieraz przebywała w Polsce.

Po śmierci Bolikowskiej 1652 r. wybrano Niemkę Annę Muschelwitz, zwaną Pakosławską od wsi w Polsce położonej Pakosławia, którą kiedyś dzierżawiła. Obiór jej jednak ogłosił królewicz polski Karol Ferdynand, biskup wrocławski, nieważnym, ponieważ do wyborów nie dopuszczono jego komisarzy. Zaczem tak ona, jak wyborczynie i przytomni przy obiorze opaci i spowiednicy popadli w klątwę.

W rok później (1654) umarła Anna Muschelwitz, poczem obrano Dorotę Łodzia Bniń-

ską z możnego i starożytnego rodu polskiego. Powiększyła ona posiadłości klasztorne kupnem wsi Brzezia za 7000 talarów, ozdobiła kościół klasztorny, dała statut młynarzom w dobrach klasztornych i statut dla piwowarów w Polskiej Kuźnicy, a w kilku wsiach przywróciła sądowniczą władzę klasztoru. Rządy tej mądrej i zacnej ksieni były bardzo korzystne dla klasztoru. a mogła jeszcze dużo dobrego zdziałać, gdyby zupełna utrata wzroku nie spowodowała jej w r. 1659 do ustąpienia. Umarła 1661 r. w 55-tym roku życia i pochowaną została w kościele klasztornym po lewej stronie ołtarza św. Jadwigi.

Równie znakomitą ksienią była następczyni Doroty Bnińskiej, Jadwiga Magdalena Bieniewska. Wzbogaciła ona skarbiec klasztorny, odbudowała wiele spalonych w czasie wojny folwarków, spłaciła wiele długów, odzyskała władzę sądowniczą w dwóch wsiach, a w sześciu zabranych przez protestantów kościołach przywróciła katolickie nabożeństwo. W r. 1663, gdy obawiano się wtargnięcia Turków do Śląska, schroniła się z przyzwoleniem opata lubiąskiego z całym konwentem do Polski. W

roku 1674 znowu udała się do Polski i w tymże roku umarła w Poznaniu u PP. Benedyktynów w 52 roku życia. Spowiednik jej, ks. Kaźmierz, odwiózł jej zwłoki do Trzebnicy, gdzie je pochowano obok grobu św. Jadwigi.

Po niej nastąpiła Krystyna Katarzyna z Wierzbna Pawłowska z rodu wielkopolskiego, jedna z najgodniejszych ksieni trzebnickich. Wspierała pożyczkami ubogich poddanych, pomnażała dochody klasztorne, zdobiła kościoły i położyła fundamenty pod nowy klasztor, którego wykończenia jednak nie dożyła. Umarła w 66 roku życia, po 24 latach rządów, 1699 roku.

Następczyni jej Kunegunda Kawecka pożytyła cesarzowi Leopoldowi I 31,000 złotych, otrzymawszy w zastaw dobra cesarskie w świebodzińskim powiecie. Piękne kratki żelazne przed kaplicą św. Jana z jej połączanym herbem w kościele trzebnickim jej są fundacyi. Umarła 1705 r.

Tak więc od r. 1610 do 1705 rządziło klasztorem 6 Polek, a tylko jedna Niemka i to jeszcze nie uznana przez księcia-biskupa wrocławskiego. Pod ich rządami spolszczał

klasztor. W tym czasie składały śluby zakonne w Trzebnicy córki znakomitszych rodów polskich, jako to: Leszczyńskich, Bnińskich, Szoldrskich, Opalińskich, Małachowskich, Choińskich, Zakrzewskich, Biernackich, Cieńskich, Ryehłowskich, Pawłowskich, Kraszkowskich, Krasowskich, Trzebińskich, Miaskowskich, Kołaczekowskich, Pruszków, Popowskich, Wolskich, Czekanowskich, Bułakowskich, Krasnosielskich, Grodzińskich, Bolikowskich, Imiałkowskich, Masłowskich, Wilkowskich, Mieczkowskich, Mieszkowskich, Pruskowskich, Wierchlewskich, Mikołajewskich, Wieszczyckich, Kwiatkowskich, Rokickich, Bułakowskich, Dobrosielskich, Sokołowskich i innych.

W r. 1516 było w klasztorze tylko 6 Polek, w roku zaś 1678 było Polek 28, Niemek 3, w r. 1698 Polek 37, Niemek 8, a w r. 1706 Polek 33, Niemek 5, nieliczne zaś Niemki zapominały w polskim otoczeniu własnego języka i w końcu stawały się Polkami.

Gniewało to srodze Niemców śląskich, którzy niepomni tego, że sami byli przybyszami na polskiej ziemi, że pierwsze kościoły i klasztory na Śląsku przez Polaków były założone

i że w Polsce Niemcy Bóg wie zkaż dozwolili gościnnego przyjęcia — pragnęli polski żywioł wyrugować z Trzebnicy i zastąpić go niemieckim. Jakoż na ich nalegania wydał cesarz w r. 1678 rozkaz, aby klasztor przyjmował w mury swoje Niemki i nie odstraszał ich surowością podczas roku próby od powziętego zamiaru poświęcenia się Bogu.

Nie dość na tem. Wyznaczeni w r. 1684 od generalnej kapituły Cystersów komisarze, opaci Bernard z Krasoboru (Grüssau) i Augustyn z Kamieńca, gorliwi Niemcy, zażądali, aby przy stole i innych okolicznościach czytano po niemiecku. Zarazem przedłożyli generalowi Cystersów prośbę, aby ze swej strony nakazał przyjmowanie Niemek do klasztoru, co też tenże uczynił.

Na tej drodze postępowano dalej. W roku 1699 po obiorze Kunegundy Kawickiej cesarz Leopold I, który oczywiście zapomniał, że, gdyby nie Polacy i Jan Sobieski, byłby przez Turków wyzuty z swych krajów, ostro przykazał, aby nie tylko przyjmowano niemieckie kandydatki, ale też powstrzymano się od przyjmowania Polek dopóty, dopóki $\frac{2}{3}$ zakonnic nie

było niemieckiej narodowości, oraz aby na przyszłość obierano ksieniami Niemki. Nad wykonaniem tych rozkazów miał czuwać opat lubiąński Ludwik.

Równocześnie nadała kapituła generalna Cystersów, ulegając życzeniu cesarza, temuż opatowi Ludwikowi nie tylko duchowne sądownictwo nad klasztorem, ale i nadzór nad dobrami klasztornymi pod pozorem, jakoby zakonnice źle gospodarzyły.

Zniósłby był klasztor te upokorzenia, gdyby zwierzchnictwo powierzono jakiemu Polakowi, ale opat Ludwik był brutalnym Niemcem, który najdotkliwiej dokuczał biednym Polkom; zrzucił je z urzędów klasztornych, jeśli która podobać mu się nie miała szczęścia, samowolnie zmieniał świeckich urzędników, wydawał rozkazy w gospodarskich sprawach, przywłaszczał sobie sądownictwo nad poddanymi klasztornymi, w obrażający sposób odzywał się do ksieni i zakonnic, a przy najmniejszym oporze groził kłótnią. Słowem, klasztor wystawiony był na rozliczne prześladowania.

Tymczasem umarła Kunegunda Kawicka. Klasztor był w wielkim kłopotcie, gdyż rozkaz

Leopolda miał być teraz spełniony. do czego najmniejszej ochoty nie miano, zresztą sprzeciwiał on się zakonnym ustawom. W dzień wyborów, 15 Października 1705 r., przybył z komisarzami opat Ludwik i jeszcze raz powtórzył rozkaz cesarza. Zebrano głosy, wybór padł na Polkę (Maryą). Natychmiast unieważnił go opat i nazначzył ponowne wybory na dzień 29 Grudnia. Jakoż odbyły się w tym dniu w jego i komisarzów obecności, ale znowu też samą obrano zakonnice. Rozjątrzony opat ogłosił wybór nieważnym, wyznaczył dwie rejentki i zabronił zakonnicom przystępować do komunii św., dopóki by nie poddały się woli cesarskiej. Zakonnice prosiły o zniesienie zakazu, ażeby nie nadeszła odpowiedź od cesarza na suplikę, którą do Wiednia wysłały. Ale zawzięty Niemiec chciał koniecznie na swoim postawić.

Przybywszy po raz trzeci do Trzebnicy, kazał przygotować kajdany i więzy i zbrojnym pachołkom zajęchać pod bramę klasztorną. Ale ani brzęk łańcuchów ani turkot kół nie zdołały ustraszyc Polek. Zaczem kazał gbur wywlec z klasztoru dwie zakonnice, które posadzał o podburzanie innych, i grzmiącym głosem zapy-

tał je, czy raczą obrać Niemkę. Odpowiedziały, że obiór nie od nich samych zależy; jeśli wszystkie zgodzą się na Niemkę, to i one pójdą za ich przykładem, atoli w klasztorze jest tylko 5 Niemek, z których jedna za stara, druga za młoda, a trzy zupełnie niezdadne do piastowania urzędu. Zażądał więc opat, aby sobie ksieni niemieckiej narodowości z innego jakiego klasztoru poszukały, na co odpowiedziały, że tego uczynić nie mogą, bo żadnych znajomości nie mają. To rzekłszy, uciekły do kościoła. Ale srogi opat rozkazał pochwyć je, okuć w kajdany i trzymać w lochu o chlebie i wodzie. Tego postępowania nie pochwalili mu generał zakonu Edward.

Opór polskich zakonnic wprawił w gwałtowny gniew cesarza Józefa I. Ani apelacya do Stolicy Apostolskiej ani wstawienie się króla polskiego Augusta II nie zdołały ułagodzić cesarza. W zapamiętałości swej rozkazał komendantowi fortecy brzeskiej wysłać oddział wojska do Trzebnicy celem osaczenia klasztoru, a generalnemu staroście Ślązka wywieść wszystkie zakonnice, któreby się nie ugięły, pod silną eskortą do czeskich i morawskich klasztorów.

Taka srogość cesarza, jako też zakaz przystępowania do Stołu Pańskiego złamały wreszcie opór i dnia 23 Marca 1706 r. obrano w przytomności cesarskich wysłanników czyli raczej siepaczy Niemkę, chociaż z polskim nazwiskiem, Zuzannę Kopidłańską.

Pogwałcenie praw i wywarty przymus tak dotknęły polskie zakonnice, że zwróciły się do króla szwedzkiego Karola XII, który w tymże czasie z zwycięskim swem wojskiem przeszedł przez Odrę pod Ścinawą, z prośbą, aby im wyrobił wolny obiór ksieni i pozwolenie przyjmowania do klasztoru polskich kandydatek. Miały zaś nadzieję, że nie odniosą odmowy, bo Karol XII oświadczył w manifestie, który wydał, przekraczając granicę śląską, że chce każdemu do odzyskania utraconych praw dopomódz. A mógł łatwo zmusić do ustępstw cesarza, który wówczas był w niemałych opałach i drżał na myśl, że sławny wojownik i pogromca północy mógłby się połączyć z jego nieprzyjaciółmi. Ale Karol XII troszczył się tylko o protestantów; o katolików nie chodziło mu, a tem mniej o katolickie zakonnice, kobiet bowiem niecierpiał. Nic więc dla nich nie uczynił.

Po śmierci ksieni Zuzanny w r. 1717 poparł August II, król polski jako też Józef Potocki, wojewoda kijowski, Stanisław Chomętowski, wojewoda mazowiecki, i Jakób Rybiński, wojewoda chełmiński, prośbę klasztoru, wystosowaną do cesarza Karola VI o dozwoleństwo wolnego wyboru kanonicznego. Cesarz przystał na to pozornie, ale komisarze otrzymali tajne polecenie, aby wraz z opatem lubiążskim skierowali głosy na Niemkę.

Mimo tych intryg i nikczemnej dwulicowości wybrano jednogłośnie Polkę, Benedyktę Biernacką, którą cesarz potwierdził, ale z zastrzeżeniem, aby dwie Niemki na jedną Polkę przyjmowała do klasztoru, a z Niemkami do brze się obchodziła.

Biernacka zbudowała w Trzebnicy dom dla pielgrzymów, sprawiła nowy dzwon i zakończyła długoletni spór z opatem lubiążskim o rządy świeckie w dobrach klasztornych, które cesarz Karol VI przyznał ksieni, co też generał Cystersów i papież Benedykt XIII potwierdził.

Po śmierci Biernackiej 1726 r. obrano jeszcze raz, ale nie bez wielkich ofiar pieniędzy-

nych, Polkę, Zofią Korycińską. Była to niewiasta pobożna, wspaniałomyślna i hojna, gdy chodziło o chwałę Bożą i sławę klasztoru. Odbyła ona w początkach rządów swoich pielgrzymkę do Częstochowy, budowała, obdarzała, upiększała kościoły, wspierała mieszczan trzebnickich przy budowie ratusza, a w Małym Komierowie (Kl. Komerove) urządziła letnią rezydencją dla zakonnic, nazwaną od jej imienia Zofijówką. Umarła 1741 roku.

Zofia Korycińska była ostatnią polską ksienią. Następne były albo rodowite Niemki, albo też córki zupełnie zniemczających rodzin polskich na Śląsku.*) Pod ich rządami wykonywano surowe rozporządzenia cesarza Leopolda I, skutkiem czego liczba Polek w klasztorze trzebnickim zmniejszała się od roku do roku, mianowicie, że do roku 1740 polskie nowicyuszki, które chciały wstąpić do klasztoru, musiały mieć na to osobne cesarskie pozwolenie, którego im od r. 1718—1733 regularnie odmawiano. Tak samo postępowali sobie Pru-

*) A. Bach, Geschichte des Klosters Trebnitz. Neisse 1859, str. 19—29.

sacy, pod których panowanie dostał się Śląsk 1741 r., skutkiem czego klasztor całkiem zniemczał. Już w r. 1741 było Niemek 15, Polek 11, w r. 1752 Niemek 29, Polek 3, w roku 1775 Niemek 25, Polek 8, w roku zaś 1803 Niemek 28, a Polka jedna tylko.*)

Tak więc odpłaciły się Polakom dwie potęgi, z których jedna zawdzięczała im ocalenie swe w r. 1683, a druga, Prusy książęce, wielkości swej podstawę!

*) A. Bach, Geschichte des Klosters Trebnitz. Neisse 1859, str. 19—29.



XXXVIII.

Chłopi śląscy pod panowaniem pruskim.

Chłopów dzielono na Ślązku na trzy kategorie. Pierwszą tworzyli kmiecie, którzy uprawiali przechodzące z ojca na syna grunta, płacili pewne czynsze w zbożu i pieniądzech, a odpowiednio do posiadanych łąnów musieli odprawiać dziedzicowi robocizny własnym sprzętem i bydłem. Wedle wydanej w r. 1559 z rozkazu cesarskiego przez starostę Jana Oppersdorffa*) ustawy byli chłopi w księstwach opolskim i raciborskim zobowiązani od jednego łąnu zwozić rocznie dziedzicowi 4 wozy drzewa, 3 wozy budulcu, kamieni i wapna, jeden dzień mierzwę, jeden dzień pręty, pale i chrósty do

*) Schickfuss, Schlesische Chronica, 580.

postawienia płotu, dostarczyć jednej podwody rocznie na posyłkę, ale nie dalej, jak na dwie mile, uprawić rolę pod jeden szefel na zimę i jeden szefel na lato, tenże szefel zasiać, sprzątnąć i zwieść do stodoły, jeden dzień kosić trawę i zwieść ją do folwarku pańskiego, chodzić po nasienie rybne do stawów, ale nie dalej jak dzień drogi, łowić ryby, przyczem dziennie otrzymywali jedno danie ryb, wysyłać jednego człowieka z chaty na łowy, tylko nie w czasie żniw, przyczem otrzymywał każdy za uduszenie zająca 3 helery, pełnić po kolei służbę nocną, pomagać przy budowie lub naprawie budynków, jeśli zaś lepili sami i pokrywali, otrzymywali dziennie 12 helerów, oraz jadło i napój, toż otrzymywali, jeśli stawiali płoty. Kobiety zobowiązane były od jednego łąnu rocznie pracować dwa dni w ogrodzie, przy lnieniu i konopiach, prać i strzyźć owce, ale za jadło i napój, wreszcie prząść, ale za każdą przędzę otrzymywały dwa białe grosze i bochenek chleba.

Drugą kategorią tworzyli zagrodnicy, którzy mieli chatę i ogród. Tych położenie było najgorszem, musieli bowiem dziennie chodzić

na pańszczyznę, pracować w polu, w ogrodzie, w stodole, stajni, oborze, stawiać budynki i płoty, łowić ryby, chodzić na łowy i w ogóle pełnić wszelką służbę z żonami i dziećmi w każdym czasie, latem i zimą, za to dawał im dziedzic utrzymanie i dziennie co najwyżej 12 helerów. Bez pozwolenia dziedzica niewolno im było dzieci przysposabiać do jakiego rzemiosła ani ich dokądindziej wysyłać, chyba za wykupnem. Dziedzice mogli nawet ich dzieci komu innemu darować albo je wymienić.*)

Trzecią kategorią tworzyli chałupnicy, którzy, mieszkając w należących do dziedzica chałupach, chodzili jak zagrodnicy na pańszczyznę, ale nie co dzień, lecz kilka razy do roku, dziedzicowi zaś płacili czynsz.

Dola więc chłopów ślązkich nie była świetna. Pracując większą część tygodnia byłem i rękoma na dziedzica, niewiele mieli czasu do uprawy wyznaczonych im gruntów, osobistej wolności i własności nie posiadali, płacili czynsze, podlegali sądowniczej i policyjnej władzy swych panów, a nadto trapieni byli kontrybucjami.

*) F. Lucae, 1775.

Zajęcie Ślązka przez Fryderyka W. nie polepszyło ich położenia. Owszem pierwszy edykt królewski, tyczący się chłopów, z dnia 10 Grudnia 1748 r. pogorszył je nawet. Dotąd bowiem mógł dziedzic żądać od przenoszącego się w inne miejsce poddanego, jeśli tenże pozostawał w kraju, tylko tak zwane lytrum czyli 10 talarów do 6 dukatów, jeśli zaś kraj opuszcza, tak zwane lytrum reale czyli 10 procent od całego mienia. Ow zaś edykt nałożył lytrum reale na poddanych, choćby nawet tylko do sąsiedniej wsi wywędrować chcieli, co się też tyczyło dziewcząt, które szły za mąż poza granicę posiadłości dziedzica, więc nadał Fryderyk szlachcie prawo, jakiego przedtem nie posiadała. Nadto, wojując ciągle z Austrią, nakładał na chłopów najrozmaitsze ciężary: to zabierał ich gwałtem do wojska, to żądał podwód, to ściągał podatki, to trapił kwaterunkami, słowem, biedny chłop był udręczony.

Niebawem jednak ogarnęła króla obawa, aby liczba chłopów nie zmalała, a skutkiem tego nie zmniejszyły się dochody państwowe. A zanosilo się na to. Skoro bowiem jaka ro-

dzina chłopska wymarła, albo też chłop, nie mogąc podolać ciężarom, opuszczał swe mienie, zaraz szlacheć zagarniał jego rolę i nie dbał o utrzymanie pozostałych domostw i budynków gospodarczych, aby odstraszyć innych od ich nabycia, lub osadzał w nich w najlepszym razie zagrodników i wyrobników, którym kilka szeptli zboża dawał, sobie zatrzymując rolę. Jeśli zaś dla zachowania pozorów, puszczał na licytację opuszczone gospodarstwo, takie ciężkie stawiał warunki, że zgłaszających się odchodziła ochota do kupna. Nadto przywiązane do opuszczonych gruntów ciężary, jak robocizny, podwody i wszelakie powinności rozkładał na innych chłopów.*)

Celem więc zapobieżenia złemu, nakazał Fryderyk dnia 14 Lipca 1749 r. przywrócenie zagarniętych przez dziedziców chłopskich gospodarstw i zaopatrzenie ich w budynki, bydło i narzędzia gospodarcze. Gospodarstwa te miały pozostać dziedzicznymi.

Oczywiście nie było to na rękę dziedzicom, gdyż znaczną część roli, którą już uwa-

*) Hoffmann, Geschichte Schlesiens IV, 115.

żali za swą własność, wydać musieli, ale rząd pruski czuwał sprężysto nad wykonaniem królewskiej woli.

Ten sam jednak edykt z dnia 14 Lipca 1749 r. zabraniał równocześnie chłopom z osobna lub wspólnie nabywać dóbr rycerskich, zagradzając tym sposobem chłopom drogę do osiągnięcia równych ze szlachtą prerogatyw.

Inne rozporządzenie ograniczało chłopów na jedno gospodarstwo. Ci, którzy kilka posiadali, mogli jedno tylko sobie zatrzymać, inne zaś musieli sprzedać lub osadzić na nich dorosłych synów.

I kar cielesnych i ciężkich robocizn Fryderyk W. nie zniósł, dozwolił jednak chłopom zanosić skargi do rządu, które to pozwolenie atoli niewielkiego było znaczenia w obec znanego forytowania szlachty przez króla.

Celem zaludnienia kraju, ale też zarazem zniemczenia go jał Fryderyk zakładać kolonie na Górnym Śląsku. Koloniści byli to Niemcy, zwłaszcza z Palatynatu i Wyrtembergii, a tylko w już zupełnie zniemczonych okolicach osadzano polskich chłopów, aby tem prędzej zatracili swą narodowość. Każdy kolonista otrzy-

mywał dom, oborę, stajnię, stodołę i 12—20 mórg nowin i łąkę, oraz jedną morgę ogrodu i potrzebne bydło; pozostawał właścicielem gospodarstwa, był wolnym od robocizn i od służby wojskowej wraz z synami, z którymi przybywał, i nie płacił przez kilka lat podatków.

Mimo tylu korzyści jednak zawiodła znaczna część przybyszów oczekiwania, gospodarzyli bowiem tylko dopóty, dopóki otrzymywali od króla zapomogi i zażywali przywilejów, skoro jednak nadeszła chwila, w której mieli się zrównać z innymi poddanymi, znikali.*)

Ale rząd nie zniechęcał się, a gdy w królewskich wsiach już dosyć powstało nowych wsi, zachęcał szlachtę, aby także na swoich gruntach, leżących odłogiem, i w lasach swoich zakładała niemieckie osady, za każdego zaś wprowadzonego i osadzonego w przepisany sposób kolonistę, dawał szlachcie wynagrodzenie w ilości 150 talarów. Koloniści na gruntach szlacheckich zażywali tych samych swobód, co koloniści w królewskich wsiach.

*) O. Klopp, Friedrich II. Schaffhausen 1860, str. 165.

Aby pomnożyć także po wsiach liczbę najemników i robotników niemieckich, dawał król szlachcie, jeśli posiadała budulce, za osadzenie Niemca na chałupie z ogrodem 70 talarów, jeśli zaś nie posiadała budulca, 100 talarów. Ludzie ci byli przez kilka lat wolni od przymusowych robocizn, po upływie których płacili niewysoki czynsz dziedzicowi i cośkolwiek do kasy rządowej podatkowej, zresztą zaś byli wolni.

W ten to sposób powstało na Śląsku w kilka lat po wojnie siedmioletniej około 250 nowych wsi niemieckich i przeszło 2000 zagrod. W Opolskiem datują z owego czasu kolonie: Antonia, Hüttendorf, Münchhausen, Friedrichsgrätz, Königshuld, Massow, Horst, Finkenstein, Podewills, Heinrichsfeld, Kreuzburgerhütte, Tauenzienow, Saken, Friedrichsfeld, Friedrichsthal i inne.*)

Wedle pamiętników Fryderyka W. wzrosła ludność na Śląsku od r. 1740—1779 o 420,000 głów.

Po wsiach ustanawiał rząd pruski tylko takich nauczycieli ludowych, którzy umieli po

*) Idzikowski, Geschichte von Oppeln. 254.

niemiecku. Ludzie ci jednak tak byli źle uposażeni, że musieli się chwytac jakiegobądź rzemiosła, byle żyć. Zwykle byli wioskowymi grajkami.*)

Za Fryderyka Wilhelma II zaczęli się chłopci domagać ulgi w ciężarach, które ich gniotły, ale źle na tem wyszli, król bowiem surowo przeciwko śmiałkom wystąpił, skazując nie tylko poszczególnych chłopów, ale nawet całe gminy na sromotną karę biegania przez różgi, co się wyraźnie sprzeciwiało ogłoszonemu przez niego samego Landrechtowi czyli Pow-szechnemu prawu krajowemu.

Ale i ów Landrecht nie był błogosławieństwem dla chłopów, w części II bowiem, tytule 7 stosunek chłopca do pana tj. dziedzica tak jest opisany:

(§ 2) Kto należy do stanu chłopskiego, temu bez pozwolenia rządu niewolno zajmować się procederem ani też dzieci swoich na rzemiosło dawać nie może; (§ 4) a chociażby za pozwoleniem rządu zajął się procederem, to przez to nie zmienia stanu chłop-

*) Hoffmann, IV, 439.

skiego. (§ 6) Ktoby z innego stanu nabył grunt chłopski i żywił się jako chłop, traci swoje prawa poprzednie. Paragrafy 8 i 9 przypominają, że chłop może być środkami przymusowymi zniewolony do uprawy ziemi, że w końcu można mu grunt ten odebrać i z chałupy go wypędzić. Paragrafy 12 i 13 opiewają, że chłopu nie wolno sprzedawać zboża na pniu, że zobowiązany jest rządowi do robót ręcznych i sprzężajnych, a panu do szarwarków i zaciągów. Dzieci, zrodzone w poddaństwie, należą według paragrafu 93 do tego dziedzica, u którego rodzice mieszkali w czasie urodzenia tychże dzieci. Niewiasta, idąca za poddanego, staje się poddanką tego samego pana, którego poddanym jest jej mąż. Poddanym nie wolno się żenić bez pozwolenia pana itd. itd.

A cóż się działo w tymże samym czasie, kiedy chłop śląski zostawał pod takimi paragrafami i przepisami Landrehtu, w wyszydzonej przez Niemców Polsce?

Otóż szlachta polska dobrowolnie zrzekła się swych przywilejów, znakomici mężowie, jak Stanisław Staszyc i inni, głośno ujmowali się za ludem wiejskim, a Konstytucya 3 Maja

1791 r. oddała ten lud pod opiekę prawa i rządu narodowego, tak, że żaden dziedzic nie mógł go gnębić ani przeciążać robotą, bo w takich razach broniły go sądy. Taż Konstytucja zachęcała szlachtę do nadawania chłopom swobód i dziedzicznej własności, a czyniła każdego, który uszedł z kraju, a wrócił, zupełnie wolnym, tak samo tego, któryby 12 lat służył w wojsku.

W myśl owej wiekopomnej Konstytucji, która polskiej szlachcie zaszczyt przynosi, mieli chłopci z wolna być obdarowani rolą i swobodą. Wprawdzie najazd wrogów i drugi rozbiór Polski w r. 1793 udaremnił te zamiary, ale gdy wybuchło powstanie, podjął Tadeusz Kościuszko jako naczelnik narodu sprawę wiejskiego ludu i po zwycięskiej bitwie pod Racławicami, w której się Polscy chłopci z Głowackim na czele nieśmiertelną okryli sławą, zniósł pańszczyznę czyli robocizny dla dworu o połowę, a dziedzicom i ekonomom zalecił, aby się sprawiedliwie i łagodnie z ludem obchodzili. Dnia zaś 7 Maja 1794 r. wydał Kościuszko uniwersał, który zatwierdzał poprzednie rozporządzenie, włościan wolnymi ogła-

szał, zapewniał im opiekę rządu, bezpieczeństwo i sprawiedliwość i nadawał im na własność ziemię, którą dotąd dla siebie uprawiali.

Jakżeż inaczej niż Kościuszko myślał i działał król pruski Fryderyk Wilhelm II, ów monarcha, co to chłopów skazywał na bieganie przez różgi, a który, złamawszy dane Polakom przyrzeczenia, wielką część ich ojczyzny sobie przywłaszczył pod pozorem, jakoby w Polsce panował bezrząd!

Dopiero syn jego i następca, Fryderyk Wilhelm III, złagodził los włościan, zmuszony do tego zmianą ogólnych stosunków i rozbudzoną skutkiem rewolucji francuskiej w niższych warstwach ludności dążnością do swobody. Edyktem z dnia 18 Lipca 1799 r. ograniczył służbę dworską na najwięcej trzy lata i nakazał, aby dziedzic płacił odtąd rocznie co najmniej włodarzowi 18 talarów, pierwszemu parobkowi 16 talarów, fernalowi 14 tal., drugiemu parobkowi 11 tal., koniusze 8 tal., pastuchowi 7 tal., chłopcom niżej 13 lat 6 tal., pierwszej dziewczce 9 tal., drugiej dziewczce 8 tal., dziewczęciu 5 tal.*) Co do kar cielesnych, to

*) Hoffmann, IV, 146.

zalecił umiarkowanie i zabronił kar, które obrażały wstydlivość, mianowicie u kobiet. Osadzanie w dyby mężczyzn, nakładanie kun żelaznych na kobiety miało być ograniczone na jedną lub dwie godziny, do chłosty zaś miano używać giętkiego batoga skórzanego, którym tylko w nieobnażoną tylną część ciała bić dozwolono, plagi jednak nie miały przekraczać liczby 10—15.

Rozporządzenie to było wstępem do edyktu z dnia 19 Października 1807 r., którym zniesione zostało poddaństwo od św. Marcina 1810 r. z zatrzymaniem jednak wszelkich powinności względem dworu. Edykt ten więc mniej dawał chłopom niż uniwersał Kościuszki z roku 1794.

Chłopi zresztą, źle zrozumiawszy słowa królewskie, wzbraniali się odrabiać pańszczyzny i w wielu miejscach na Śląsku przychodziło z tego powodu do rozruchów, które wojskiem przytłumiać musiano. Aby zapobiedz dalszym nieporozumieniom, ogłosił król dnia 8 Kwietnia 1809 r., że zatrzymują się wszelkie robocizny, ciężary i daniny, do których chłop z posiadłości swej dziedzicowi był dotąd zobowiązany, znoszą się zaś:

1) opłata za zwolnienie z poddaństwa (*lytrum personale et reale*);

2) przymusowa trzyletnia służba dworska wszystkich dzieci poddanego;

3) odszkodowanie w pieniądzu za uchylenie się od osobistej służby dworskiej;

4) przymuszanie dzieci chłopskich do jakichkolwiek powinności po trzyletniej służbie dworskiej;

5) poglówne od chłopów, którzy w innem miejscu szukają zarobku;

6) obowiązek chłopów po ukończeniu 24 roku życia do pańskiej służby we wsi;

7) wyznaczanie przez dziedzica któregoś z kilku synów chłopskich do objęcia gospodarstwa ojcowskiego.

Ostateczne uregulowanie stosunku chłopów do dziedziców nastąpiło na mocy prawa z dnia 7 Czerwca 1821 r.

XXXIX.

Fryderyk W. a katolicyzm
na Śląsku.

Pod panowaniem austriackiem był Śląsk przeważnie katolickim krajem. Były wprowadzie innowiercze gminy, ale protestanci znikali w obec ogromnej większości katolickiej, zwłaszcza na Górnym Śląsku. Zmieniło się to po zajęciu Śląska przez Fryderyka W. Król ten, sam protestant, starał się wzmocnić protestantyzm w kraju, który nie prawnie, lecz przemocą zagarnął, sądził bowiem, że w swych współwiercach będzie miał powolne narzędzia swej polityki i silną podporę swego panowania.

Jakoż zaraz po zdobyciu Śląska wyprawił z Berlina 12 pastorów luterskich, których żartobliwie 12 Apostołami nazywał, do głównej kwatery księcia Leopolda dessawskiego w Radziewiczach (Rauschwitz) pod Głogowem z na-

kazem, aby ksiązę rozdzielił ich pomiędzy gminy, któreby sobie pastorów życzyły. Niebawem owa liczba okazała się za małą, gdyż gdziekolwiek było kilku protestantów, zaraz udawali się do księcia z prośbą, aby im wyrobił u króla pozwolenie na budowę kościoła. Coraz więc więcej przybywało na Śląsk pastorów, których ksiązę dessawski to tu, to tam posyłał, przepisując im teksty z Pisma św., które do swych kazań obierać mieli, aby usprawiedliwić zdobycz. Teksty te brzmiały:

»Jeśli kiedy przyciągniesz, abys dobywał miasta, pierwaj mu pokój ofiarujesz. Jeśli przyjmie, a otworzyć bramy, wszystek lud, który w niem jest, zachowan będzie, i będzie tobie służył pod podatkiem. Lecz jeśli przymierza nie będzie chciał uczynić i zacznie przeciw tobie wojnę, będziesz go dobywał« (V, Moj. Deut. 21). »I odpowiedział mu Symon rzekąc: Aniśmy posiadli cudzej ziemi, ani trzymamy cudzego, ale dziedzictwo ojców naszych, które nieprzyjaciele nasze, przez niektórych czas niesprawiedliwie trzymali. A my, mając czas, wyswobadzamy dziedzictwo ojców naszych.« (I, Machab. 16).

W tym duchu prawili posłuszni predykanci, przedstawiając odwiecznie polską ziemię jako prawne dziedzictwo króla pruskiego. Za to obsypywano ich łaskami. Gdy składano królowi przysięgę w Wrocławiu, miał feldmarszałek hr. Schwerin do luterskich pastorów przemowę, w której oświadczył, że król takie ma do nich zaufanie, iż nie uważa za potrzebne odbierać od nich przysięgi, lecz zadawał się podaniem dłoni, co tak rozczuliło superintendenta Burga, że feldmarszałka pocałował w rękę*)

Ci sami pastory jednak, którzy z taką skwapliwością dowodzili, że król pruski nie posiadał cudzej ziemi, lecz tylko wyswobodził dziedzictwo ojców swych, zadali kłam własnym słowom, gdy Austriacy w r. 1757 zajęli Wrocław. Wtedy to ów pokorny superintendent Burg miał kazanie, w którym prawił o rozgniewanym Aswerusie, dotyczącym na znak łaski złotem berłem szyi strwożonej Estery, i zachęcał miasto do składania Bogu dzięków, że je znowu oddał pod panowanie domu Habsburgów,

*) Hoffmann, Geschichte Schlesiens IV, 43.

pod którym przodkowie jego szczęśliwymi byli. Kolega zaś Burga, Weinisch, porównywał w następnym dniu miasto Wrocław do zbiegłej Hagary, do której Bóg mówił: »Wróć się do pani swej, a ukorź się pod ręką jej.« Pociągnięto później za to Weinischa do odpowiedzialności i wytoczono mu proces, który jednak Fryderyk umorzył.*)

Wkraczając do Śląska, ogłosił Fryderyk, że protestanci mogą sobie budować kościoły i szkoły do woli, a edyktem z dnia 16 Marca 1742 r. rozkazał katolickiemu duchowieństwu, aby w tych miejscach, w których protestanci nie mieli cmentarzy, nie broniło im chować umarłych na katolickich, bić przytem w dzwony, śpiewać luterskich pieśni i prawić kazań pogrzebowych. Innym edyktem z dnia 16-go Lipca tegoż roku zmuszeni zostali katolicycy proboszczowie do ustępowania protestantom dzwonów, jeśli ciż własnych nie posiadali.**)

*) Hoffmann, Geschichte Schlesiens IV, 43, 201.

**) Theiner, Zustände der katholischen Kirche in Schlesien, 1740—1758. Regensburg, 1852. I, 277.

Już w pierwszym roku panowania Prusaków na Śląsku usadowili się luterscy pastorzy w 60 miejscowościach, z czasem zaś coraz więcej powstawało gmin protestanckich i coraz więcej wznoszono luterskich kościołów, a w przeszło 100 miejscowościach, gdzie niewielu było katolików, zabrali luteranie tymże kościoły i to z przyzwoleniem rządu.*) Liczba wybudowanych do wybuchu wojny siedmioletniej protestanckich kościołów wynosiła 200.

Ale nie tylko luteranom, ale i kalwinom przyznano równe prawa z katolikami, z czego korzystając, zaraz sobie pobudowali kościoły w Wrocławiu i Głogowie. Także Hernhutom pozwolono osiadać na Śląsku. Jakiś szlachcic Falkenhayn podał w r. 1742 królowi memoriał, w którym wypowiadał przekonanie, że w razie, gdyby okazał się łaskawym Hernhutem, wielu kolonistów przybędzie na Śląsk. I tak się też stało. Pierwsza hernhutska kolonia powstała w dobrach owego szlachcica Kroszowie (Grosskrausche, dziś Gnadenberg) pod Bolesławcem, potem zaś w wielu innych miejscach nawet na Górnym Śląsku.

*) Klopp, 411.

Dnia 15 Stycznia 1742 roku ustanowił Fryderyk dwa konsystorze luterskie w Wrocławiu i Głogowie, które na wielką skalę rozpoczęły protestancką propagandę na Śląsku.

Natomiast katolicy nie cieszyli się względami królewskimi. Wbrew najuroczystszym przyrzeczeniom utrzymania Kościoła katolickiego na Śląsku w takim stanie, w jakim go zastał, oraz nieukrócenia w niczem praw katolików, wydał Fryderyk zaraz w początku prawie wszystkich katolików z jako tako wpływowych i korzystnych stanowisk, a dnia 11 Października 1741 r. rozkazał, aby odtąd po miastach posady burmistrza, syndyków i podskarbieh zajmowali tylko protestanci.*) Daleko więc względniejszymi okazali się w obec swych innowierczych poddanych katolicy Habsburgowie, którzy pozwalali na to, że w Wrocławiu, stolicy Śląska, katolicy od rajcostwa wykluczeni byli.

Pierwszą kontrybucją w ilości 3 mil. guldenów prawie sami tylko katolicy zapłacić musieli, a kto się ośmielił głośniej poskarżyć, lub

*) Klopp, 412.

ściągnął na siebie jakiekolwiek podejrzenie, tego karano, wtrącano do więzienia albo wywożono do Brandenburgii. W końcu Marca 1741 r. w jednym i tym samym dniu uwięziono hr. Proskaua, prezydenta śląskiej kamery, hr. Henckla z Donnersmarku, opolskiego, i hr. Berga, wołowskiego starostę, nie dowiódłszy im żadnej winy. W tym czasie pochwycono kardynała-biskupa wrocławskiego hr. Sinzendorfa w wiejskiej rezydencji Freiwalldau i pod eskortą wojskową zawieziono najprzód do Odmuchowa, potem do Oławy, potem do Wrocławia, gdzie go jak więźnia w własnym pałacu strzeżono, a wreszcie wydano za granicę Śląska. W trzy lata później wywieziono z Wrocławia do Brandenburgii czterech najgodniejszych członków kapituły, Stiegelheima, Frankenberga, Gellkorna i Kellera. Stiegelheimowi udało się ratować podczas transportu ucieczką, trzech innych zamknięto w fortecy magdeburskiej, gdzie ich dwa lata trzymano, srogo się z nimi obchodząc, i to tylko dla tego, że król podejrywał ich o sprzyjanie Austrii.

Gwałty przeciwko katolikom popełniano bezustannie. Na rozkaz królewski wielką liczbę

małych dzieci, zapewne z mieszanych małżeństw, z księstw lignickiego i świdnickiego zwieziono do Głogówka, gdzie ich bądź groźbami, bądź łaskawością chciano skłonić do porzucenia katolickiej wiary, ale wszystkie oświadczyły, iż wolą umrzeć niż wyrzec się swej wiary, skutkiem czego musiano je znowu zwrócić rodzicom.*)

Pewien katolik z Głogowy został luterinem, by się pozbyć swej ubogiej żony i ożenić z luterką, z którą pozostawał w niedozwolonym stosunku, a luterski konsystorz bez żadnych trudności dał mu rozwód, nie przyjmując żadnych przedstawień ze strony kardynała biskupa wrocławskiego.

W tymże czasie, także w Głogowie, uciekł pewien Franciszkanin z klasztoru, by się ożenić z luterką, z którą poprzednio potajemnie obcował. Napróżno udawał się kardynał Sinzendorf i prowincjał zakonu do rządu o pomoc przeciwko owemu niegodnemu księdzu, na prośbę ich odpowiadało szyderstwem. Wtedy przyjacielowi prowincjała udało się pochwycić

*) Theiner, I, 244 i n.

zbiegłego zakonnika, którego odstawił do klasztoru franciszkańskiego w Wrocławiu. Na wiadomość o tem rząd rozkazał oddziałowi żołnierzy udać się do klasztoru i przemocą uwolnić zbiega.

Większe jeszcze wrażenie wywołała sprawa młodego hr. Arco. Ojciec chłopca, kalwin, żeniąc się z baronówną Frankenberg, katoliczką, przyrzekł wychować dzieci w katolickiej wierze i sam nawet w przeddzień ślubu został katolikiem. W kilka lat później umarł, a po nim w kilka miesięcy zupełnie nagle jego żona. Protestanci twierdzili, że oboje potajemnie przeszli na kalwinizm, i podali na to świadków. Katolicycy jednak krewni powierzyli pozostałe dzieci, dwie córki i syna, stosując się do dawnego niegdyś przez zmarłego hrabiego przyrzeczenia, opiece kardynała Sinzendorfa, który ich umieścił w szlacheckim domu sierót w Wrocławiu. Skoro się rząd pruski o tem dowiedział, natychmiast zażądał wydania dzieci. Kardynał wzbraniał się i protestował, ale nic to nie pomogło. W imieniu króla zjawił się egzekutor w owym domu sierót. Dziewczynki poddały się bezzwłocznie, ale ośmioletni chło-

piec podniósł krzyk ogromny i zaczął z taką szybkością biegać wokoło stołu, że egzekutorowi nie udało się pochwycić go, zwłaszcza, że służba nie chciała mu pomagać. Nazajutrz znowu przyszedł egzekutor, ale chłopiec skrył się pod łóżko i tak się dzielnie bronił, że egzekutor z kwitkiem musiał odejść. Wtedy otrzymał kardynał rozkaz, aby pod karą 200 dukatów w przeciągu doby chłopca wydał, na co też ów słaby i chwiejny książę Kościoła w końcu się zgodził.

Nic dziwnego, że w obec takich wypadków dużo znakomitej katolickiej szlachty śląskiej sprzedawało swe dobra na Ślązku i przenosiło się do Austrii, do czego też skłoniło ich rozporządzenie królewskie z r. 1743, aby synowie katolickiej szlachty udawali się na nauki do Berlina, gdzieby oczywiście zatracili przywiązanie do swej wiary.

Uciekał się rząd nawet do mało godziwych środków, by módz dokuczyć katolikom. W r. 1743 oskarżył jakiś młody żołnierz znanego z zacności i pobożności Franciszkanina Euzebiusza z Głogowy, blisko 80-letniego starca, że mu chciał dopomódz do ucieczki z woj-

ska, ale pod warunkiem, że pozwoli się użyć do grzechu sodomskiego. Wedle przedstawienia sprawy przez nienawidzących katolicyzmu ministra Cacejego i oficerów jakiś oficer miał schwytać Euzebiusza i owego żołnierza na gorącym uczynku w celi klasztornej. Zakonnika uwięziono i wydano na niego wyrok śmierci, a innych Franciszkanów wygnano z klasztoru. Później jednak ulaskawił król Euzebiusza i pozwolił tak jemu jak i innym powrócić do klasztoru. Cała sprawa była oczywiście jedynie wymysłem, bo, gdy katolicy domagali się natarczywie, aby dokumentami wykazano winę owego Franciszkanina, wzbraniał się trybunał berliński żądaniu dogodzić. Wszystko pozostało głęboką tajemnicą.

Nader oburzającym był też postępek króla w sprawie Jezuitę Faulhabera z Kłodzka. Jakiś dezterter wyznał, że przy spowiedzi zapytał się tegoż Jezuitę, czy opuszczenie protestanckiego króla przez katolickiego żołnierza tak wielkim jest grzechem, że odpuszczonym być nie może, na co otrzymał odpowiedź, że wielkim grzechem jest, ale nie takim, którego by odpuścić nie można. Jezuitę uwięziono, a na

zapytanie generała Fouqué nadeszła odpowiedź króla, że Faulhaber ma być powieszony bez dopuszczenia do niego spowiednika.^{*)} I tak się stało. Ciało nieszczęśliwego księdza zawisło na szubienicy obok szpiega, który już pół roku wisiał, i dopiero po dwóch latach i 7 miesiącach zdjęli je Austriacy, gdy wkroczyli do Kłodzka i uroczyście je pogrzebali.

Od r. 1542 płacili proboszczowi katolickiemu mieszkający w miejscu protestanci tak zwane jura stolae czyli podatek za czynności duchowne, jakie ich pastory wykonywali. Odwrotnie zaś w gminach protestanckich zobowiązani byli do tej samej opłaty katolicy miejscowemu pastorowi. Gdy atoli od czasu zajęcia Śląska przez Prusaków w wielu katolickich miejscowościach powstały protestanckie kościoły, nakazał król dnia 6 Czerwca 1749 r., aby protestanci tego podatku miejscowemu proboszczowi więcej nie płacili, skutkiem czego katolickie duchowieństwo poniosło wielką stratę. W tych zaś miejscowościach, gdzie nie było ani protestanckich kościołów ani pastorów,

^{*)} Klopp, 415.

mieli protestanci trzymać się dawnego zwyczaju. Trwało to do roku 1757, w którym król uwolnił protestantów od wszelkich obowiązków względem katolickich proboszczów, a nadto rozkazał, aby w przeważnie protestanckich miejscowościach usunięto katolickich proboszczy i nauczycieli.*)

Ale nie tylko o kieszeń protestanckich poddanych chodziło królowi, umiał on i swą własną kosztem katolickiego duchowieństwa wypełniać.

Do r. 1728 nie płacił biskup wrocławski z biskupstwa swego i z księstwa niskiego żadnych regularnych rocznych podatków, a chyba tylko w nadzwyczajnych razach dobrowolną składał ofiarę. Z nowo zaś zakupionych dóbr Smogorzewa (Schmograu) i Spitke zapłacił kardynał Sinzendorf raz w dziewięciu latach 4636 guldenów. Pod pruskiem natomiast panowaniem musiał płacić rocznie 7000, a od 1744 roku 16,000 guldenów, następca zaś Sinzendorfa hr. Schaffgotsch przeszło 31,000.

Także kapituły, kolegiaty i klasztory, dawniej wolne od regularnych podatków, musiały

*) Hoffmann, IV, 221.

za Fryderyka oddawać 30—70 procent dochodów.*) Tak płacili Augustyni wrocławscy rocznie przeszło 14,000 guldenów, Wincentyni wrocławscy 15,000, Bożogrobcy wrocławscy 12,000, Cystersi lubiąscy 6000, jaworowiccy (Heinrichau) 4000, Klaryski wrocławskie 2000, Cysterki trzebnickie 4000.

Względy pieniężne były też jedną z głównych przyczyn przywłaszczenia sobie przez Fryderyka prawa mianowania prałatów, opatów, przeorów i ksieni, gdyż nominaci musieli mu się grubo opłacać. Od hr. Schaffgotscha wziął Fryderyk za przyzwolenie objęcia biskupiej stolicy całkiem 22,000 guldenów.

Nadto musieli kandydaci na dostojęstwa kościelne zobowiązywać się do sprowadzania woskowników, tkaczy, przedników, garbarzy, drótowników, a proboszczom, którzyby najwięcej jedwabiu produkowali, obiecywano donośne prebendy, dziekaństwo i inne nagrody.**)

Nie zważał przytem Fryderyk na moralną wartość ludzi. Zbiegłego weneckiego mnicha Bastianiego, podstępnego, chciwego, brudnego

*) Theiner, I, 265.

**) Menzel, III, 608.

człowieka, któremu nic nie było świętem, ob-
sypywał Fryderyk ku zgorszeniu wszystkich ka-
tolików słazkich tłustemi prebendami, a nawet
mianował go kanonikiem katedralnym w Wro-
cławiu mimo protestu całej kapituły.*) Hr.
Falkenhaynowi, wolnomularzowi i człowiekowi
najgorszych obyczajów, dał komendę maltańską
W. Tyniec, przynoszącą rocznie 10,000 tala-
rów, nie troszcząc się wcale o to, że wielki
mistrz rycerzy maltańskich komu innemu ją
przeznaczył. Opat kamienieckiego, który króla
przez 40 dni ukrywał w swym klasztorze
przed szukającymi go generałami austriackimi
i służył mu za szpiega podczas wojny, zrobił
opattem najbogatszego na Śląsku klasztoru lu-
biańskiego.

I hr. Filip Gotard Schaffgotsch, którego
Fryderyk mimo oporu Papieża, kardynała Sin-
zendorfa i Kapituły wrocławskiej na coraz
wyższe posuwał dostojęstwa kościelne, miano-
wał koadjutorem Sinzendorfa, a w r. 1747 na-
wet biskupem wrocławskim, pod moralnym i
religijnym względem wcale na to nie zasługi-

*) Theiner II, 127.

wał, był bowiem wolnomularzem i bardzo gor-
szące prowadził życie. Dopiero, gdy został bi-
skupem, zaszła w nim nagła i nadzwyczajna
zmiana. W r. 1746 zapadł, zapewne skutkiem
rozwozłości, w długą i ciężką chorobę, z któ-
rej jakoby cudem się podźwignął. Zaraz po
wyzdrowieniu odprawił dziękczynną mszę św.
w swem opactwie, w kościele P. Maryi na
Piasku a odprawił ją z takim przejęciem, z
takim nabożeństwem, że wszystkich obecnych
do łez poruszył. Po mszy w przytomności
ludu rzucił się na kolana przed ołtarzem, na
którym stał krzyż cudowny, modlił się przez
kilka minut gorąco, cały we łzach, potem zwró-
ciwszy się do ludu, w porywających słowach wy-
znał swoje grzechy i prosił wszystkich, aby w
modlitwach swych wstawiali się za nim u Bo-
ga o przebaczenie win i o uświęcenie, by był
prawdziwym sługą Bożym i tylko Bogu i Ko-
ściołowi służył.

Jakoż stał się najprzykładniejszym, najgor-
liwszym, najsumienniejszym pasterzem i praw-
dziwą ozdobą Kościoła.

Fryderyk II nie poprzestał na wyżej wy-
kazanych nadużyciach, jakich się w obec ka-

tolików dopuszczał. Dnia 18 Lutego 1743 r. zakazał wszystkim śląskim zakonnikom i zakonnikom znosić się z swymi opatami, prowincyałami i wizytatorami w Czechach, na Morawach i w Polsce, pozwalając tylko w czysto duchownych sprawach udawać się wprost do odnośnych generałów w Rzymie, nadto zabronił poświęcania się stanowi duchownemu i wstępowania do klasztorów bez piśmiennego pozwolenia rządu, a edyktem z dnia 21 Czerwca 1753 r. zakazał nawet wszelkich pobożnych fundacyi i legatów na korzyść katolickiego Kościoła. Gdy książę-biskup Schaffgotsch przeciwko tym rozporządzeniom, jako też innym gwałtom wystąpił, tak rozgniewał Fryderyka, że musiał opuścić Śląsk i schronić się na zamek swój Janowice (Johannisberg) w Austrii, gdzie prawie 30 lat przeżył na wygnaniu.*) Fryderyk wstrzymał jego dochody, a ruchomości sprzedać kazał na publicznej licytacji.

Tak to obchodził się z katolikami ów król, który jako powód do pierwszego rozbioru Polski podawał rzekomy ucisk dysydentów polskich!

*) Stenzel, Geschichte Preussens, V, 96.

XL.

Trzęsienie ziemi na Śląsku w roku 1786 i 1799.

W nocy z dnia 26 na 27 Lutego 1786 roku było w wielu miejscach na Górnym Śląsku znaczne trzęsienie ziemi. W Włodzisławiu około 1 w nocy poczęły nagle w wielu domach trzeszczeć i skrzypieć dachy, belki, ściany i drzwi. Trwał ten hałas do 3 rano. O 3¹/₂ nastąpiło nowe wstrząśnienie, które trwało 4—5 minut. Wszystkie budynki chwiały się, sprzęty, które się w nich znajdowały, bądź to wolno leżące, bądź też przymocowane, mocno się poruszały, okna, szkła i naczynia brzęczały, a ludzie nagle zbudzili się ze snu. Każdy uciekał czempędzej z domu. Powietrze było przytem czyste i jasne, niebo pogodne i gwiaździste.

W Głubczycach poczuło trzęsienie ziemi o 4¹/₂ rano; kto spał, przebudził się skutkiem kołysania się łóżek, a kto nie spał, słyszał przerażający szum. W wielu domach szklanki i filiżanki brzęczały, a dzwon na wieży ratuszowej dzwonił.

Pewien dziedzic pod Kietrzem w powiecie głupczyckim nie mógł spać tej nocy z powodu silnego bólu głowy. Wstał więc, usiadł na krzeselku przy łóżku gościa swego i zawołał służącego, z którym razem wszedł kot. Kot ten okazywał się bardzo niespokojnym, przebiegał przez pokój kilka razy i nagle z pode drzwi jednym ogromnym susem skoczył do pieca i skrył się pod nim. W tejże chwili cały, mocno zbudowany dom zatrzęsł się. Krzeselko, na którym siedział dziedzic, i łóżko w którym leżał gość jego, zaczęły się poruszać, służący zachwiał się, drewniana posadzka, stoły i szafy zaskrzypiały, stojąca na stole porcelana i leżący na nim zegarek kieszonkowy kilka razy uderzyły o siebie, także wiszące na zwierciadle klucze uderzyły z brzękiem o szkło, a gdy spojrzano na zegarek, poruszał się jeszcze dość długo łańcuszek od niego. W tymże

czasie parobcy i dziewczki, jako też rządzca, włodarz i owczarze doznawali w łóżkach silnego wstrząśnienia, a stróże nocni poczuli pod stopami ruch i posłyszeli skrzyp jakoby idącego w dali woza. To wszystko trwało tylko chwilę.

W Ząbkowicach w tym samym czasie wielu ludzi przebudziło się, a ptaki w klatkach zatrzepotały się.

W Pszczynie trzy szybko po sobie następujące wstrząśnienia pobudziły ludzi, którzy z przerażeniem wyskakiwali z łóżek, w pałacu zaś dziedzica Gussnera w Pawłowicach kurantowy zegar zabił i grać począł, chociaż to było pomiędzy czwartą a piątą.

Okolo Nisy, Raciborza, Głogówka, Opola i Brzegu było słabsze trzęsienie ziemi, mocniejsze natomiast na Śląsku austriackim, w wielkiej części Moraw, w hrabstwie Kłodzkim i w sąsiednich miejscowościach czeskich. W Neu-Heide w hrabstwie Kłodzkim nagle wielka moc wody wypływać zaczęła z niewielkiego źródła, co prawie pół dnia trwało.

Najsilniejszym było wówczas trzęsienie ziemi w Krakowie. Tam podczas rannego nabożeństwa w katedrze wielki ołtarz chwiać się

począł, co tak przeraziło ludzi, że hurmem uciekali z kościoła.*)

Także dnia 11 Grudnia 1799 r. o 4 po południu nastąpiło trzęsienie ziemi. ale tą razą tylko w hrabstwie kłodzkim, w górach olbrzymich i około Świdnicy. W Hradku (Wunschelburg) zadrzały domy, szklanki i talerze w szafach zderzyły się, lekko podparte przedmioty obaliły się. W Jeleniogórze usłyszano silny trzask pod podłogami, w Krzyżoborzu (Griissau) zaś podziemny łoskot jakoby pochodzący od wyladowanego czworokonnego wozu, a zaraz potem zachwiał się budynek klasztorny; w Schönbergu roztwarły się zamknięte drzwi, a w Gnejnie (Obersdorf) pod Rychbachem przechyliło się w tył krzeselko, na którym siedział pastor Hoffmann, autor *Historii Śląska**)* i opowiadacz tego wypadku, tak, że myślał, iż ktoś z towarzystwa psotę mu wyraża. Nigdzie jednak większej szkody nie było.

*) Hoffmann, *Geschichte Schlesiens* IV, 538.

**) Tamże V, 192.

XLI.

Pierwszy balon na Śląsku.

W r. 1789 widział Wrocław pierwszego żeglarza nadpowietrznego. Był to sławny Francuz Blanchard. Puścił on się w niebezpieczną podróż dnia 27 Maja (i to po 35-ty raz w życiu) z dawnego szajca pomiędzy katedrą a Nową bramą. Przedmioty, które zabrał ze sobą do plecionej z witek łódki, były: parasol z przymocowanym do niego koszyczkiem, w którym leżał piesek, czterojęzyczna kotwica z liną, cztery białe chorągiewki, barometr, ciepłomierz i elektrometr, 6 woreczków piasku, kilka kłębów sznura i para pistoletów.

O 5-tej 30 minut zwiastowały kotły i trąby licznie zgromadzonej publiczności odjazd aeronauty. Balon wznosił się powoli, majestatycznie przy południowo-wschodnim wietrze. Głęboka cisza panowała pomiędzy zdumionymi

widzami. Dopiero gdy Blanchard zaczął na pożegnanie wesoło machać ręką, rozległy się grzmiące okrzyki i klaskanie w dłonie. Nie upłynęło ani minuty, a balon już 200 łokci był ponad ziemią; widziano dokładnie piasek, który śmiały Francuz wyrzucał, by wzniesić się prędzej i wyżej. Wkrótce spostrzeżono zwieszający się z balonu koszyczek, który o 5-tej 33 minuty przez chwilę spadał szybko na dół, potem naraz zawisł w powietrzu, gdy parasol napęlił się powietrzem. Potem balon wzniósł się szybko i dosięgnął wedle obrachunku rektora Scheibla i samego Blancharda 1258 toizów czyli $4326^{11/13}$ łokci wrocławskich, co przewyższało o $23\frac{1}{2}$ raza wysokość wieży kościoła św. Elżbiety.

Wieczorem o kwadrans na siódmą spuścił się balon szczęśliwie na ziemię pod wsią Marcinowem (Grossmertenau), pół mili od Trzebnicy. Dziewczęta wiejskie, które były właśnie na polu, uciekły na widok balonu i wrzeszcząc: »Od czarta uchowaj nas Panie!« wpadły do wsi i nie uspokoiły się dopóty, dopóki Francuz na migi nie porozumiał się z nie mniej zdumionymi chłopami.

Blanchard jeszcze 35 razy z różnych miejsc Europy i Ameryki puszczał się balonem. Umarł 1809. Żona jego, także śmiała aeronautka, postradała podczas swej 67 podróży życie skutkiem zapalenia się balonu.



XLII.

Lipa Narzeczonej.

Na początku XVII wieku żył w Głubczycach na Ślązku, które wówczas należały do księstwa Karniowskiego, cnotliwy i zamożny mieszczanin, Antoni Hamm, którego miłość i zaufanie obywatelstwa na czele miasta postawiły. Ozdobą domu jego była córka Adelgunda, piękna i dobra, ale nader słabego zdrowia dziewczyna. Wdzięki jej wzbudzały podziw powszechny, a w sercach młodzieży tkliwe budziły uczucia. Rozgorzał też ku niej miłością kasyer książęcy, Józef Wiesner, przystojny, pilny i zacny młodzieniec. Przypadek zbliżył go do niej.

Było to podczas odpustu Porcyunkuli w kościele franciszkańskim dnia 2 Sierpnia. Nie wielką świątynię zaległy tłumy ludu, bo, kto mógł, przybywał z miasta i okolicy, by dostać

pić odpustu. Pomiedzy nabożnymi znajdowała się też Adelgunda. Siedząc w ławce, modliła się przykładnie, gdy wtem gorąco i duszne powietrze odjęły jej przytomność; zemdlona zsunęła się na ziemię. W pobliżu stał Wiesner, zatopiony w modlitwie. Nagły rozruch, wszczęty owym wypadkiem, zwrócił jego uwagę. Spostrzegłszy, co się stało, szybko rzucił się do zemdlonej, ujął ją w silne ramiona i zaniósł do domu rodziców.

Odtąd zaczął bywać u Hammów.

I zawiązała się miłość pomiędzy młodymi.

Ale Wiesner miał niebezpiecznego rywala, a był nim jego przełożony, najwyższy urzędnik książęcy w Głubczycach, sędzia miejski Adam Malik. I jemu wpadła w oko piękna Adelgunda, i on zaglądał do Hammów.

Malik był człowiekiem zuchwałym, surowym, samowolnym, ciężkim mieszczanom i dla tego też powszechnie znienawidzonym. Takiemu dostojnikowi jednak nie śmieli starzy Hammowie zabronić wstępu do domu, ale córka ich czuła wstręt do niego.

Przekonawszy się tedy, że rodzice i córka sprzyjają Wiesnerowi i że zabiegi jego pozostaną bez skutku.

stają daremnymi, postanowił Malik zemścić się. Sposobność wkrótce się nadarzyła.

Margrabia brandenburski, a książę karniowski Jan Jerzy uwolnił był przywilejem z r. 1609 miasto Głubczyce od pewnego wysokiego czynszu, który to przywilej potwierdził 1622 r. książę Karol Lichtenstein, gdy księstwo karniowskie przeszło w jego posiadanie.

Atoli dziesięć lat później starosta karniowski zarzucił radzie miejskiej, że tłumaczy sobie ów przywilej zanadto na korzyść swoją, i starał się znaczenie i doniosłość jego osłabić. Przeciwno temu wystąpił śmiało Hamm jako przedstawiciel miasta, broniąc sprężyscie współobywateli. Skorzystał z tego Malik i podstępnie oczernił Hamma przed starostą, jakoby podburzał mieszczan przeciwko prawowitej władzy i wzniewał niepokoje. Skutkiem tego książę złożył Hamma z urzędu, karygodnego czynu jednak dowieść mu nie zdołano.

Teraz przyszła kolej i na Wiesnera, który tymczasem zaręczył się był z Adelgundą. Nagle pochwyciono go i w okowach odprowadzono do Karniowa.

Była to sprawka niecnego Malika, który doniósł staroście, że Wiesner sprzeniewierzył książęce pieniądze. Jakoż okazało się, że z kasy zniknęło dużo pieniędzy. Wprawdzie nikt w winę Wiesnera nie wierzył, bo znano go powszechnie jako bardzo sumiennego i prawego człowieka, wprawdzie sam Wiesner twierdził stanowczo, że nie popełnił zarzuconej mu zbrodni, ale nic to nie pomogło, wtrącono go do lochu, z którego i najusilniejsze zabiegi Głubczycan wydobyć go nie zdołały.

Hańba, jaka padła na imię narzeczonego, przysgniatające wrażenie sprawiła na Adelgundzie. Z początku pocieszała się nadzieją, że niewinność jego wyjdzie niebawem jak oliwa na wierzch, ale gdy czas upływał, a Wiesner ciągle gnił w więzieniu, ogarnęła ją rozpacz i kwiat ten uroczy zmieniać się i szybko więdnąć począł. Z największym bólem patrzyli rodzice na niknące siły ukochanej córki, której nic już pocieszyć nie mogło. I zdawało się, że lada chwila dusza jej z ciała uleci.

Pewnego razu w Niedzielę pod wieczór siedzieli rodzice obok córki w mieszkaniu swem naprzeciw farnego kościoła. Ciężki smutek za-

legał komnatę. Wtem zapukano do drzwi i niespodzianie ukazał się rozpromieniony Wiesner. Ale nadmiernej radości nie mógł znieść osłabiony organizm dziewczicy, nagle wstrząśnienie pozbawiło ją życia.

Wiesner odzyskał był wolność, bo wydało się, że Malik sam był sprawcą kradzieży. Ale cóż było Wiesnerowi po wolności, cóż po odzyskaniu dobrego imienia, kiedy najdroższy skarb jego, Adelgunda nie żyła!

Całe miasto zeszło się na pogrzeb. Młodzieńcy w wieńcach wynieśli zmarłą w otwartej trumnie na pobliski cmentarz, gdzie kilka kroków od kościoła pochować ją miano. Już pieśń ostatnią odśpiewano, już ksiądz dał znak, aby zabito trumnę, gdy wtem zrozpaczona matka przypadła i w ostatnim pocałunku gorącemi łzami zrosiła martwą twarz córki. O dziwo! W tej chwili mniemana zmarła roztwarza powoli oczy, poczęła oddychać, poruszać się, odżyła!

Radość rodziców i narzeczonego nie miała granic. Adelgundę wyjęto z trumny i odniesiono do domu. Wkrótce odzyskała zdrowie i stała się żoną Wiesnera, z którym żyła

długo i szczęśliwie. Na miejscu zaś, gdzie wykopano grób dla niej, zasadzono na pamiątkę zdarzenia lipę, która z czasem w ogromne wyrosła drzewo i otrzymała nazwę: »Lipa Narzeczonej.«

I do dni naszych, chociaż pień spruchniał, pokrywały się co rok na wiosnę gęstym liściem ogromne jej konary, a każdy Głubczykanin patrzył z dumą i tklivością na nią, bo pamiętał ją od lat najmłodszych, bo pod jej cieniem bawił się dzieckiem, bo to pono największa lipa na Ślązku, a najstarsze drzewo w Głubczycach.

Nagle, przed kilku laty, dozór kościelny postanowił ściąć lipę z obawy, aby wichur jej nie obalił, co by mogło uszkodzić pobliską zakrystyą kościoła farnego i stać się przyczyną jakiego nieszczęścia. Gdy się wieść o tem rozeszła, ogromny rozruch powstał w mieście. Po stronie dozoru kościelnego niewielu stanęło, większość była za uratowaniem lipy. Wyrazem sprzecznych zdań stały się dwie gazety głubczyckie. I rozpoczęto gorącą walkę. Padły ostre słowa, roznamietniały się zmysły i przy tej sposobności jedna z gazet przypominała

starą historią o początku lipy, którą z archiwów głubczyckich wydobył na jaw 1833 roku F. Minsberg i umieścił w swych po niemiecku skreślonych »Opowiadaniach i baśniach górnoślązkich.«

Koniec końców zwyciężyli czciciele Lipy Narzeczonej z radzą zdrowia dr. Kobrem na czele, który za 20 marek kupił ją na aukcyi. Sprowadzono profesora botaniki z Wrocławia i gdy tenże orzekł, że może jeszcze lat kilkadziesiąt stać bez podpory, odstąpił dozór kościelny od zamiaru swego. Gwoli jednak uspokojenia lękliwych kazało miasto spruchniały pień wypełnić ziemią i podmurować go z jednej strony. Koszta, poczynione celem uratowania lipy, wyniosły kilkaset marek.*)

*) Biesiada Literacka. R. 1896.



XLIII.

Wspomnienie z ostatniej wojny francuzko-niemieckiej.

Było to w nocy z 17 na 18 Sierpnia 1870 r. — tak pisał w r. 1883, opierając się na opowiadaniu ks. proboszcza Morawca, korespondent z Oleśna do »Schlesische Volkszeitung«, gdy trzecia ślązka dywizya piechoty z Pont à Mousson wskutek otrzymanego rozkazu z stanowisk swych wyruszyła. Około godziny 10 przed południem stanęła pod Buxiere biwakiem. Rozniecono ognie i zaczęto się duchem około zgotowania posiłku krzątać. Gdy się to dzieje, przybiega w całym pędzie adjutant jakiś z rozkazem, aby biwakująca dywizya natychmiast w dalszy udała się pochód. Strąbiono żołnierzy. Do stojącego pod bronią wojska, a mianowicie do Górnoślązaków, z których

się przeważnie trzecia dywizya składała, przemówił po polsku, z konia, trzymając krzyż w ręku, proboszcz dywizyjny ks. Morawiec, potem krzyknąwszy głośno: hura! ruszył cały zastęp z miejsca.

Niebawem ujrzała się dywizya na zasłanym trupami i rannymi pobojowisku; zbliżono się znacznie do Gravelotte, zatrzymano się w dolinie. Ks. Morawiec, widząc na co się zanoszą, porozumiał się szybko z generałem dywizyjnym Hartmannem, poczem zabrał Górnoślązaków katolików około siebie, by im dać generalną absolucję.

Czas nagił.

»Proszę się spieszyć, proboszczu, woła generał, bo natychmiast uderzymy!«

»Towarzysze, odzywa się gromkiem głosem ks. Morawiec, wzbudźcie w sercach waszych żal i skrucę za popełnione grzechy!«

I dał im zwykłym sposobem rozgrzeszenie a przeżegnawszy ich, dodał: »Nie trwożcie się, ale raczej idźcie śmiało z Bogiem na nieprzyjaciela!«

Górnoślązacy znowu odpowiedzieli głosem przeciągłym hura! i ruszyli dalej. Droga wy-

padła im obok stanowiska króla Wilhelma i hr. Moltkego. Pierwszy, ujrzawszy ich, zawołał:

»Dzieci, wasz król na was polega!«

Poczem zaraz ujrzała się trzecia dywizya w wirze strasznej bitwy i biła się dzielnie i zwycięzko.

Dzień 18 Sierpnia skończył się klęską Francuzów.

W tem zwycięstwie mieli udział i Polacy z Księstwa; pulki z W. Księstwa Poznańskiego z niesłychaną śmiałością i męstwem wzięły bronione przez Francuzów wzgórza.

Prusy, dla których obrony i zwycięstwa tyle polało się krwi polsko katolickiej, odwdzięczyły się później za to wydaniem ustaw, które wolności Kościoła i narodowości polskiej ciężkie zadały ciosy.*)

*) Kurjer Poznański, R. XII, nr. 37.



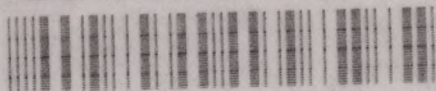
SPIS RZECZY.

	Strona
Urny na Śląsku	3
Kopalnie złota na Śląsku	7
Język książąt i, nieszczan lignickich	12
Herbertowie z Fulsztyna	15
Królowa Kunegunda	25
Wierni Polsce Pastowie	33
Kropidło	46
Mikołaj II, książę opolski.	58
Dwa zamki Piastowskie w Opolu	65
Dawne pieniądze na Śląsku	77
Handlowe stosunki Śląska z Polską	85
Michał Czachowicz z Nisy	94
Wacław, książę rybnicki	107
Turzowie na Śląsku	112
Piwo i wino na Śląsku	121
Dawniejszy ustrój Śląska	130
Z statutu śląskiego	146
Jerzy II, książę brzegski	151
Protestantyzm na Śląsku w XVI wieku	154
Dziwaczna sekta	166
Wzmożenie się katolicyzmu	170

	Strona
Jezuici w Opolu	180
Kapucyni w Prudniku	188
Pożar Opoli w roku 1615	195
Góry Olbrzymie	201
Nazwa i ludność miasta Koźla	205
Polska schroniskiem Ślązaków	211
Ostatni z Piastów	217
Obyczaje szlachty śląskiej w XVII wieku	232
Stosunki językowe na Śląsku w XVII wieku	239
Ubiory na Śląsku w XVII wieku	244
Ceremonie przy chrztach, ślubach i pogrzebach na Śląsku w XVII wieku	248
Choroby i medycy na Śląsku w XVII wieku	256
Szkoły śląskie w XVII wieku	267
Wrocław pod panowaniem austriackim	275
Posel turecki w Kluczborku	288
Polki w klasztorze trzebnickim	290
Chłopi śląscy pod panowaniem pruskim:	306
Fryderyk W. a katolicyzm na Śląsku	320
Trzęsienie ziemi na Śląsku w r. 1786 i 1799	337
Pierwszy balon na Śląsku	340
Lipa narzeczonej	344
Wspomnienie z ostatniej wojny francuzko-nie- mieckiej	351

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

5691/I-II S



001-005691-01-0